

**H HARLEQUIN**<sup>®</sup>  
TM

MEDICAL

Meredith  
Webber

Jak uleczyć pożądanie



**Meredith Webber**

**Jak uleczyć pożądanie**

Tłumaczenie:  
Iza Kwiatkowska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Biegła ścieżką nad oceanem, aż dotarła do niewielkiej cichej zatoczki. Dalej szlak wspinał się na skały porośnięte egzotyczną roślinnością. Idealne miejsce, jej ulubione.

Izzy pracowała na noc, a bieganie o świcie traktowała jak zasłużoną nagrodę przed powrotem do codzienności. Czeką ją przygotowanie Nikki do nowego semestru w gimnazjum, spotkanie z rodzicami, by dowiedzieć się, co słyhać u najbliższych, spacer z psami dookoła padoków... Bardzo relaksujące.

Nikki. Za miesiąc skończy trzynaście lat. Jest nad wiek reolutna, kochająca, dobrze się uczy. Mimo to Izzy nie przestawała się o nią niepokoić. Dlaczego?

Przystanęła, przyglądając się czemuś, co leżało na plaży. Większe od człowieka. Co to jest? Zbiegając na plażę, kątem oka dostrzegła wyżej jakąś postać wśród zarośli. Biegnie na dół?

Może wręcz przeciwnie...

Chwilę później jej oczom ukazał się wysoki ciemnowłosy mężczyzna. Podążał w kierunku wyrzuconego na plażę stworzenia.

Dotarła do niego jako pierwsza. Uklękła przy nim, przemaszając do niego, dotykając go. Ssak? Młody wieloryb? Raczej tak, bo delfiny mają inny kształt, są smuklejsze...

Mimo że słońce dopiero wschodziło, skóra zwierzęcia była gorąca. Izzy zdjęła T-shirt, zmoczyła go, po czym przykryła nim szorstki grzbiet.

- Słusznie - powiedział mężczyzna. - W plecaku mam ręcznik. Zaraz go przyniosę. - Zawrócił tak szybko, że nawet nie zdążyła mu się przyjrzeć. Zobaczyła jedynie, że jest potargany i ma brodę.

- I jeżeli pan ma, to jeszcze butelkę, jakiś kubek i słodką wodę! - zawołała, po czym starała się sobie przypomnieć, czego się dowiedziała kilka lat wcześniej podczas wizyty z Nikki

w oceanarium Sea World.

Tak, ssaki morskie wyrzucone na brzeg zazwyczaj leżą na boku. Jak ten.

- To morświn - orzekł nieznajomy.

- Tak pan myśli? Wydawało mi się, że to młody wieloryb.

Gdy się roześmiał, podniosła na niego wzrok.

- Młode wieloryby są trzy razy większe i ważą tonę albo i więcej.

- Mądrała - mruknęła, ale nic więcej nie dodała, ponieważ mężczyzna już okrywał morświna mokrym ręcznikiem.

- Uważam, że trzeba przede wszystkim ułożyć go na brzuchu.

Też o tym pomyślała, ale już nie warto było o tym wspominać.

- Po co słodka woda?

Ha, teraz to ona wie coś, o czym on nie wie.

Naszły ją dziwne myśli, ale miała nadzieję, że zauważył, że zwleka z odpowiedzią.

- Niech pan poleje trochę nad okiem tak, żeby spłynęła do oka. Przypominam sobie, że trzeba oczy zwilżać, bo...

- Sól z wody morskiej, parując, utworzyłaby skorupę - dokończył, błyskając białymi zębami.

Izzy poczuła ucisk w dołku.

Nie! Tylko nie to!

Ostrożnie lał wodę nad okiem morświna.

- Mac - przedstawił się, zakręcając butelkę.

- Izzy. - Podała mu dłoń ponad nieruchomym cielskiem. - Musimy odwrócić go w tę stronę, na brzuch i w kierunku morza. Jak z tej strony odgarniemy piasek, to powinien zsunąć się na brzuch.

- Już kiedyś to robiłaś? - zapytał, przechodząc na jej stronę, gdy zaczęła usuwać piasek.

- Nie, ale byłam kiedyś na wykładzie o ratowaniu ssaków wyrzuconych na brzeg. Tych dużych nie wolno odwracać, bo można połamać im żebra. Trzeba też pamiętać o polewaniu płetwy grzbietowej i ogona, bo to one chłodzą całe ciało.

Oprócz butelki z wodą przyniósł też kociołek, którym teraz zaczął polewać grzbiet i ogon. Izzy skupiła się na odgarnianiu piasku. Gdy do niej dołączył, przeszył ją dreszcz. Dlaczego? Oby

tego nie zauważył.

Niestety.

Dlaczego złośliwość losu przywiodła mnie akurat tu i teraz? – pomyślał, znalazłszy się zdecydowanie za blisko tej półnagiej kobiety.

Trwająca trzy tygodnie wędrówka brzegiem oceanu pozwoliła mu oczyścić umysł i przygotować się do podjęcia nowej pracy. Już wkrótce, bo nadmorski szlak kończył się w Wetherby nieopodal Wetherby District Hospital, gdzie oczekiwano nowego dyrektora.

„Dyrektor” to brzmi dumnie, zwłaszcza w kontekście szpitala, w którym, jak zdążył się dowiedzieć, pracuje dwóch lekarzy wspieranych przez czworo lekarzy pierwszego kontaktu z prywatnej przychodni.

– Chyba już się przechyla na tę stronę.

Przeniósł spojrzenie na Izzy, kompletnie nieświadomej, jak działa na jego libido. Miała złocistą karnację i rude włosy związane w ciasny węzeł, ale mimo to jej twarz otaczały mocno skręcone loki. Do tego złociste oczy, no, może raczej brązowe, ale za to ze złocistymi iskierkami.

Myśl raczej o całości, a nie o fragmentach jej ciała, jak na przykład piersi pod skromnym topem, gdy dotknęła jego ramienia podczas rozkopywania piasku.

Niezadowolony z takich myśli, nie wspominając o przebudzonym libido, wstał, by przerwać kontakt fizyczny.

– Zdejmę z niego koszulkę i ręcznik, żeby go znowu okryć, jak się odwróci – powiedział, gratulując sobie praktycznego podejścia.

– Super. – Spojrzała na niego z uśmiechem.

O, kurczę. Te dołeczki w policzkach...

Na szczęście morświn zsunął się do dołka, który wygrzebali, układając się na brzuchu. Nagle ochlapała ich pierwsza fala porannego przypływu.

Odskoczyła w ostatniej chwili, ale i tak oblepił ją mokry piasek, nie zważając jednak na to, skakała z radości, chwalać zwierzaka za jego inteligencję.

– Skąd wiesz, że to jest samiec? – zapytał.

Rzuciła mu promienne spojrzenie.

- Naprawdę myślisz, że młode samiczki są na tyle durne, żeby pchać się w takie tarapaty?

- Hm...

Dawno tak nie zareagował, ale to nie było miejsce ani pora, żeby wdawać się w dyskusję z kobietą z powodu drobiazgów. Już raz zachował się jak głupiec, żeniąc się, ponieważ wydawało mu się, że małżeństwo wiąże się z wzajemną miłością i zaufaniem.

Skupił się na morświnie.

- Co teraz?

Izzy omiotła spojrzeniem zwierzaka. Leżał już wprawdzie na brzuchu, ale ona wolała nie patrzeć na mężczyznę. Myśl o tym biednym zwierzaku!

- Moglibyśmy wygrzebać ten kanał aż do wody, żeby spłynął wraz z falą przyływu.

- Albo wezwać pomoc - zasugerował brodacze z miną specjalisty od ratowania zwierząt.

- Wetherby jest trzy kilometry stąd, a ja nie mam przy sobie telefonu. Masz?

Pokręcił głową speszony, jakby brak telefonu był oznaką słabości, ale kto by brał komórkę na wędrówkę odludnym wybrzeżem? Na szlaku było kilka wiosek, gdzie każdy wędrowiec musiał się meldować, by w razie czego było wiadomo, gdzie go szukać, gdy nie stawi się w następnym punkcie. O tej porze roku na szlaku powinno być sporo turystów...

Izzy spojrzała w stronę ścieżki.

Ani żywej duszy.

- Sami musimy się tym zająć - stwierdziła, licząc, że Mac zostanie, żeby ta liczba mnoga miała uzasadnienie. - Masz śpiwór?

- Jaki śpiwór?!

- Taki worek do spania. Noce są chłodne, więc myślałam...

- Wiem, co to śpiwór - mruknął. - Ale nie rozumiem, o co ci chodzi.

Maruda z niego.

- Śpiwór jako płachta - wyjaśniła, czując, że Mac dalej nie

wie, o co chodzi. – Nie rozumiesz? – zapytała bardzo uprzejmie, nie chcąc zrazić jedynej osoby, której pomoc była nieodzowna. – Wsunie ją pod niego, żeby zaciągnąć go do wody.

– Oczekujesz, że dla zwierzaka poświęcę śpiwór?!

Niedowierzenie w jego głosie sprawiło, że zapomniała o uprzejmościach.

– Przestań marudzić i go przynieś. Ten odcinek szlaku kończy się w Wetherby. Odkupię ci ten śpiwór.

Gapił się na nią, jakby to ona stanowiła problem, a nie morświn. W końcu, mamrocząc coś o kobietach, które się rządzą, ruszył w kierunku ścieżki.

Przyłapawszy się na tym, że za nim patrzy, uznała, że lepiej wrócić do kopania. To lepsze niż myślenie o jego niebieskich oczach czy szerokiej klacie pod mokrym podkoszulkiem.

Czując się jak idiota, wracał ze śpiworem. Rozwinął go już i rozpiął, by od razu mogli go użyć.

Ta Izzy miała dobry pomysł, szkoda, że sam na to nie wpadł. To z tego powodu jest taki zły? Czy dlatego, że chodzi o to, jak reaguje na tę kobietę?

Jeszcze mu to nie przeszło?

Nie wobec wszystkich kobiet. Miał wiele koleżanek, a z niektórymi nawet od czasu do czasu szedł do łóżka.

Dopóki nie pojawiała się coś więcej niż pociąg fizyczny. Jak zdradliwy jest pociąg fizyczny, nauczyło go małżeństwo. Odbiera facetowi rozum, zmuszając do podejmowania nieprzemysłanych decyzji.

Mało ma problemów z głową? Służba w Iraku, a potem rewelacje o fizycznym pociągu małżonki...

Byłej małżonki! Wystarczy.

Zbliżał się do morświna z postanowieniem przejęcia kontroli nad sytuacją.

Czy to nie rola specjalisty medycyny ratunkowej?

– Słabo nam idzie pogłębianie tego dołu, bo każda fala zmywa piach z powrotem, ale czuję, że jak się przyłożymy, to się uda.

I jak tu przejąć kontrolę?

W miarę przyływu wody w dole przybywało, więc odsunął od siebie myśli o wojnach i kobietach, kopiąc z uporem, by przy-

wrócić morświna jego środowisku naturalnemu. Wygrzebywał piach, podsuwał śpiwór pod ciężkie cielsko, od czasu do czasu dotykając palców Izzy.

Gdy woda w dole sięgała im do kolan, cały morświn leżał już na śpiworze, więc trzymając za dwa rogi, cal po calu wciągali go coraz głębiej.

- Sam się unosi! - Usłyszawszy te słowa, zdał sobie sprawę, że już nie czuje ciężaru.

- Chyba tak. - Odetchnął z ulgą. - Ale śpiwora jeszcze nie zabierajmy. Musimy go trochę pokołysać, żeby sam to poczuł. Chyba po to. Ale wiem, że jak się wypuszcza dużą rybę, trzeba ją kołysać w wodzie, aż sama odpłynie.

Wchodzili coraz głębiej, aż w pewnej chwili morświn machnął ogonem, po czym zanurkował, a kilka minut później ukazał się im dużo dalej.

- Płynie! Udało się! - zawołała Izzy, energicznie go przytulając tak, że objęła go mokrym śpiworem, niemal go zatapiając.

Już w płytszej wodzie odwzajemnił uścisk. Wspólny sukces przełamał dystans.

- Normalnie nie przytulam się do ob... - Zawahała się, jakby coś ważniejszego przyszło jej do głowy. - Mam nadzieję, że on nie wróci, że jego rodzina jest gdzieś w pobliżu i go szuka. Wiedziałaś, że jak całe stado zabłąka się na plażę i jest ratowane, to ratownicy starają się jednocześnie zepchnąć do wody wszystkie osobniki, żeby mogły się sobą opiekować?

Miał ochotę odpowiedzieć, że to już nie ich problem, ale nagle poczuł lekki niepokój o los morświna. Ich morświna.

Nonsens. Nawet nie był pewny, czy morświny tworzą grupy rodzinne. Ona też pewnie tego nie wie. Kryzys został zażegnany, więc powinien wrócić na trasę. Bez śpiwora i wody do picia. Sam?

- Masz ochotę mi towarzyszyć do Wetherby?

Rzuciła mu spojrzenie pełne zdziwienia.

Zauważył to, bo sam się zdumiał. Przecież kobiety go nie interesują! Podobno jest na urlopie od emocjonalnych wyzwaniań oraz układów damsko-męskich.

- Nie - odparła. Zdecydowanie za szybko. - Muszę biec. Wła-



śnie skończyłam noc i muszę przygotować córkę do szkoły. Na poniedziałek. Poza tym siostra przyjeżdża z Sydney na weekend. Niewykluczone, że zjawi się też nasz brat.

- Okej, okej! - Uniósł dłonie w pojednawczym geście. - Ale dam ci na przyszłość radę mojej matki. Nigdy nie powołuj się na więcej niż jedną wymówkę. Bo więcej niż jedna rodzi podejrzenie, że właśnie je wymyśliłaś.

- Wcale tego nie wymyśliłam! - zaprotestowała, czerwieniąc się. - Kilkaset metrów stąd jest ujęcie wody pitnej. Możesz tam napełnić swoją butelkę. - Nie czekając na odpowiedź, ruszyła. Biegiem.

Kilkadziesiąt kroków dalej przystanąła.

- A, śpiwór! - Wskazała na czerwony tobołek na piachu. - Za mokry, żeby go nieść. Powieś go na drzewie. Jak tu wrócę jutro albo pojutrze, to go zabiorę, żeby nie szpecił szlaku. A jak mi powiesz, gdzie się zatrzymasz, dostarczę ci nowy.

W pełni zdawała sobie sprawę, że papie bez ładu i składu, ale naprawdę musiała wracać. A przynajmniej znaleźć się jak najdalej od tego nieznanego, by spokojnie się zastanowić, co ją tak w nim niepokoi.

To coś więcej niż błękit oczu i muskularne ciało. Zdecydowanie!

- Śpiwór nie będzie mi potrzebny - rzucił obojętnym tonem.

- Rozumiem. - Ponownie się odwróciła, z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Miała nadzieję, że wygląda jak profesjonalistka, a nie tchórz umykający w pośpiechu.

Gdy dobiegła do parkingu, nieco ochłonawszy, uznała, że reakcja jej ciała na tego mężczyznę to nic innego jak połączony efekt nocnych dyżurów oraz wdzięczności, że znalazł się ktoś, kto pomógł jej uratować morświna.

Oby tylko znowu nie zawrócił na plażę!

Tym razem jego plecak był dużo lżejszy.

Mimo przyjemności, jaką dawała mu trzytygodniowa samotna wędrówka, odczuwał coś w rodzaju lekkiego niezadowolenia. Możliwe, że z powodu spotkania z kobietą, które przerwało samotność, a to ona była dla niego najważniejsza. W armii nie

było o tym mowy, nawet gdy jego oddział wrócił z misji zagranicznych i pracował w koszarach.

Koszarowa bliskość, towarzystwo innych żon i wymuszone poczucie koleżeństwa wydawało się Lauren interesujące. Do jego pierwszej misji zagranicznej.

- Jesteś lekarzem, nie żołnierzem - argumentowała, mimo że już kilkoro ich znajomych zostało oddelegowanych do innych krajów. - Co ze mną będzie, jak zginiesz?

Zgodnie z daną jej obietnicą nie zginął podczas pierwszej misji, ale gdy za drugim razem wysłano go do Afganistanu, straciła cierpliwość, przestała wierzyć w ich związek, w miłość. Tak mówiła później, tłumacząc, że romans kręci ją zdecydowanie bardziej niż małżeństwo.

Druga misja okazała się katastrofą, ale ta wiadomość dobiła go ostatecznie. Znieczuliła go, pozbawiając wszelkich emocji. Nie okazywał tego i dalej funkcjonował jak przystało lekarzowi, kompanowi w mesie oficerskiej, oddanemu synowi niezależnie od zmieniających się współmałżonków rodziców.

Uważał, że rozwód rodziców, gdy miał siedem lat, nie miał na niego szczególnego wpływu. Widywał ich regularnie, odwiedzał często, dogadywał się z przyrodnim rodzeństwem, a nawet wspierał je, gdy ich rodzice znowu się rozwodzili.

Wędrówka nadmorskim szlakiem sprzyjała rozmyślaniam. Przyszło mu wówczas do głowy, że to wtedy nauczył się tłumić emocje, zamykać je na cztery spusty. Czy to dlatego nie rozumiał, czego obawiała się Lauren, gdy wysłano go na pierwszą misję?

Skontaktowała się z nim teraz, dowiedziawszy się, że wrócił. Nie odpowiedział na ten e-mail.

Zastanawiał się, czy dreszczyk emocji, który tak ją kiedyś kręcił, osłabł, ale po namyśle doszedł do wniosku, że nie chce tego wiedzieć. Zwłaszcza że krótki czas ich narzeczeństwa oraz trzy lata małżeństwa jawiły mu się bardziej jak dawno przeczytana fantastyka niż rzeczywistość.

Jakiś sen... albo koszmar senny.

Żeby nie pogrążyć się we wspomnieniach jeszcze okropniejszych niż ten koszmar, skierował myśli ku temu, co przed nim.

Oczywiście ku dziewczynie, kobiecie, która wtargnęła do jego życia z nienacka niczym dżin z butelki, a potem równie szybko zniknęła.

Zapewne mieszka w Wetherby, ale to miasteczko dziesięciotyśczne, a w sezonie kręci się tam dwa razy tyle turystów.

Mało prawdopodobne, by znowu na siebie wpadli...

Poza tym będzie zajęty poznawaniem personelu szpitala i miasteczka, więc nie będzie miał czasu na szukanie jakiegoś złocistego duszka.

Co więcej, ona musi przygotować dziecko do szkoły, więc zapewne jest mężatką, chociaż nie nosi obrączki.

W dzisiejszych czasach nie wszyscy je noszą, wiele par żyje bez ślubu, można też mieć dziecko, nie mając męża lub żony. Czuł jednak, że jeżeli ona ma dziecko i nawet jeżeli nie ma partnera, to można domniemywać, że nie ma ochoty z nikim się wiązać.

On też nie ma na to ochoty.

Preferuje przelotne przygody i do tej pory romansował z kobietami takimi jak on, żądnymi przygód bez zobowiązań.

Na szczycie wzgórza przystanął. Bardziej, by zapanować nad głupimi myślami, niż żeby podziwiać widok. Ale widok zasługiwał na podziw. Bezkres oceanu, miejscami zielony, miejscami niebieski, a przy brzegu wykończony białą koronką spienionych fal.

Nieopodal odległego cypla dostrzegł surferów czekających na dogodną falę, dalej zapewne kryło się miasteczko.

Wetherby!

## ROZDZIAŁ DRUGI

Przy stole kuchennym w domu Hallidayów spokojnie zmieściłoby się dwadzieścia osób, ale Izzy i jej siostra Lila otrzymały polecenie nakrycia dla ośmiu.

- Myślałam, że będziemy tylko my. Dlaczego osiem? - dopytywała się Izzy posłusznie rozkładając maty.

- Przyjdzie wujek Marty. Pewnie z nową dziewczyną - rzuciła Nikki, ustawiając flakon z kwiatami.

- Ale to i tak ty, ja, Lila, Hallie i Pop, to pięć, plus Marty i jego dama to razem siedem.

- Oraz nowy lekarz. Jako przewodnicząca zarządu szpitala powinnam go poznać - wyjaśniła Hallie, ich przybrana matka.

- Znowu bawi się w swatkę - szepnęła Lila do Izzy.

- Miejmy nadzieję, że z myślą o tobie, nie o mnie.

- Lila tutaj nie mieszka - zauważyła roztropnie Nikki. - Poza tym, mam, może się okazać, że to ten jedyny.

Izzy zacisnęła zęby. Trzynastolatki nie powinny zajmować się szukaniem partnera dla swoich matek!

- Nikki, nie zaczynaj! Tak jest mi dobrze, poza tym mam z nim pracować. Niektórym udaje się łączyć pracę z życiem towarzyskim, ale mnie nigdy się to nie udawało.

- Raz skończyło się katastrofą - przypomniała jej Hallie. - I to chyba przeze mnie. Podczas wywiadu z zarządem sprawiał bardzo sympatyczne wrażenie. Skąd miałam wiedzieć, że ma na koncie dwie byłe żony.

- Dwie byłe żony plus zazdrosną kochankę, która, mało brakowało, a zastrzeliłaby Izzy.

Na dźwięk tego głosu wszystkie się odwróciły. Nikki pierwsza rzuciła mu się na szyję.

- Marty!

Izzy spojrzała na niego, dopiero gdy dodał:

- Nareszcie jestem w domu i cieszę się, że was widzę, ale cze-

kajcie, czekajcie, dziewczyny, bo w ogrodzie znalazłem tego faceta. Sprawiał wrażenie mocno zagubionego, a podobno został do was zaproszony na kolację. To najnowsza zbłąkana owieczka Hallie, nowy lekarz. Powiada, że ma na imię Mac.

Izzy zdrętwiała. Nie-e-e-e, krzyczał jej umysł, podczas gdy serce waliło jak młotem. Przede wszystkim z powodu jego wyglądu.

Ogolony, włosy skrócone i zaczesane do tyłu, a do tego te niebieskie oczy pod ciemnymi brwiami. Dawno nie widziała tak przystojnego mężczyzny.

Mało która kobieta nie zareaguje, pomyślała, spoglądając na Lily. Jej piękna ciemnowłosa siostra już podawała rękę temu Macowi, pytając, skąd przybywa, gdzie studiował. Rozmawiała z nim jak lekarz z lekarzem.

Nie miał czasu odpowiedzieć, bo Hallie przejęła pałeczkę, przedstawiając go kolejnym członkom rodziny.

- Marty'ego już poznałeś. On tu nie mieszka, wpada do nas od czasu do czasu, zazwyczaj nie sam... - Hallie zawahała się, jakby nagle się zorientowała, że Marty jest sam.

- Zaprowadziłem Cindy na górę - wyjaśnił Marty - żeby się przebrała. Potem poszedłem do szopy, żeby przywitać się z tatą i po drodze spotkałem Maca.

- Ach tak... - Hallie wyraźnie się uspokoiła. - Mogę do ciebie mówić Mac, prawda? Tak powiedziałaś podczas naszej rozmowy.

Skołowany tylko przytaknął, ale nim Hallie podjęła nowy temat, odezwał się Marty.

- Mac, najmniejsza dziewczyna w tym pokoju to Nikki, a ten naburmuszony rudzielec w kącie to jej mama Izzy. - Przywołał ją gestem. - Iz, podejdź, przywitaj się z nowym szefem.

- My już się znamy - wycedziła przez zęby, wściekła na Marty'ego.

- A ja jestem Lila.

Chwała Bogu! Siostra wyczuła gęstniejącą atmosferę i próbowała ją rozładować. Ponownie wdała się z nim w rozmowę na tematy medyczne.

Nie mógł się otrząsnąć. Powiedziano mu, że ma wspiąć się na wzgórze, ale tam stał tylko ogromny budynek z kamienia, w którym mógł się mieścić szpital, jak i mieszkania dla personelu.

Obszedł go, szukając za nim domu prezesa zarządu, ale trafił na rozległy ogród warzywny.

Z opresji wyratował go Marty. Przeprowadził przez wyglądającą jak jaskinia przejście prosto do kuchni, gdzie wśród rozgadanych kobiet ujrzał swoją nimfę z plaży. Teraz miała na sobie obcisłe dzinsy i skąpy top, spod którego błyskała jej złocista opalenizna.

Rozpoznał panią Halliday oraz dziewczynkę o kasztanowych włosach, tę córkę, ale egzotycznej piękności o imieniu Lila z trudem przychodziło zatrzymanie jego uwagi. Miał problem z odpowiadaniem na jej pytania.

Ostatecznie wybawiła go złocista nimfa.

- Opowiadałam wam o nim - powiedziała. - To on mi pomagał ratować morświna. Mac, przepraszam za to zamieszanie, ale...

- Siostra z Sydney, wizyta brata... już to słyszałem - zażartował.

Zaczerwieniła się, ale raczej ze złości niż zażenowania.

Teraz spogląda na nią cała rodzina.

Czekają, aż wybuchnie, by się odciąć. Niedoczekanie. Wystarczy, że musi się zmagać z gwałtowną reakcją swojego ciała. Jak tak dalej pójdzie, przyjdzie jej pożegnać się z Wetherby, bo z tak rozkojarzonej pielęgniarce nie będzie żadnego pożytku.

Ale Nikki... szkoła...

Na szczęście w drzwiach kuchni stanął Pop z groźnie wyglądającą dzidą w ręce.

Rozmowy ucichły, podobnie jak tornado w jej żyłach.

- Nik, nic lepszego nie zrobię. - Podał dzidę dziewczynce. - Nie wiem, czy Aborygeni robili jakieś znaczki na dzidach, ale będzie to wiedział Dan z pola namiotowego. Jak go zapytasz, na pewno powie ci, czego tu jeszcze brakuje.

- Odłóż to natychmiast! - zawołała Izzy, gdy Nikki zaczęła wymachiwać dzidą.

Gdy Nikki się ulotniła, Hallie przedstawiła Maca starszemu

panu, po czym wraz z Lilą dokończyła nakrywać do stołu. Na kuchnię Hallidayów spłynął błogi spokój.

Pop opowiedział Macowi o projekcie, jaki czeka Nikki po powrocie do szkoły, wyjaśnił też, dlaczego potrzebowała dzidy.

- Przez te wszystkie lata zrobiłem dla dzieciaków mnóstwo rzeczy. Izzy, to ty byłaś robotem? To chyba moje największe osiągnięcie, chociaż zużyłem mnóstwo folii aluminiowej.

Jeżeli Pop zacznie wyciągać stare zdjęcia, ona umrze ze wstydu.

- Okej, kolacja gotowa!

Hallie uratowała sytuację, stawiając na stole półmisek z jaginięciem udźcem, po czym wręczyła Popowi nóż. Lila wniosła misę z pieczonymi ziemniakami oraz dynią, a Izzy rozstawiała sosjerki.

- Nasz gość honorowy, czyli ty, Mac, na honorowym miejscu. Izzy, ty będziesz z nim pracować, więc siadaj po jego prawicy, Lili po lewicy, ale błagam, nie rozmawiajcie o operacjach. Pop, ty obok Lili, dalej Nikki. Po drugiej stronie Marty i Cindy, a ja usiądę na końcu, bo...

- Bo będziesz się krzątać... - dokończyli zgodnym chórem. Izzy nieco się zrelaksowała.

To jest jej dom, jej rodzina, tu nic jej nie zagraża, więc nie warto się przejmować, że jej ciało przesadnie reaguje na tego Maca. Po namyśle jednak stwierdziła, że taka fascynacja mężczyzną już się jej zdarzała. Dawno temu.

- Siadasz?

Kurczę, skąd miała wiedzieć, że będzie czekał, aż usiądzie?

To nie zauroczenie, to obłęd.

- Dlaczego twój wybór padł akurat na Wetherby?

Lila znowu przyszła jej w sukurs, zadając pytanie, które jej też chodziło po głowie.

Uśmiechnął się do Lili. Który mężczyzna by się do Lili nie uśmiechnął?

- Kiedy odszedłem z wojska, zacząłem szukać miejsc zielonych, blisko oceanu, ale spokojnych.

- Tego tu nie brakuje. Miesiąc w Wetherby i śmierć z nudów murowana - mruknęła Cindy.

- Cindy, to jest moje gniazdo rodzinne! - obruszył się Marty.

- Jesteś tu dopiero drugi raz - zauważyła Nikki.

- Mieszkańcy wszystkich małych miasteczek są tak samo bojowo nastawieni? - zapytał Mac, zwracając się do Izzy, a jej znowu zrobiło się gorąco.

- Oczywiście - odparła bez namysłu Lila, jednocześnie bacznie przyglądając się siostrze. Zapewne, by się zorientować, co jest grane.

Sama nie wiem, pomyślała Izzy, podając gościowi miskę z ziemniakami. Lila tymczasem nakładała mu na talerz płaty mięsa.

Mac usiłował ogarnąć tę rodzinę. Wszystko, aby zapomnieć o siedzącej obok kobiecie. Jednak jak to możliwe, że jasnowłosa niebieskooki Marty jest bratem kruczowłosej Lili oraz rudowłosej sąsiadki?

- Stanowimy rodzinę zastępczą.

Bardziej niż to zaskoczyło go, że Izzy potrafi czytać w jego myślach.

- Wszyscy?

- Tak. Jest nas dużo więcej. Kiedyś był tu żeński klasztor. Pop kupił go za grosze po ślubie z Hallie z zamiarem wypełnienia go własnymi dziećmi, ale tak się nie stało, więc przygarnęli pod swój dach dzieciaki porzucone przez nieodpowiedzialnych rodziców albo takie jak Lila, których rodzice umarli. Obdarzyli nas miłością, stabilnością, wpajając nam przeświadczenie, że możemy zostać wszystkim, czym zechcemy. Ale najważniejsze, że dali nam bezpieczny dom, rodzinę.

- Święta prawda - przytaknęła Lila.

- To najlepsze, co mogło nas spotkać - dodał Marty mimo protestów Hallie, że każdy by tak postąpił.

Z jakiegoś powodu umysł Maca zatrzymał się na początku tej rozmowy.

- Żeński klasztor? - zapytał.

Te piękne kobiety mieszkają w klasztorze? No nie, to nie klasztor, to jego umysł nie nadąza. Kątem oka widział krągłości siedzącej tuż obok Izzy.

- Kupiłem to bardzo tanio - wyznał Pop. - Bez trudu dało się



wyburzyć ściany między celami, żeby zrobić większe pokoje.

- Jesteś cieślą? Budowlańcem?

Pop z uśmiechem pokręcił głową.

- Kierowcą ciężarówek. Wszystkie dzieciaki nauczyłem prowadzić ciężarówkę.

- Teraz ja się tego uczę - oznajmiła Nikki. - Na razie na polu za domem.

Rozmowa zesłała na zwierzęta na wybiegu. Mac jeździ konno? O to zapytała Nikki. Hallie wspomniała o warzywniku.

- Rwij, na co będziesz miał ochotę. Zawsze mamy nadwyżki.

Smakowita kolacja i rodzinna atmosfera sprawiły, że się zrelaksował.

- Mac, a twoja rodzina? - zainteresował się Pop.

- Mam rodziców, chociaż widuję ich rzadko. W wojsku, no wiesz... nigdy nie wiadomo, gdzie się będzie następnego dnia.

Nie dodał, że ich kolejne rozwody i ponowne małżeństwa stępiły w nim synowskie uczucia.

- Jesteś żonaty? - zapytała piękna Lila. Nie uszło jego uwadze, jak mrugnęła do Izzy.

- Kiedyś byłem. - Starał się panować nad narastającą w nim złością prowokowaną tym bezpardonowym krzyżowym ogniem pytań.

Spojrząwszy na Izzy, czerwoną jak burak, zorientował się, że w tym przesłuchaniu nie chodzi o niego, a o nią.

- Uspokój się! Dosyć tego! - warknął Marty pod adresem Lili.

- Pop zadał normalne pytanie, a ty drażnisz się z Izzy. - Zwrócił się do Maca. - Kilka lat temu Izzy spotkała spora przykrość ze strony pewnego lekarza i od tej pory bywa to tematem rodzinnych przekomarzanek - wyjaśnił.

Rozmowę przerwał dzwonek czyjejs komórki.

Marty'ego. Zerknął na wyświetlacz, po czym wstał od stołu.

- Robota wzywa. Pewnie będę zmuszony was opuścić. - Przeszedł do niewielkiego pomieszczenia obok kuchni.

- Marty pilotuje śmigłowiec pogotowia ratowniczego - powiedziała Lila.

Wróciwszy po chwili, Marty sięgnął po kurtkę przewieszoną przez oparcie krzesła.

- Komu w drogę, temu czas. Cindy, zostajesz czy wracasz ze mną? Jeżeli tak, to nie ma czasu na zabranie twoich rzeczy.

Cindy podniosła się z miejsca.

- Jadę z tobą.

Ledwie Marty i jego towarzyszka opuścili kuchnię, rozdzwonił się drugi telefon. Mac, od trzech tygodni wolny od jego tyranii, dopiero po chwili zorientował się, że to jego smartfon.

Przeczytawszy wiadomość, i on wstał.

- Wygląda na to, że zacznę pracę wcześniej. Bardzo mi przykro, pani Halliday. Wszystko, co zdążyłem zjeść, bardzo mi smakowało.

- Zaczekaj, pójdę z tobą - odezwała się nagle miedzianowłosa nimfa.

- Znam drogę.

- Wiem, ale jesteś w Wetherby od kilku godzin, więc podejrzewam, że masz słabe rozeznanie w szpitalu. Jeżeli Marty przyleci z nagłym przypadkiem, co jest pewne, będziesz potrzebował pomocnika, czyli mnie. - Zawahała się, po czym dodała z uśmiechem. - Masz szczęście!

Nie mogła wiedzieć, co mu chodzi po głowie, ale się uparła, by mu towarzyszyć. Pospiesznie obchodziła stół, po kolei całując na pożegnanie wszystkich biesiadników: Hallie, Popa, Nikki i Lilę, a potem wzięła go pod rękę i praktycznie wywlokła z kuchni.

Żeby uciec?

Tak to wyglądało, gdy zbiegali ze wzgórza w kierunku szpitala.

- Jesteś po nocnym dyżurze.

Nie tylko zapamiętał, co powiedziała rano, ale nawet potrafił to powtórzyć, a to znaczy, że jego mózg odzyskał formę.

- Tak, ale pewnie ci umknęło, że przy stole rozgrywała się pewna intryga.

- Jaka intryga?

Wolałby się do tego nie przyznawać, ale obecność sąsiadki przy stole mocno go rozkojarzyła.

- Nieważne... takie rodzinne igraszki. Jak najszybciej chciałam wyjść stamtąd.

Siedzenie obok niego przy stole było istną torturą, zwłaszcza od chwili, gdy dostrzegła włoski na jego przedramionach. Takie ciemne, jedwabiste...

Dzięki Bogu było już ciemno, więc nie mógł zobaczyć jej rumieńców. Mają razem pracować. To dobra okazja, by sprawdzić, czy potrafi się uwolnić od tej idiotycznej fascynacji i skupić wyłącznie na zadaniu.

Mieszkała z Hallidayami dwadzieścia sześć lat i zawsze rzucała się na rewelacyjną pieczeń Hallie, ale tym razem dłubała w kawałku mięsa, zastanawiając się, jak by to było znaleźć się w objęciach Maca.

- Jesteś po nocnym dyżurze, prawda? - dociekał, wyrywając ją z zamyślenia.

- Tak, ale jestem wyspana. Po to biegam. Miarowe tempo uwalnia mnie od napięcia, więc śpię jak niemowlę.

- Są niemowlaki, które wcale dobrze nie śpią - mruknął.

Co on może wiedzieć o niemowlakach?

Nieważne.

- Wejdzmy tędy. - Otworzyła tylne drzwi do budynku. - W tej chwili mamy tu tylko jedenastu pacjentów i siedmioro podopiecznych w domu opieki w drugim budynku. Więc w szpitalu są na dyżurze dwie dyplomowane pielęgniarki oraz dwoje pomocników, a jedna pielęgniarka jest pod telefonem. Powinien jeszcze dyżurować pod telefonem jeden z tutejszych lekarzy pierwszego kontaktu, ale mamy wesele...

Prowadziła go korytarzem. Mijając w pewnej chwili stanowisko po lewej stronie, przystanąła.

- Abby poznaj Maca, Mac, to jest Abby.

- Całe szczęście, że miałeś włączony telefon - powiedziała Abby. - Inaczej bym cię nie znalazła. Wiem, że oficjalnie jeszcze nie pracujesz, ale na autostradzie doszło do wypadku. Śmigłowcem przyłeci uszkodzony wymagający stabilizacji i przekazania dalej. W drodze do nas są też dwie karetki.

Pacjent wymagający stabilizacji, ciekawe. Mac był zaintrygowany.

- Jak otrzymujecie takie informacje? Skąd wiecie, na co trzeba się przygotować?

- Prawie zawsze pierwsza na miejsce wypadku dociera policja  
- odpowiedziała Izzy. - Przez radiotelefon wzywają karetkę, jej zespół ocenia stan poszkodowanych i zostaje na miejscu, dopóki nie zostaną bezpiecznie odtransportowani.

- Ratownik może wezwać śmigłowiec?

- Jeżeli śmigłowiec ma gdzie wylądować. Ale Marty potrafi wylądować niemal wszędzie. To jest region rolniczy, więc mamy tu dużo otwartych przestrzeni, nawet na wzgórzach.

Potem pokazała mu sporą salę, nazywając ją „izbą przyjęć”. Znajdowało się tam biurko oraz kabiny oddzielane zasłonami, a w głębi trzy małe pomieszczenia.

- Pierwsze to nasza sala reanimacyjna, obok pokój dla pacjentów z problemami psychiatrycznymi, którzy bywają kłopotliwi, trzeci pełni różne funkcje, czasami przyjmujemy tu dzieci, czasami rozmawiamy tu z bliskimi pacjenta.

Sądząc po jej minie, rozmowy z rodzinami, zwłaszcza te trudne, nie należały do jej ulubionych. To pewne, że w takiej mieście umierali ludzie, których znała.

Chciał dotknąć jej ramienia, wyrazić współczucie, ale dlaczego? Jako pretekst, by jej dotknąć?

Na szczęście te niemedyczne myśli rozproszył szum łopat ładującego śmigłowca.

Nie była to potężna maszyna wojskowa, ale mniejsza, lżejsza, do transportu jednego pacjenta. Dlaczego wybierając Wetherby, nie wziął pod uwagę śmigłowców ratowniczych?

Bo wydawało mu się, że Wetherby jest zbyt małe?

Czy może łudził się, że odgłos małych cywilnych śmigłowców nie robi na nim wrażenia?

- Mac, w porządku?

- Jasne - odparł podejrzanie szybko, wychodząc za nią na spotkanie z pierwszym pacjentem.

Łopaty śmigłowca jeszcze się kręciły, gdy jeden z członków załogi otworzył drzwi, przez które wyniesiono nosze. Żeby pomóc, Marty wyskoczył z kabiny, więc Macowi nie pozostało nic innego, jak ruszyć za noszami.

Zdażył jednak zauważyć, że pacjent ma nałożony kołnierz ortopedyczny oraz unieruchomioną głowę, a do tego opaskę uci-

skową na lewej kończynie.

Włączył tryb ratunkowy, w myślach wyliczając, co należy zrobić, nim pacjent zostanie przetransportowany do lepiej wyposażonego szpitala.

- Brak widocznych obrażeń czaszki - meldował ratownik. - Ale tylko trójka na skali GCS.

Ha! To wskazuje na uszkodzenie mózgu. Krwiak podtwardówkowy?

Tomografia pozwoliłaby lepiej oszacować sytuację, ale czy przewożenie pacjenta na badanie w innej placówce nie pogorszy jego stanu? Bo chodzi o transfer pacjenta z podejrzeniem urazu kręgosłupa oraz głowy.

To sprawa tego drugiego szpitala!

Intubacja? Zdecydowanie.

Młoda kobieta, zapewne ratowniczką, wentylowała pacjenta.

- Tutejsi ratownicy są przeszkoleni w zakresie intubacji - wyjaśniła Izzy, po raz kolejny czytając w jego myślach. - Są rozbieżne opinie, czy intubować na miejscu wypadku, czy nie, ale jeśli mamy stabilizować pacjenta tutaj, ratownicy przywożą go od razu, żeby nie tracić czasu.

Przytaknął. Największym wrogiem pacjenta jest czas. Im prędzej otrzyma specjalistyczną pomoc, tym lepsze rokowanie.

Izzy sprawdziła, czy w jamie ustnej pacjenta nie ma żadnych przeszkód, po czym podała Macowi instrumenty konieczne do intubacji, a następnie podłączyła rurkę do respiratora. W tym samym czasie personel medyczny śmigłowca pobrał krew do badania oraz przygotował pacjenta do badania EKG.

- Synchronizujemy nasze dyżury - mówiła Izzy, przygotowując przenośny aparat rentgenowski. - Karetka, śmigłowca i szpitala tak, by ekipa traumatologiczna zawsze była w komplecie. Tych dwoje pracuje w Braxton Hospital, kiedy nie dyżurują w karetce albo śmigłowcu. Śmigłowiec ma bazę w Braxton, półtorej godziny stąd, ale tego pacjenta wymagającego ustabilizowania przywieziono do nas, bo byliśmy bliżej.

Chciał zapytać, dlaczego pilot był w Wetherby, skoro miał dyżur pod telefonem, ale na ekranie pojawił się obraz sugerujący krwiak podtwardówkowy, więc miał inne zmartwienia.

Tomografia, żeby mieć absolutną pewność?

Wiązało się to z przewiezieniem pacjenta do innej sali, a to mogłoby pogłębić uraz kręgosłupa.

Szkoda czasu!

Już wcześniej zdecydował, że trzeba w czaszce wywiercić otwór, by założyć dren odprowadzający nadmiar krwi w celu obniżenia ciśnienia.

Izzy podobnie odczytała sytuację, bo już wcześniej ogoliła pacjentowi głowę w miejscu widocznym na zdjęciu. Nieopodal dwoje ratowników spisywało raport, mimo że wszystkie informacje i tak szły bezpośrednio do komputera. Mac się zorientował, że pisemne raporty będą towarzyszyły pacjentowi na wypadek awarii komputerów.

- Możesz latać śmigłowcem? Hallie pytała cię o to? - Izzy nie spuszczała wzroku z jego twarzy.

- Można powiedzieć, że nigdy nie wysiadałem ze śmigłowca - odparł, skupiony na borowaniu dziury w czaszce. - Dlaczego pytasz?

Izzy już wcześniej zauważyła, że zbladł, gdy okazało się, że w grę wchodzi śmigłowiec.

- Bo statystyki wskazują na lepsze rokowanie, gdy pacjentom z poważnymi urazami towarzyszy na pokładzie lekarz. Mogłabym wtedy tu zostać, mając w odwodzie Rogera. Poznałeś go? Roger Grey to nasz drugi miejscowy lekarz. Przyjedzie, jeżeli będę go potrzebowała. Polecisz? - Zawahała się, oczekując jego reakcji, ale on skoncentrował się na umieszczeniu drenu.

Skończywszy, podniósł wzrok, ale patrzył gdzieś ponad jej głowę, więc nie mogła niczego wyczytać z jego oczu.

- Oczywiście. - Odpowiedź padła zdecydowanie za szybko. Izzy nie miała wątpliwości, że wolałby, by wbito mu igłę w oko. - Podajmy mu kroplówkę. I przygotujcie zapas płynów i materiałów opatrunkowych do zabrania śmigłowcem.

Zajęła się tym, a gdy wróciła, Mac przygotowywał pacjenta do ponownego transferu drogą powietrzną. Jednak jego ściągnięte rysy kazały jej wyobrazić sobie, co oglądał, przewożąc rannych w strefach działań wojennych.

Wycie syreny ambulansu wezwało ją do pozostałych poszko-

dowanych w karambolu. Megan, najbardziej doświadczona ratowniczką, oddała Macowi swoje miejsce w śmigłowcu. Została w szpitalu, żeby pomóc przy nowych pacjentach.

Było ich troje, ich życiu nic nie zagrażało, ale dwoje wymagało złożenia połamanych kończyn, a trzeci miał lekkie wstrząśnienie mózgu. Po wstępnym przebadaniu i podaniu środków przeciwbólowych Izzy i Megan przewiozły ich na prześwietlenie, a pacjentowi ze wstrząśnieniem wykonano tomografię.

Zajęło im to sporo czasu, tak że nim się obejrzały, zaczęło świtać, a słoneczna tarcza powoli, majestatycznie wynurzała się z oceanu.

Przeglądały akurat zdjęcia złożonego pęknięcia stawu skokowego, gdy usłyszały warkot silnika śmigłowca.

- Twoja podwoda do domu - powiedziała Izzy do Megan. - Myślę, że powinnaś zabrać do Braxton pana Andersona. Jego staw skokowy aż się prosi o płytkę i śruby, a macie tam ortopedów.

- Racja. Jasne, że go zabierzemy. Poproszę Marty'ego i Pete'a, żeby pomogli wnieść go na pokład.

Izzy zajęła się papierologią dotyczącą hospitalizacji jednego pacjenta oraz badaniami i zabiegami wymaganymi przez drugiego.

- Oto nadciąga odsiecz. Jak już wszystko zrobiliśmy - zauważyła z przekąsem Megan na widok Rogera Greya w towarzystwie dwóch pielęgniarek.

- Pracowita noc. Zasłużyłyście, żeby was przytulić - rzucił Roger, kierując się do Izzy.

Zrobiła unik. Nie dlatego, że uściski Rogera były naznaczone erotyzmem. Był bardzo sympatyczny, a poza tym czasami dobrze było się do kogoś przytulić.

Wolałaby jednak, by przytulił ją ktoś inny, ktoś, kto obejmowałby ją tak, że mogłaby patrzeć na te jedwabiste włoski...

Robiąc unik, prawdę mówiąc po prostu uciekając, dokonała prezentacji, poinformowała Rogera, co już zrobiły dla dwojga nowych pacjentów, wyjaśniła, dlaczego trzeci powinien polecieć do Braxton, po czym, czując ogarniające ją zmęczenie, ruszyła do przebieralni.

Tam czekały na nią bikini, koszulka, sportowe buty i skarpetki. Pobiega, by uwolnić się od napięcia, potem popływa, a w końcu pójdzie spać.

Zrzuciła uniform, którego nie zdejmowała od kilkunastu godzin. I akurat wtedy drzwi się uchyliły.

Mac wsunął głowę.

- O, przepraszam! - wyjąkał, mimo że w majtkach i biustonoszu wyglądała całkiem przyzwoicie. - Domyśliłem się, że pójdziesz biegać. Mnie też by to dobrze zrobiło, a wyglądałoby głupio, gdybyśmy biegli osobno.

Kusiło ją powiedzieć, że pobiegnie na południe, ale zabrzmiałoby to małosłownie. Poza tym chciała przy okazji odzyskać śpiwór.

Przytaknęła z pełną świadomością, że to ryzykowna decyzja.

- Będziesz musiał wrócić do domu, żeby się przebrać. Zaczekam przy twojej furtce.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Zaczekam przy twojej furtce!

Chyba zgłupiała.

Ten facet przysparza jej wystarczająco dużo problemów, by jeszcze zgadzała się z nim biegać. Prawdę mówiąc, umawia się z nim, zamiast unikać go jak ognia. Tak byłoby rozsądnie.

Z drugiej jednak strony pracują razem, więc unikanie go nie jest żadnym rozwiązaniem. Żeby o nim nie myśleć, zaczęła robić ćwiczenia rozciągające.

Wyszedł z domu w szortach i spłowiałym T-shircie. Rozczochrany, z włosami opadającymi na uszy.

Znowu te same sensacje, ale już trochę się do nich przyzwyczaiła. Trochę.

- Przepraszam, że musiałaś czekać i że się wprosiłem, ale chciałem zadać ci kilka pytań.

Gdy zamykał furtkę, jego ramię otarło się o jej rękę. Te włoski... Nie, nie dotknie ich.

- Na przykład...?

- Jeżeli twój brat miał wczoraj dyżur, to dlaczego nie był w Braxton, tam gdzie jego śmigłowiec?

Energicznym krokiem szli przez miasteczko. Na szczęście było zbyt wcześnie, by ktokolwiek ich zobaczył.

- Marty ma własny śmigłowiec. W Braxton może być szybciej niż samochodem. Ratownicy zawczasu uzupełniają jego wyposażenie, więc może od razu siadać za sterami. Ma dwie licencje: ratownika medycznego i pilota.

Sama miała parę pytań, ale się rozmyśliła, bo uznała, że są chyba zbyt osobiste, więc trzymała się tematu Marty'ego.

- Już w dzieciństwie fascynowały go helikoptery. Pop zrobił dla niego mały model, który sam latał, ale on najczęściej po prostu z nim biegał, warcząc jak śmigłowiec.

Dotarli do ścieżki i zaczęli biec.

- Czy to znaczy, że tworzycie szczęśliwą rodzinę? - zapytał, bacznie się jej przyglądając.

Chce ją przyłapać na kłamstwie?

- Bardzo szczęśliwą - odparła bez wahania. - Oj, klóćmy się jak w każdej rodzinie, ale zdarzały się dzieciaki, które sobie z tym nie radziły. - Przeniosła wzrok na ocean. - Miały tak złe wcześniejsze doświadczenia, że chyba po prostu nie umiały być szczęśliwe.

Pokiwał głową. W trakcie studiów medycznych miał okazję widzieć wszystko złe, co ludzie potrafią zrobić bliskim, nawet własnym dzieciom. Tak przynajmniej mu się wydawało, dopóki nie pojechał na wojnę.

- Hallie i Pop muszą być wyjątkowi - powiedział, próbując myślami wrócić do terażniejszości.

- Są zdecydowanie wyjątkowi.

Biegli dalej w milczeniu. Wdychał morskie powietrze, upajając się widokiem fal rozbijających się o skały, pochylonych drzew przy ścieżce, zatoczki... Ich zatoczki z morświnem?

- Obawiałeś się wczorajszego lotu śmigłowcem?

Był tak pogrążony w zachwycie nad urodą krajobrazu, że to pytanie go zaskoczyło.

Uznał, że nie musi odpowiadać, ale chwilę później zorientował się, że jego towarzyszka nie daje łatwo za wygraną.

- Zbladłeś, kiedy nadlatywałeś, a mimo to zgodziłeś się lecieć do Braxton.

To było stwierdzenie zgodne z prawdą, a nie pytanie, więc nie musiał...

Ale... Ale poczuł taką potrzebę.

Nie wiadomo dlaczego, chciał o tym rozmawiać.

- To nie był strach, a wspomnienia. - Przystanął, spoglądając na ocean i szukając słów. - W trakcie mojej ostatniej misji roztrzaskał się śmigłowiec, nie medyczny, a potężny chinook przewożący żołnierzy. Jeden chłopak zginął na miejscu, pozostali odnieśli poważne obrażenia. Wydobycie ich z wraku było surrealistyczne jak nocny koszmar. Nie było bezpośredniego zagrożenia, ale przenoszenie tych potwornie rannych do drugiej maszyny... Niektórzy...

Poczuł, jak drobna ręka wsuwa się do jego dłoni.

- Mogłeś uśmierzyć ich ból?

Pokiwał głową.

- Tylko trochę.

Cofnęła rękę, stając przed nim z ramionami splecionymi na piersi. Potrząsnęła głową.

- Hm... uważam, że mając na uwadze takie przejścia oraz to, co widziałeś, wczoraj wykazałeś podziwu godną odwagę.

Z uśmiechem przyjął tę żarliwą obronę faceta, którego ledwie znała. Jego uśmiech wywołał uśmiech na jej twarzy. I dołeczki w policzkach.

Nie mógł się powstrzymać, by ich nie pogłodzić.

Uniosła ramię. Żeby go odtrącić? Nie. Żeby powieść palcem po jego przedramieniu. Moment później gestem głowy dała znak, by ruszali.

Ale ten przelotny kontakt fizyczny coś między nimi zmienił. Czy to wyraz akceptacji tak niespodziewanej fascynacji od pierwszego wejrzenia?

A może sobie to ubzdurał?

Ona też to czuje czy tylko po prostu go dotknęła?

Chłopie, ty nie flirtujesz z koleżankami z pracy...

Pokręcił głową. Również bujanie w obłokach to nie jego specjalność. Najwyraźniej podczas wędrówki nadmorskim szlakiem do Wetherby opuścił go zdrowy rozsądek. Ale prawdę mówiąc, gdy patrzył na biegnącą z gracją Izzy, poczuł znamieny ucisk w dołku oraz... nieco niżej. Trudna sprawa, bo mają razem pracować.

Tym bardziej, że nieobce mu było ryzyko związane z pociągami fizycznym...

Wydłużył krok, by się z nią zrównać. Biegli w milczeniu, a gdy wysapała:

- Do tamtego eukaliptusa... - przyjął to jako wyzwanie.

Przyspieszyli, a męska duma sprawiła, że przybiegł do celu pierwszy, ale Izzy była tuż za nim. Łapiąc oddech, ciężko oparła się o chropowaty pień starego drzewa. Nieopodal Mac, pochyłony, opierając dłonie na kolanach, z trudem chwycił powietrze.

- Jeżeli to nie pomoże nam zasnąć, to już nie wiem, co by po-

mogło – stwierdziła Izzy.

- Koszmar... – dyszał Mac. – Jestem wędrowcem, nie biegaczem. – Ale mówił to z uśmiechem, a ona poczuła, że jest ugotowana. Jakby mało było doznań, gdy dotknął jej policzka albo gdy powiodła palcami po jego owłosionym przedramieniu.

Gdy się tak uśmiechał porozumiewawczo, dotarło do niej, że ta fascynacja jest obopólna. I ryzykowna.

Zwłaszcza teraz romans jest najmniej pożądany...

Łatwo pomylić fascynację, która przemija, z prawdziwym uczuciem, ale i prawdziwa miłość jest dla niej teraz zakazanym owocem.

Należałoby zrezygnować z najlepszej opcji. Wyprostowała się, rzuciła koszulkę oraz adidasy i skierowała się na plażę.

- To jest całkiem bezpieczne miejsce, ale nie wolno wypływać za daleko, bo tam są silne prądy.

Mac się rozejrzył.

- To chyba nasza plaża?

Na Boga, nie mogą mieć „naszej” plaży! Jeszcze nie. To wszystko dzieje się za szybko, a ona nawet nie bardzo wie, co „to” jest.

Za to ma pewność, że tego sobie nie życzy.

- Nie – zaprzeczyła stanowczym tonem. – Plażę morświna już minęliśmy. Ktoś zabrał twój śpiwór. – Zamilkła, ujrawszy jego obnażony tors.

Czym prędzej dała nura w fale, licząc, że zimna woda ostudzi gorejące ciało. Mac jednak nie zamierzał odpuszczać. Zdała sobie z tego sprawę, gdy wynurzył się tuż obok niej.

- Pływanie w zimnej wodzie jest równie skuteczne jak zimny prysznic – zauważył z uśmiechem i nim się zorientowała, odgarnął jej kosmyk włosów z czoła, po czym oblizał palec.

- Mm... Słone... – mruknął i zniknął pod wodą.

To oczywiste, że Mac flirtuje z każdą napotkaną kobietą, więc równie oczywiste jest to, że powinna trzymać się od niego z daleka. Ta myśl otrzeźwiła ją skuteczniej niż zimna woda. Popłynęła w stronę plaży, po czym włożyła koszulkę. Buty poniesie w ręce, dopóki nie opłucze stóp pod ujęciem wody słodkiej.

Mac nie wychodził z wody. Pływał w poprzek zatoczki, nie ry-

zykując dalszych wypadów, posłusznie trzymając się jej zaleceń.

Uznawszy w pewnej chwili, że nie może pływać bez końca, wyszedł na brzeg, po czym dołączył do niej pod kranem. To, że dotknął jej włosów, było błędem. Takich gestów powinien się wystrzegać, zważywszy, jak bardzo mu się ta kobieta podoba.

Ledwie się znają, więc tym bardziej musi skoncentrować się na tej pierwszej pracy w cywilu. Poprzedniego dnia udało mu się opanować sytuację kryzysową, nawet dobrze zniósł lot śmigłowcem.

Przed nim dyżury, raporty, dzienne, tygodniowe i miesięczne limity. Ulubione wymagania biurokratów, nie tylko w armii.

Izzy czekała na niego. Interesujące, ale skoro czeka...

Mógłbyś zachować dystans, podpowiadał mu rozsądek. Bardzo sensownie!

- Oficjalnie zaczynam pracę dopiero jutro, a ty dobrze się orientujesz w funkcjonowaniu szpitala, więc pomyślałem, że kiedy już oboje się wyśpimy, mogłabyś mnie oprowadzić, powiedzieć, kto jest kim, jak współpracujecie z lekarzami pierwszego kontaktu...

- Kto jest dobry, kto leniwy, a kto wspaniały?

- Nie, nie, na pewno wszyscy są wspaniali. Mam jutro spotkanie z dyrektorem, ale czuję, że usłyszę tylko suche statystyki, a nic o pacjentach, personelu i... - Zawahał się speszony spojrzeniem ciemnych oczu Izzy.

Stara się go przejrzeć czy wsłuchuje się w jego paplaninę?

- Chcesz poczuć ducha tego miejsca. - Zabrzmiało to tak uprzejmie, że musiał się roześmiać.

Domyśliła się, o co mu chodzi, ale nie przytaknęła.

- O czwartej? - zaproponowała.

- Świetnie. Potem możemy pójść na kolację. Pokażesz mi najlepsze miejsca.

Zapędził się? Bo Izzy wyraźnie biła się z myślami.

Przecież ma córkę. I partnera?

- Okej. Ale muszę wcześniej wrócić do domu. Nikki jutro zaczyna szkołę. Owinęła sobie Hallie i Popa wokół małego paluszka, a ja się nie zgadzam, żeby siedziała do późna. - Uśmiech-

nąwszy się, dodała: – Nam na to nie pozwalali.

Mimo to w jej głosie wyczuł, że bardzo ich kocha.

Chyba oszalała! Już teraz reaguje na niego całym ciałem, to co się stanie, jeśli pozna go lepiej?

– W czym problem? – Chyba wyczuł jej wahanie.

– Głupio mówić coś takiego, ale umówmy się, że to wyłącznie wspólna kolacja, a nie randka.

Błysk w jego oczach sprawił, że jej aż żołądek się skurczył.

– Nie mam w zwyczaju umawiać się z facetami – wyjaśniła. – No... nie teraz.

– Zatem kolacja, nie randka, w porządku. – Jego uśmiech wcale nie ukoił jej żołądka.

– Rozumiem, że narażam się na śmieszność, ale pozwolę sobie zapytać, dlaczego nie umawiasz się z mężczyznami. Wcale na to nie liczyłem...

Jasne. Taki przystojniak może się umawiać, z kim zechce, więc po co miałby tracić czas dla chudej dziewczyny z marchewkowymi włosami, na dodatek z dzieckiem? Chyba się ośmieszyła, napomykając o randce.

I jeszcze czuje się zmuszona odpowiedzieć na jego pytanie! Westchnęła.

– Długo by mówić, ale jestem gotowa oprowadzić cię po szpitalu.

– I opowiedzieć mi tę długą historię podczas kolacji – dodał uradowany.

Westchnęła ponownie.

– Zobaczymy, ale i tak muszę wcześniej wrócić do domu.

Mylił się, jeżeli sądził, że nie zauważyła zadowolenia malującego się na jego twarzy.

Jest przyzwyczajony do tego, że zawsze dostaje, czego zapra-  
gnie? To znak, że trzeba mieć się na baczności.

Zwiedzając szpital, kazał sobie przedstawić wszystkich pacjentów. Na bloku geriatrycznym rozmawiał z każdym podopiecznym. Jeden z nich szybko się zorientował, że doktor Macpherson jest byłym wojskowym, a ponieważ w tym gronie było

dwóch weteranów wojny w Wietnamie, mieli o czym gawędzić.

Za to kobiety ujęła informacja, że matka Maca należała do stowarzyszenia gospodyń w tym regionie. Tym razem rozmowa zesłała na babeczki.

- Nasza Izzy jest mistrzynią babeczek cytrynowych - zauważyła jedna z podopiecznych.

- Naprawdę? - Uniósł wysoko brwi. - Muszę ich skosztować, ale na razie namówiłem ją, żeby poszła ze mną na kolację i opowiedziała mi o Wetherby, o tym szpitalu, i być może o was.

- Zależy ci tylko na pozytywnych plotkach? - upewniał się ze śmiechem jeden z pacjentów.

Gdy wychodzili z sali, Izzy była czerwona jak burak, a pacjent jeszcze dodał:

- Doktorze, niech się pan nią opiekuje! Nasza Izzy jest wyjątkowa!

Idąc korytarzem, zamiast się roześmiać, czego się spodziewała, Mac bacznie się jej przyglądał, jakby szukając oznak wyjątkowości.

Niedoczekanie!

Ciekawa sprawa, pomyślał.

Czy wszyscy pacjenci tak się troszczą o Izzy jak podopieczni domu opieki? O czym ktoś napomknął podczas tej chaotycznej kolacji u Hallidayów?

Że ktoś do niej strzelał?

- Ponieważ dałeś mi wybór, dokąd mamy iść na kolację, wybrałam Surf Club. To najlepsza restauracja w Wetherby, na dodatek z widokiem na ocean.

Bardzo praktyczna, pomyślał.

- Podają tam tylko steki, ryby i pieczenie, ale wszystko jest bardzo smaczne - mówiła, unikając jego wzroku, zapewne spe-szona uwagą leciwego pacjenta.

Szli uliczką prowadzącą do plaży.

- Dużo jest tu restauracji? - zapytał.

Zerknęła na niego.

- Zostałeś rzucony na głęboką wodę. Nawet nie zdążyłeś się porządnie rozpakować, a co dopiero rozejrzeć się po Wetherby.

- Moja wina - wykrztusił, porażony światłem latarni ulicznej igrającym na jej policzku.

A może jej profilem? Świadczącym o tym, że jest osobką bardzo stanowczą.

Jak przełamać jej postanowienie unikania spotkań z mężczyznami? Kurczę, chyba mu odbija?! Nadal miał mętlik w głowie, nie potrafił uwolnić się od złości na Lauren. Chodziło głównie o upokorzenie, jakie go spotkało, nawet nie o jej wiarołomność. W bazie wojskowej plotki rozchodziły się lotem błyskawicy.

Małżeństwo nie wchodzi teraz w rachubę, ale spotkanie się to co innego. Uwodzenie jest bardzo przyjemne. Na krótką metę.

Jednak zasady nie pozwalają mu flirtować z koleżankami z pracy. Ani z kobietami z dzieckiem...

Izzy od jakiegoś czasu opowiadała o miasteczku, podczas gdy jego myśli miały się między teraźniejszością a przeszłością.

- Ostatnio przybyło kilka nowych lokali, bardzo różnych. Kuchnia paleo, wegańska i bardziej egzotyczna z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej. To dlatego, że osiedlający się u nas uchodźcy zaczęli hodować różne dziwne owoce i warzywa.

Na szczęście dotarli już do Surf Club, a tam otworzył się przed nimi widok na ocean skąpany w blasku księżyca.

- Bajkowa sceneria, prawda? - Izzy westchnęła.

- Magiczna - przyznał, obejmując tym określeniem także towarzyszącą mu kobietę.

To chyba zauroczenie! Czy są rude czarownice?

Czarownice mają czarne włosy!

- Wejdźmy - kusił czarownica, podczas gdy on usiłował odebrać myśli od przeszłości.

Musiał zwolnić się ze służby, znaleźć zatrudnienie, potem wędrował przez trzy tygodnie... nie miał czasu na kobiety. To wszystko wyjaśniało.

Pożałowała, że nie zaprowadziła go do knajpki marokańskiej w jednej z bocznych uliczek, bo ocean i księżyc w pełni nagle wydały jej się zbyt romantyczne na „po prostu kolację”.

Lektura karty dań pozwoliła jej zapomnieć o romantyczności.

Nie spotyka się z facetami! Przynajmniej na razie. Dopóki...



Na szczęście Mac był równie pochłonięty wyborem dań, więc nie musieli rozmawiać, aż kelner postawił przed nimi karafkę z wodą i przyjął zamówienie.

- Więc... - zaczął Mac, gdy kelner się oddalił - powiesz mi, dlaczego unikasz randek?

- Co cię to obchodzi?! - obruszyła się.

- Nic a nic - odparł z rozbrajającym uśmiechem. - Ale obiecałaś to wyjaśnić podczas kolacji.

Nie miała pewności, czy to prawda, ale już wcześniej się zorientowała, że Mac łatwo nie odpuszcza, więc się z tym pogodziła.

- Nikki nie jest moim dzieckiem - zaczęła, ale wypadło to koślawo. - Jest, ale nie ja ją urodziłam. - Kurczę, ciągle nie tak. - Nie jestem jej biologiczną matką. Urodziła ją jedna z naszych sióstr, która zamieszkała z nami w wieku siedmiu lat, ale nawet ciepło i miłość Hallie i Popa nie pomogły jej uwolnić się od traumy, jakiej doświadczyła we wczesnym dzieciństwie. Coś w niej pękło, coś nie do naprawienia... - Spojrzała na niego niepewna, czy jej narracja go nie nudzi.

Wydawał się szczerze zaciekawiony, więc zdecydowała się kontynuować.

- Nikki urodziła się z zespołem uzależnienia od narkotyków, a jej matka umarła niedługo potem. Prosiła mnie, żebym zaopiekowała się tym dzieckiem. Nie musiała o to prosić, bo ten maluch już i tak należał do naszej rodziny. Ale niemowlę na detoksie jest bardzo trudne, wymaga stałej opieki, więc nie było mowy o żadnym związku. Prawdę mówiąc, zrezygnowałam z kursu przygotowawczego na medycynę, żeby się nią zająć. Trwało to dwa lata. Hallie i Pop byli nieocenieni, ale Nikki potrzebowała... - Gardło się jej ścisnęło na wspomnienie tamtych lat.

- Potrzebowała matki, to jasne.

Przytaknęła.

- Jej stan się poprawiał i życie wracało do normy. Wtedy zdecydowałam się na pielęgniarstwo. Pod moją nieobecność była pod opieką Hallie i Popa.

- Więc studiując, nie miałaś czasu na facetów. Mów dalej.

- Chyba już nic więcej nie mam do dodania.
- Nikki ma teraz trzynaście lat - zauważył, a ona westchnęła.
- Tak. Wcześniej nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale teraz wiem, jak trudno samotnej matce kogoś poznać. Nie tylko dlatego, że trzeba odwołać spotkanie, bo dziecko ma gorączkę albo kaszel. Przede wszystkim dlatego, że zaczęłam mieć opory przed wprowadzeniem obcego mężczyzny do jej życia... Łatwiej było mi ich wykluczyć.
- I nigdy z nikim się nie umówiłaś?
- Zawsze jesteś taki dociekliwy? Jak już musisz wiedzieć, to owszem, zdarzało się, ale...
- Ale co się stało? Tak, jestem bardzo dociekliwy. Trafił się ktoś z bronią?
- Skąd...? Ach, tak, Marty nie potrafi trzymać języka za zębami. To prawda. Nasz lekarz... od tej pory polegamy na agencji... Nikki miała dziesięć lat, a ja poczułam, że przyda mi się, nam, mężczyzna, zwłaszcza że Nikki pytała o ojca, ale ja nic o nim nie wiedziałam. Zaczęłam się wtedy martwić, co by było, gdyby miała ojca. - Odłożyła widelec. - Każdy ma ojca. Ale gdyby nagle się pojawił? I chciał mi ją odebrać?
- Mac nakrył dłonią jej drżące palce.
- Pomyślałam, że gdyby już miała ojczyma i gdyby zjawił się ktoś taki...
- Czułaby się bezpieczniejsza?
- Odpowiedziała promiennym uśmiechem, ale błysk w jej oczach należało raczej przypisać hamowanym łzom.
- Otóż to. Nikki od samego początku miała wzorce ról męskich, Pop i nasi bracia, ale wydawało mi się, że byłoby jej lepiej, gdybym stworzyła jej prawdziwą rodzinę: mama, tata i córka.
- Co się stało?
- Zjawił się ten lekarz. Podejrzewam, że Hallie chciała nas wyswatać. - Wzruszyła ramionami. - Po czwartej randce zjawiła się jego była przyjaciółka. Groziła mnie i Nikki.
- Poczuł złość.
- Facet, z którym chciałaś się związać dla dobra Nikki, wystawił was obie na niebezpieczeństwo?!

- Tak to odebrałam. Niemniej to mnie ostatecznie zniechęciło przynajmniej do czasu, aż Nikki pójdzie na studia i wyprawi się w świat.

Podano do stołu. Dla niego ryba z rusztu, dla niej kotleciki jałgnięce. Zamilkli.

Mac jednak czuł, że Izzy nie wyjawiała wszystkich powodów, dla których nie umawia się z mężczyznami.

Och, jego też to nie interesuje. Mały szpital, małe miasteczko, wielkości bazy wojskowej, idealne siedlisko dla plotek. Niepokoiło go jednak to, jak bardzo mu się spodobała. Podejrzewał, że to wzajemna fascynacja, ale już raz się na tym sparzył.

Na fali takiego zauroczenia pobrali się z Lauren po dwóch miesiącach znajomości!

Przecież przysiągł sobie, że drugi raz takiego błędu nie popełni. Pociąg fizyczny, czemu nie? Romanse, okej. Ale nie w tak małej miejscinie.

- Problem w tym... - Jej głos wyrwał go z zamyślenia.

- Tak, tak?

Westchnęła, spoglądając mu w oczy.

- Boję się ją stracić! - wykrztusiła.

Dotknął jej ramienia, ale się odsunęła.

- Z prawnego punktu widzenia Nikki nie jest moja, więc od kilku lat staram się ją adoptować. To trudne, bo nie jestem jej krewną, jestem singielką, nikt nie zna jej ojca, a prawo wymaga zgody obojga rodziców. Nawet nie mam formalnej zgody jej matki. Mam tylko kawałek papieru z prośbą, żebym się nią opiekowała.

Szczerze jej współczuł.

- Kiedy pojawił się ten lekarz, zaczęłam adopcję brać pod uwagę, bo byłoby łatwiej, gdybym miała męża. Łudziłam się, że wtedy moglibyśmy stworzyć rodzinę. Nie tak liczną jak nasza, dla nas obu bardzo ważna, ale coś w rodzaju zwyczajnej rodziny...

- Mama, tata i dzieci?

- Właśnie! - Uśmiechnęła się uradowana, że ją zrozumiał.

Jednak nie do końca.

Domyślał się, że chodzi o bezpieczeństwo jej oraz Nikki. Cze-

kał, co będzie dalej.

- Ta kobieta groziła również Nikki, nam obu... Na myśl, że mogłabym ją stracić, ponownie podjęłam starania o adopcję. Jako samotna matka.

- W dzisiejszych czasach to chyba nie takie trudne, nawet dla kobiety niezamężnej.

- Chyba żartujesz! Pomijając fakt, że jej ojciec pozostaje nieznanym oraz że nie była formalnie wytypowana do adopcji, skrupulatnie sprawdza się rodziców adopcyjnych, ich mieszkania, przyjaciół, to, z kim się spotykają.

- O... - Nareszcie do niego dotarło. - Zatem posiadanie kochanków by cię zdyskwalifikowało?

- Wystarczyłby jeden! - prychnęła. - Bo mogłoby to znaczyć, że w przyszłości pojawią się kolejni, a gdzie dobro dziecka? - Westchnęła. - Więc...

- Prościej jest odpuścić - dokończył za nią, po czym się zamyślił. - Ale chyba nie masz łatwo?

- Można się przyzwyczaić - odparła z uśmiechem. - W moim życiu jest mnóstwo mężczyzn: bracia, ich koledzy, koledzy ze szpitala... Zawsze znajdzie się ktoś, z kim mogę pójść na imprezę wymagającą stawienia się w męskim towarzystwie. Mam szczęśliwe życie.

Hm... Milczał poruszony jej historią.

Ale nie na tyle, by zapomnieć, co go w niej pociąga.

Co z tego? Izzy może się związać tylko z facetem, który weźmie na siebie odpowiedzialność za nią oraz za jej przyszłość, a to wiąże się ze ślubem. Jednak fakt, że zniósł lot śmigłowcem, wcale nie dowodzi, że uwolnił się od zespołu stresu pourazowego. Co więcej, był przekonany, że genetycznie nie został stworzony do małżeństwa, zważywszy na porażki własne oraz rodziców w tej materii.

Dlaczego w ogóle pomyślał o małżeństwie?!

To pierwsza randka... Ha! Nawet trudno tak to nazwać...

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Zapatrzona w bezkresny ocean zastanawiała się, dlaczego aż tyle opowiedziała o sobie temu nieznanemu, nawet więcej niż Lili.

Rodzina wiedziała o jej staraniach o adopcję, ale tylko się domyślała, jak bardzo boi się stracić Nikki.

- Masz taki wpływ na wszystkie kobiety, które zapraszasz na kolację? - zapytała. - Zawsze ci się zwierzają ze swoich najskrytszych, mrocznych tajemnic?

- Nie zawsze podczas pierwszej... pierwszej wspólnej kolacji - odparł z uśmiechem. - Ale rozumiem, co czujesz. Widziałem sporo niemowląt z zespołem uzależnienia, więc wiem, przez co przeszłaś. To prawdziwe piekło. Ta nieustanna walka o jej zdrowie, nim wyszła z uzależnienia, sprawiła, że stała się dla ciebie kimś wyjątkowym.

- Miałam dobrych mentorów w osobie Hallie i Popa. Większość dzieci, które wzięli pod swój dach, miała problemy, czasami wręcz niewyobrażalne, ale potrafili kochać każde z nich.

- Ty też byłeś dzieckiem z problemami?

- Nie. Miałam około trzech lat, jak mama podrzuciła mnie babci, ale babcia umarła, jak miałam sześć lat. Byłam w kilku rodzinach zastępczych, aż skierowano mnie do Hallie i Popa.

Ściągnął brwi.

- Odniosłem wrażenie, że miałaś idealne dzieciństwo, ale chyba tak nie było.

- Mogło być gorzej, ale miłość, jaką Hallie i Pop darzyli nas wszystkich, sprawiała, że stworzyliśmy szczęśliwą rodzinę. - Popatrzyła na księżyc i westchnęła. - Chyba pora wracać.

Nie miała na to ochoty, ale ta sceneria ją zauroczyła, a poza tym już i tak za dużo o sobie opowiedziała. Jeżeli zostanie tu dłużej, to nie wiadomo, co jeszcze może się wydarzyć.

- Pewnie tak. Zobaczymy się jutro w szpitalu?

Zależy mu na tym? – pomyślała.

Nieważne. Żadnych randek!

- Nie. Jeszcze mam dni wolne. Jak Nikki pójdzie do szkoły, jest szansa, że nareszcie zrobię wiosenne porządki.

- Nie zauważyłaś, że mamy jesień? – Uśmiechnął się wesoło.

Wystarczy jeden jego uśmiech, by dostała palpacji serca! Trzeba z tym skończyć, tym bardziej że rozsądek podpowiadał, by trzymała się od niego z daleka. Im rzadziej będzie go widywała, tym lepiej.

W pracy jakoś sobie poradzi.

- Jesienne porządki? To nie brzmi dobrze, a wiosenne znacznie lepiej. Każdy wie, o co chodzi.

Wyjaśnienie było tak idiotyczne, że nie zdziwiły jej jego uniesione brwi. Dzięki Bogu się nie uśmiechnął. I wstał od stołu. A to znaczy, że ma szansę już bardziej się nie skompromitować.

Dołączyła do niego przy barze, by mu przypomnieć, że każdy płaci za siebie, ale śliczna barmanka już przyjęła jego kartę kredytową, obdarzając go filmowym uśmiechem.

Gdy odwzajemnił uśmiech, Izzy odsunęła się od baru, bo to nieistotne, do kogo Mac się uśmiecha. To tylko kolega ze szpitala. Jednak zepsuło to romantyczny powrót esplanadą w blasku księżycy, przy szumie oceanu i błyskach latarni morskiej.

- Kiedy oprowadzałaś mnie po szpitalu, obejrzałem dawne fotografie szpitala. Nie miałem pojęcia, że kiedyś mieścił się tam klasztor żeński.

Oho, sygnał, że to koniec zwierzeń, pomyślała. To nie fair, bo on wie o niej bardzo dużo, a ona o nim nic.

- Owszem. – Podjęła grę. – Kaplica stała na końcu działki i razem ze szpitalem oraz domem lekarza, w którym mieszkasz, tworzyła podkowę. Kaplicę strawił pożar. Zniszczył też szpital, ale go odbudowano, zachowując dawną fasadę. Dom lekarza ocalał, przeszedł kilka remontów, ale niewiele się zmienił.

- To bardzo ładny budynek. Cieszę się, że mogę tam mieszkać.

Zrobiło jej się przykro, bo tak rozmawia turysta z przewodnikiem, jakby nic między nimi nie było.

Po tym, ile mu o sobie opowiedziała...

Podczas kolacji sprawiał wrażenie osoby empatycznej, a nie robota chwającego zabytkową budowlę.

To tylko fascynacja, pomyślał, gdy jego uwagi na temat zabytkowego kompleksu nie uciszyły myśli o idącej tuż obok kobiecie.

Koleżanka z pracy. Nie umawia się z facetami, nie flirtuje... Te głupie myśli nieoczekiwanie przerwał ogłuszający odgłos klaksonu.

Kierowany jakimś szóstym zmysłem chwycił Izzy za rękę i razem potoczyli się na pobocze. O włos minęła ich rozpędzona ciężarówka z naczepą. Sekundy później wbiła się w pień potężnego figowca, ozdoby szpitalnego podjazdu.

- Nic cię nie boli? - zapytał, pomagając jej się podnieść.

- Nic! Ale pomocy na pewno wymaga ten kierowca.

Mac rzucił się do kabiny, a ze szpitala już wybiegał personel. Drzwi od strony kierowcy się zakleszczyły, ale przez szybę widać było mężczyznę bezwładnie pochylonego nad kierownicą.

Izzy wdrapywała się od drugiej strony, przyzywając Maca. Nie było to takie proste, bo pień drzewa wbił się wabinę, a okrężanie przyczepy zabrałoby za dużo czasu.

Czepiając się gałęzi, Mac dostał się na dach, po czym ześliznął do kabiny kierowcy.

- Wyczuwałam słaby puls, ale już zaniknął. Ma uwięzione stopy - wysapała Izzy, uciskając klatkę piersiową mężczyzny.

- Jestem za duży, nie wejdę tam. Przejmę reanimację, a ty się tam wciśnij. Może uda ci się je oswobodzić.

- Niestety.

Jej głos tłumiał szum silnika. Silnik!

- Możesz zgasić silnik? Przekręć kluczyk.

Zapadła głucha cisza.

- Powiedz, co przytrzymuje mu stopy.

Pojawiła się nieznana mu pielęgniarka z workiemambu. Jednocześnie rozległ się sygnał nadjeżdżającego wozu strażackiego. Oby ze sprzętem do cięcia metalu!

- Spróbuj ściągnąć mu buty - powiedział Mac, nakładając kierowcy maseczkę. Pielęgniarka podłączała rurkę do pojemnika z tlenem.

Spróbuj ściągnąć mu buty. Łatwo się mówi... Jednak był to dobry pomysł, mimo że trudny do zrealizowania. Gdy wcisnęła się jeszcze głębiej, w końcu udało jej się zdjąć but gigantycznych rozmiarów i, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, uwolnić stopę.

Z drugą stopą nie poszło tak gładko, ale już rozlegał się zgrzyt piły wycinającej drzwi.

- Kto tam jest? - usłyszała.

- Kierowca i pielęgniarka - odpowiedział Mac. - Facet ma przygniecione stopy.

- Każ jej stamtąd wyjść, bo jak zaczniemy ciąć kabinę, byle iskra ze spawarki może wywołać pożar.

- Izzy, słyszałaś? Wyłaź!

To był rozkaz, ale...

- Dajcie mi minutę. - Z całej siły oburącz szarpnęła oporny but. Gdy puścił, o mało nie zderzyła się z Makiem.

Podtrzymał ją, po czym wziął na ręce, wyniósł z kabiny i przekazał strażakowi, który od razu ją rozpoznał.

- Iz, widywałem cię w lepszym stanie - zażartował, podając ją Rogerowi, który tego wieczoru pełnił dyżur.

W objęciach Rogera? Okej. Ale w tej chwili wolałaby znaleźć się w ramionach kogoś innego.

Niebezpieczne marzenie!

Zawróciła na miejsce wypadku, gdzie ratownicy właśnie przynosili kierowcę na wózek. Mac szedł obok, sprawdzając przepływ tlenu i obserwując ruch klatki piersiowej poszkodowanego.

- Sprowadziłeś na nas jakąś klątwę? - zażartował Roger. - Dwa wieczory i dwa poważne wypadki. Czasami miesiącami nic się nie dzieje.

Mac zbył ten żart wzruszeniem ramion, po czym przekazał Rogerowi pojemnik z tlenem. Rozejrzał się za Izzy. Powinna była wrócić do domu, gdy tylko przyjechali ratownicy. Nie chciała, żeby Mac oglądał ją w tak opłakanym stanie.

Przejmuje się tym?

Nie jest nim zainteresowana. Pociąga ją, ale to nie to samo. Zdecydowanie.



- Odprowadzę cię do domu - zaproponował, ujmując ją pod ramię.

- Myślisz, że to atak serca? - zapytała.

- Niestety tak.

- Chyba czuł, że dzieje się z nim coś złego. Takie ciężarówki normalnie nie przejeżdżają przez środek miasteczka, a onjechał w kierunku szpitala. I trąbił, żeby wszystkich ostrzec. - Zaważała się. - To mógł być Pop! Namawiamy go, żeby przeszedł na emeryturę, jeździ coraz rzadziej, ale jak widzę coś takiego...

Otoczył ją ramieniem. Tylko po to, by ją uspokoić. Jednak kiedy wcześniej strażak wspomniał o pożarze, wstrzymał oddech.

- Dzięki - wyszeptała, gdy dotarli do szpitala. - I dziękuję za kolację. Przepraszam, że nie dałam ci dojść do głosu. Wiesz o mnie wszystko, a ja o tobie nic.

Czuł, że na tym powinni poprzestać, więc co kazało mu się odezwać?

- To się da naprawić. Jutro możesz zaprowadzić mnie do innej knajpki... Pozwolę ci zapłacić połowę rachunku. Rano mam w szpitalu kilka spotkań, ale podejrzewam, że zajmą mi cały dzień, więc nie będę miał kiedy zrobić zakupów. Wobec tego o szóstej? Żeby pomóc nowemu koledze, nic więcej.

Długo czekał na odpowiedź.

- Okej, o szóstej.

To powiedziawszy, zniknęła.

Gdzieś nieopodal musiały być jakieś drzwi, których wcześniej nie zauważył.

Skierowała się do tej części domostwa, którą Pop przerobił na mieszkanie dla niej i Nikki. Zajrzała do córki, która dzięki Bogu już spała, po czym przeszła do łazienki. Dopiero spoglądając w lustro, zobaczyła, jak jest umorusana.

Na szczęście było już ciemno, więc gdy wracali, Mac na pewno tego nie zauważył.

Mac nie zauważył?

Przecież nie jest nim zainteresowana! To tylko fascynacja, nic więcej. Zwłaszcza teraz, kiedy walczy o prawo do adopcji. Facet tylko by to skomplikował.

Za pięć godzin musi wstać, żeby wyprawić Izzy do szkoły. Pro-

za życia.

Obudził się zlany potem. Trząśł się. Wróciły koszmary. Zapewne z powodu tego, że śmierć zajrzała im w oczy, gdy roztrzaskała się ta ciężarówka.

Oddychał miarowo, powtarzając słowa, które przyjął jako swoją mantrę: prawda, empatia, wyrozumiałość.

Po raz pierwszy usłyszał je podczas spotkania medytacyjnego, które zalecił mu psycholog. Odkrył, że z jakiegoś powodu pomaga mu to ukoić umysł oraz ciało. Medytacja zapewniała spokojny sen.

Czasami. Nie tym razem.

Niepokój związany z nowym miejscem pracy?

Nie.

Wyrzuty sumienia z powodu nieudanego związku z Lauren?

Nie.

Została Izzy.

Jej opowieść... Miał styczność z niemowlętami uzależnionymi od narkotyków, widział ich cierpienie... Jej opowieść sprawiła, że tym bardziej podziwiał kobietę, której tak bardzo pożądał.

Jednak czuł też, ile Nikki dla niej znaczy, więc tym bardziej musi uważać, by nie storpedować jej wysiłków w celu adoptowania dziewczynki. Poza tym, te nocne dreszcze to dowód, że jeszcze nie odzyskał zdrowia po wojennej traumie. Kolejny powód, by nie wiązać się z atrakcyjną rudowłosą. Zwłaszcza że ona nie przewiduje mężczyzny w swoim życiu.

Na razie czy do końca życia?

- Mac, daj spokój, wróć do medytacji, oddychaj głęboko...

- Mm... - Nikki zaciągnęła się aromatem zapiekanki. - Kurczak. Szkoda, że wychodzę. Mamo, przepraszam, zapomniałam ci powiedzieć, że będę nocować u Shan, bo musimy przygotować pracę domową. Artykuł dla mediów.

- Ten, na który miałyście całe ferie?

- Oj, zaczęłyśmy... Dopiero wybrałyśmy temat. Wpływ ocieplenia wód oceanu na zwiększenie liczebności rekinów białych u wybrzeży Australii.

- To ma być temat medialny? To chyba biologia.

- Mamo... O czym ostatnio trąbią media? O ofiarach wypadków drogowych czy o surferach atakowanych przez rekiny?

- Nie mam pojęcia. - Izzy wzruszyła ramionami. - Wobec tego zjemy zapiekankę na jutrzejszą kolację, bo dzisiaj oprowadzam Maca po Wetherby i zapewne zjemy kolację u Marokańczyka.

- Z Makiem? Dwa wieczory pod rząd? To już randka. Znowu z lekarzem? Mamo!

- To nie to, co myślisz - broniła się Izzy, ale niedowierzenie w oczach córki mówiło, że jej słowa nie zabrzmiały przekonująco. - Poinformuję cię, kiedy zacznę się z kimś spotykać na poważnie.

- Ha! Tylko nie posuń się za daleko na drugiej randce. To zdecydowanie za szybko.

- Za szybko? - burknęła Izzy. - Ale tym razem to nie randka, a poza tym, skąd to wiesz?

- Mamo, piszą o tym we wszystkich kolorowych magazynach. I na czatach. Na tych, do których pozwalasz mi się dołączyć.

Izzy się uśmiechnęła. Tym razem rozmowa poszła gładko, bo zazwyczaj córka wyrzucała jej ograniczony dostęp do internetu, ale ona była w tej kwestii nieprzejednana.

Tym razem jednak Nikki nie rozwinęła tematu.

- Idę się przebrać i spakować kilka rzeczy - powiedziała, wychodząc z kuchni. - Postaraj się, żeby nie powtórzyła się historia z byłym ukochanym.

Bezczelna smarkula! - pomyślała Izzy, ale dalej się uśmiechała. Cieszyło ją, że ma tak dobry kontakt z córką.

Zapukała do drzwi łazienki.

- Chcesz, żebym cię odwiozła do Shan?

- Nie, dziękuję. Hallie i Pop wybierają się do restauracji na kolację, więc mnie podrzucą. Czy oni wiedzą o twojej nierandce?

- Nie, ale to dlatego, że ich dzisiaj nie widziałam. Poza tym nie widzę powodu, żeby ich informować.

- Całe szczęście, bo zanim byś wróciła do domu, wiedziałoby o tym całe Wetherby.

Święta prawda.

Izzy westchnęła. Jak to możliwe, że wpakowała się w tę sytuację? Dlaczego na to przystała? Mac jest dorosły, to weteran wojenny, nie zgubi się w Wetherby.

Czy to znaczy, że ma to być ich ostatnie... co?

Rendez-vous?

Żeby już więcej nie posłużył się pretekstem, że jeszcze nie ma nic w lodówce, postanowiła wziąć samochód, by przed kolacją zrobili zakupy.

Był to chyba jeden z głupszych pomysłów, pomyślała, krążąc z wózkiem po supermarkecie, podczas gdy Mac co raz to wrzucał do niego nowe produkty.

Sytuacja przesadnie intymna, zwłaszcza że co krok spotykała znajomych, którym musiała go przedstawiać.

Dotarło do niej, że takie wspólne zakupy, chociaż wcale nie są wspólne, sprawiają, że wszyscy mają ich za parę. Przecież nie może wyjaśniać, że tylko pcha wózek!

- Jakich ręczników papierowych używasz?

Była tak skoncentrowana na roztrząsaniu wątku „pary”, że tym pytaniem ją zaskoczył.

- Zazwyczaj tych w promocji - odparła po chwili. - Ale najczęściej trzywarstwowych.

- Różnią się liczbą warstw?

- Oczywiście. Im więcej warstw, tym grubsze.

Kręcąc głową, wypatrywał tych najgrubszych. Ona zaś skupiła się na analizie zawartości wózka.

- Chyba rzadko robiłeś zakupy.

- Prawie nigdy - przyznał. - Czasami kupowałem kawę albo herbatniki, ale w koszarach żywią całkiem dobrze.

- Czy to znaczy, że też nie umiesz gotować?

Zawahał się.

- Tylko trochę. Grzanki z jajkiem i bekonem... takie rzeczy. Ale kupiłem kilka książek o gotowaniu - dodał pospiesznie. - Jedna z moich sióstr przyrodnych twierdzi, że jak potrafisz czytać, to potrafisz gotować.

Pokiwała głową.

- Przeczytałeś którąś, zanim wybrałeś się na te zakupy? Masz listę rzeczy potrzebnych do przyrządzenia któregoś z przepi-

sów?

Uśmiechnął się.

- Książki... Mam dwie, jedną przeczytałem na szlaku i wszystko wydało mi się całkiem łatwe, ale dopiero jak przyjechałaś, dowiedziałem się, że mamy jechać po zakupy.

- Boże, chroń mnie przed bezradnym facetem - szepnęła. - Co masz w domu?

- Chleb, masło, miód, herbatę w torebkach, kawę, herbatniki i mleko. To, co zostało mi ze szlaku, ale mleko jest świeże.

- Świetny początek! Mimo to potrzeba czasu oraz listy zakupów, więc proponuję, żebyśmy porzucili ten wózek i pojechali coś zjeść. Podczas kolacji spiszemy listę i później tu wrócimy.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Uznał ten pomysł za trafiony, bo czuł się dziwnie, błakając się z Izzy po supermarkecie, ale z każdą chwilą podobało mu się to coraz bardziej.

- Dokąd mnie zabierzesz?

- Lubisz kuchnię marokańską? - zapytała, gdy opuścili supermarket.

- Przepadam za nią. - Była to święta prawda, nie musiał nic udawać. - Jedna z tych moich książek kucharskich to właśnie kuchnia marokańska. Kupiłem ją, bo kiedyś mieliśmy kucharza, którego rodzina pochodziła z Maroka. Był niezrównany.

Pokręciła głową z niedowierzaniem, jednocześnie się uśmiechając.

- Większość facetów zadowala się stekami i kiełbaskami. Ale to nam ułatwi spisanie listy zakupów.

Ten uśmiech robił dziwne rzeczy z jego żołądkiem, ale zniósł to dzielnie.

- Tak uważasz?

- Oczywiście. - Skręcili w główną ulicę Wetherby. - Wobec tego już wiadomo, jakie mamy kupić przyprawy, a do tego daktyl, suszone morele, kuskus, woda różana...

- Woda różana?! Nie żartuj.

Roześmiała się w głos. Miło było sprowokować ją do śmiechu.

Stary, wchodzisz na pole minowe, jeżeli cieszy cię taka błahostka. To chyba przesada...

- Jesteśmy u celu. „Marrakesh”. Nazwa niezbyt oryginalna, ale karmią tu rewelacyjnie. - Odsunęła zasłonę z paciorków, puszczając go przodem.

Ogarnął go aromat przypraw i sosów.

- Fantastycznie! - westchnął.

Izzy witała się z właścicielem w eleganckim garniturze i śnieżnobiałej koszuli.

- Mac, poznaj Hamida. Jego syn Ahmed w przyszłym roku bankowo zdobędzie surfingowe mistrzostwo Australii. Jest bardzo młody, ale regularnie pokonuje zawodowców.

Hamid dumnie wyprężył pierś.

Gdy zasiedli do lektury menu, Maca zdumiała różnorodność dań.

- Chyba przyda mi się doradca.

- Repertuar w wojsku był skromniejszy?

- Zdecydowanie.

Po kolei objaśniała mu kolejne potrawy.

- *Mezedes* serwowane przez Hamida są przepyszne. Nie tylko marokańskie, ogólnie rzecz biorąc arabskie: różne dipy, pieczywo, oliwki i mnóstwo innych przystawek.

- Jestem za, a potem poproszę kurczaka z suszonymi śliwkami i morelami. W Afganistanie figi rosną na każdym kroku, były też w bazie w Iraku. Nic nie dorówna smakowi fig prosto z drzewa.

Pokiwała głową.

- Media pokazują okropności wojny. Wiem, że to prawdziwe obrazy, ale nigdy nie zobaczysz żołnierza, który zrywa z drzewa na przykład morelę i się w nią wgryza, a to takie zwyczajne.

Uśmiechnął się. Na jej zgubę.

- Trudno to sobie wyobrazić, ale na morele jest dużo więcej czasu, niż myślisz. Tak, czasami bywa bardzo gorąco, ale w międzyczasie... - Wzruszył ramionami.

Zacisnęła na moment powieki, żeby sobie nie wyobrazić jego nagiego torsu. Czy jest jakaś antyczna bogini, która pomogłaby jej wyzwolić się z tego zauroczenia? Może jakieś zaklęcie...

Musiała otworzyć oczy, bo przyszedł Hamid, żeby przyjąć zamówienie.

To proste, ale dzielenie się przystawkami oznacza, że ich palce będą się stykały. Poczwała narastające napięcie. To się musi skończyć!

Tym razem pomoże mu z zakupami, ale potem żadnych kontaktów poza szpitalem. Może nawet w pracy udałoby się go unikać. Gdy będzie to nieuniknione, też sobie sam poradzi.

Zamyślona nie zauważyła, że Hamid usunął półmisek z mocno przetrzebionymi przekąskami, stawiając przez Makiem kurcza-

ka, a przed nią kuskus z pieczonymi warzywami. Należało oprzytomnieć i zainicjować kulturalną rozmowę.

Albo robienie listy zakupów.

Tak, to będzie łatwiejsze. Wyjęła z torebki długopis, po czym sięgnęła po serwetkę.

- No więc... co już masz?

Przyjrzał się jej uważnie.

- Może najpierw byś zjadła? - Skosztował swojej potrawy. - Niebo w gębie.

Przełknęła kilka kęsów.

- Teraz już możemy jeść i rozmawiać. Masz masło, mleko, chleb...

- Trochę spleśniały.

- Okej, chleb. Zaczniemy od śniadania. Jak wygląda twoje śniadanie?

Uciszył ją gestem, skupiony na doznaniach smakowych.

- Pyszne. Poproszę Hamida, żeby dał mi kilka niewielkich pojemników z tą potrawą, żebyśmy mieli na śniadanie, lunch i kolację.

- Szybko ci się znudzi.

- Hm, niewykluczone. A ty co jesz na śniadanie?

- Zawsze to samo. Płatki, jogurt, owoce.

- To mi odpowiada. Zapisz.

Westchnęła.

- Daj spokój - mruknęła. - Masz ogromny wybór. Choćby samych płatków są setki rodzajów, do tego jogurty naturalne i smakowe...

- Z różnymi owocami - dodał ze śmiechem. - Nie rób takiej poważnej miny. Wybiorę w sklepie. Wezmę coś, co wygląda apetycznie, a jak się nie sprawdzi, następnym razem kupię coś innego.

Trudno było się oprzeć jego śmiechowi, ale gdy podniosła na niego wzrok, zamilkł. Jakby coś między nimi zaiskrzyło. Speszyło ją to bardziej niż inne przejawy fascynacji Makiem.

- Lunch? Sandwich? Ser, szynka, pomidor, sałata?

- Ser i szynka. Wystarczą na dłużej - zdecydował podejrzenie stanowczym tonem.



Nie bardzo wiedział, co się przed chwilą stało, coś więcej niż fascynacja, coś zagrażającego...

Jadł w zadumie, puszczając mimo uszu kolejne pozycje na liście: ścierki, mydło, proszek do prania...

Obserwował ją. Nie była klasyczną piękną, a mimo to jego ciało reagowało na każdy jej ruch, na każde słowo. Jakby łączyły ich niewidzialne przewody elektryczne. Pomysł tak absurdalny, że aż dziw, że przyszedł mu do głowy. Musi oprzytomnieć.

Nie pakować się w nic poważnego. Zna ją już na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie jest lekkomyślna, nawet pomijając jej sytuację związaną z adopcją Nikki.

Za to ona ma zbyt wiele mrocznych wspomnień, by myśleć o czymś więcej niż zwykły romans.

Kolacja dobiegała końca, podobnie jak spisywanie listy zakupów. Mac wytarł talerz kawałkiem smakowitego chleba, ale Izzy była tak rozkojarzona, że nie dokończyła swojej potrawy. Odsunęła talerz.

- Idziemy. Wczoraj ty płaciłeś, dzisiaj moja kolej.

W supermarkecie znowu poczuł się zagrożony.

Ona zaś czuła, że musi się z tym uporać i jak najprędzej wrócić do domu. Z jakiegoś niewyjaśnionego powodu wyprawa do supermarketu coraz bardziej przypominała randkę. W większym stopniu niż wspólna kolacja.

- No, to powinno wystarczyć ci na dłużej - stwierdziła, gdy kierowali się do kasy.

- Pod warunkiem, że stać mnie na to i nie skończę w pudle za długi.

- Za to? To niedużo - zażartowała, spoglądając na wyładowany wózek. - Kiedy byliśmy mali, pierwsza z wózkiem szła Hallie, a za nią trójka albo czwórka, każdy z wózkiem.

- O kurczę!

- Oj, muszę sobie kupić pastę do zębów! - Odwróciła się pod dwie tubki, chociaż wiedziała, że w domu ma spory zapas.

Byle jak najdalej od tego ciepła, bliskości, tego czegoś, co czuła, nawet gdy Mac był daleko.

- Dorzuć do wózka. Jako podziękowanie za pomoc, że nie wspomnę o podwózce do domu - zaproponował.

Potem pomogła mu wnieść zakupy do domu.

- Sam to wszystko porozkładasz, żeby wiedzieć, gdzie co stoi
- powiedziała, cofając się do wyjścia.
- Najpierw odprowadzę cię do domu.
- Przecież cię tu przywiozłam. Ale dziękuję za dobre chęci.
- W takim razie odprowadzę cię do auta.

Gdy otworzył drzwi samochodu, ich głowy były tuż, tuż. Gdy przeniosła na niego spojrzenie, przeszył ją dreszcz... niczym obietnica pocałunku, której nie było pisane się spełnić...

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Obietnica pocałunku, dobre sobie... - mruzczała jeszcze następnego poranka, idąc do pracy.

Lubiła ten spacer z domu do szpitala o świcie, kiedy pierwsze promienie słońca wyłaniają się zza linii horyzontu. O tej porze Wetherby podobało się jej najbardziej, a dyżur od szóstej rano był jej ulubioną zmianą.

W izbie przyjęć czekała na nią Abby.

- Zaraz dotrze tu karetka z czteroletnią Rhią, córeczką Sally i Bena. Mała ma drgawki. Na biurku zostawiłam notatki dla Chloe, która ma z tobą dyżur.

Wybiegły na zewnątrz do karetki.

- W środku nocy obudziła się z płaczem - wyjaśniła Sally. - Była rozpalona, więc dałam jej paracetamol i robiłam zimne okłady. Pół godziny później zasnęła, ale jak rano do niej zaszłam, miała drgawki.

- Wezwałem pogotowie - dodał Ben, kładąc córeczkę na leżance. - Drgawki ustały, jak tu jechaliśmy.

Izzy wzięła dziewczynkę za rączkę.

- Mam na imię Izzy, jestem pielęgniarką i będę się tobą opiekować. Mamusia i tatuś też tu są. Powiedz, czy coś cię boli?

- Głowa... i szyja.

- Przeprowadź doktora - szepnęła Izzy do Abby.

Nie chciała dodatkowo martwić rodziców Rhi, ale sztywność karku może być objawem meningokowego zapalenia opon mózgowych.

- Teraz obejrzę ci brzuszek.

Ani śladu wysypki, ale to jeszcze o niczym nie świadczy.

- Podejrzewasz zapalenie opon? - zapytał Mac, który jak spod ziemi wyrósł obok.

- Nie mam pewności, ale zazwyczaj na wszelki wypadek zaczynamy od podania antybiotyku, a dopiero potem robimy ba-

dania.

Przytaknął, a ona udała się po penicylinę.

- Czy córka była szczepiona przeciwko meningokokom? - zwrócił się Mac do rodziców.

- Chyba tak, jak miała rok. Myśli pan, że to to?

Mac dotknął ramienia matki.

- Nie wiemy, ale tak wysoka gorączka oznacza stan zapalny, więc podany zaraz antybiotyk powinien pomóc, niezależnie od przyczyny.

Gdy Izzy ją ukłuła, Rhia się rozplakała, ale bardzo cicho, sprawiając, że Izzy zaczęła się obawiać najgorszego.

Teraz Mac poinformował rodziców, że musi pobrać dziecku krew oraz płyn rdzeniowo-mózgowy, po czym przeniósł ją na stół.

- Rhia, musimy się dowiedzieć, dlaczego tak źle się czujesz. Obiecuję zrobić wszystko, żeby bolało jak najmniej. - Ułożył ją na boku.

Dziewczynka była zbyt osłabiona, by płakać podczas zabiegu, za to jej matka łkała na ramieniu męża.

Gdy Mac wpisywał dane do karty informacyjnej, Izzy założyła dziecku opatrunek i podpisała fiolkę z próbką płynu, po czym przekazała ją wcześniej zamówionemu kurierowi.

- Teraz pozostaje tylko czekać - oznajmił Mac, gdy rodzice przysiedli przy Rhii, biorąc ją za ręce.

Wyszedł z sali.

- Jeżeli okaże się najgorsze, trzeba będzie dotrzeć do wszystkich, którzy mieli z nią kontakt przez ostatni tydzień, żeby profilaktycznie podać im antybiotyk, zaczynając od rodziców. - Pokiwał głową. - Zatrzymamy ją choćby tylko na obserwację, dopóki nie dostaniemy wyników.

- Można ją umieścić w pokoju dla rodzin, żeby mogli towarzyszyć jej rodzice. Rhia jest ich jedynym dzieckiem, a Sally nie pracuje, więc może być z nią cały czas do powrotu Bena z pracy.

Mac się uśmiechnął.

- Pokój dla rodzin? Zastanawiałem się, dlaczego w jednym z pomieszczeń stoi podwójne łóżko.

- To bardzo praktyczne nie tylko w przypadku dzieci, ale i pacjentów w podeszłym wieku. Wyobraź sobie, że jesteście razem od sześćdziesięciu lat i nagle współmałżonek ląduje w szpitalu oddalonym trzydzieści kilometrów od domu. Trudno oczekiwać, żebyś codziennie przyjeżdżał tu do niego na godzinę lub dwie.

- Trudno mi sobie wyobrazić bycie w związku przez sześćdziesiąt lat... Nie wytrzymałem nawet trzech.

- Nie wyszło wam?

Przypomniała sobie, że kiedyś wspomniał, że był żonaty oraz że nie ma zamiaru ożenić się ponownie.

To musiał być wyjątkowo nieudany związek.

A ten drań nie przestaje się uśmiechać.

- Statystyki wykazują, że rozpada się około czterdzieści procent małżeństw.

- Nie masz racji - mruknęła. - Jedno na trzy, czyli trzydzieści trzy procent.

Oddaliła się od niego z pewnym niesmakiem, chociaż nie bardzo wiedziała, dlaczego. Życie prywatne Maca, dawniej, teraz i w przyszłości, to nie jej broszka.

- Domyślam się, że to ty jesteś Mac - usłyszał za plecami.

Odwróciwszy się, ujrzał kobietę o azjatyckich rysach. Słuchawki na szyi wskazywały, że jest lekarką.

- Aisha Narapathan - przedstawiła się, podając mu dłoń. - Mam pacjentkę w czternastce, którą codziennie odwiedzam.

- Należysz do grupy lekarzy pierwszego kontaktu?

Przytaknęła.

- Pracujemy w szpitalu, kiedy ty i Roger macie wolne. Od czasu do czasu, kiedy szpital zatrudniał tylko jednego lekarza, robiliśmy poranne obchody. Może się to wydawać rozwiązaniem prowizorycznym, ale się sprawdza. Zazwyczaj - dodała z uśmiechem. - Podobno mieliście pracowity weekend? Normalnie jedno z nas w weekendy dyżuruje pod telefonem, ale w sobotę było wesele naszej recepcjonistki, na które wszyscy byliśmy zaproszeni.

- Daliśmy radę.

- Nie wątpię. Mając Izzy, nawet najślabi lekarze kontraktowi sobie radzili.

Zauważył na jej palcu pierścionek z brylantem.

Narzeczona Rogera Greya? Nie czekał długo na potwierdzenie.

- Musisz do nas wpaść na kolację. Roger i ja chcielibyśmy cię lepiej poznać. Poproszę go, żeby ustalił z tobą termin. - Pożegnała go uśmiechem.

Niemal w tej samej chwili pielęgniarka poinformowała go, że w biurze czeka na niego telefon.

Sądząc po minionym weekendzie, praca w Wetherby nie zapowiadała się na nudną, tym bardziej że największą satysfakcję sprawia mu kontakt z pacjentami i ich bliskimi.

Dzwonił patolog z Braxton Hospital.

- Wysłaliśmy panu e-maila, ale uważam, że powinniśmy porozmawiać. To zdecydowanie meningokokowe zapalenie opon mózgowych. Bakterie stwierdziłem w płynie mózgowo-rdzeniowym, w krwi są nieobecne.

- Dziękuję. Dzięki za tak szybką odpowiedź.

Rozłączywszy się, zaczął się zastanawiać, czy szpital jest w posiadaniu ceftriaksonu, czy powinien był zamówić go z Braxton.

Zapisując nazwę leku, kątem oka zauważył Izzy. Przywołał ją. Gdy zatrzymała się w drzwiach, pomyślał, że rudowłosym nie do twarzy w granatowym uniformie, ale i tak na jej widok poczuł ucisk w dole brzucha.

- Mamy ceftriakson?

- A jednak zapalenie opon... - westchnęła. - Tak, mamy. Przygotuję zestaw do kroplówki.

- Ja to zrobię, ale najpierw chodź ze mną do rodziców. Na pewno lepiej się poczują w obecności kogoś, kogo dobrze znają.

Czy rzeczywiście? - pomyślała, ale posłusznie poszła za nim do pokoju dla rodzin.

- To wczesne stadium - wyjaśnił. - Postąpiliście słusznie, szybko zgłaszając się po pomoc. Są na to skuteczne leki, które zaraz podamy jej dożylnie, żeby jak najszybciej dostały się do krwioobiegu. Wam też zaaplikuję antybiotyk, a potem szczepionkę. - Popatrzył na małą pacjentkę. - Zatrzymamy ją na kilka dni, może nawet na dłużej - dodał na odchodnym. - Przynie-

ście jej parę ulubionych zabawek, piżamkę oraz dla siebie coś na zmianę.

- I koniecznie książeczki, bo ona bardzo lubi, jak jej czytamy - powiedział Ben.

Ha! Nie dość, że podczas weekendu Mac się wykazał jako świetny lekarz, to na dodatek jest dobrym psychologiem, bo wyczuł, jak bardzo Benowi ulżyło, gdy poczuł, że sam też może pomóc.

Nieważne! Nie ma czym się zachwycać, bo to tylko pogłębi to głupie zauroczenie jego osobą.

Na szczęście będzie teraz mogła umknąć do apteki.

Nic z tego, bo ją po drodze dogonił.

Trudno to nazwać apteką, to tylko pokój z lekami. Maleńki pokoik. Zatrzymała się pod drzwiami.

Wcale nie musi tam wchodzić!

Musi, bo wie, gdzie stoją te konkretne leki.

Gdy stanął obok, przeszył ją dreszcz. Obłąd. Tylko tak można to nazwać.

Była zauroczona Szczurem, jak rodzina nazwała jej ostatniego adoratora, ale nie aż tak! Nie przybierało to postaci fizycznych sensacji.

- Jaka procedura? - zapytała, wybierając właściwy klucz z całego pęku, jakby wyłącznie to spowalniało jej ruchy, a nie niechęć do znalezienia się sam na sam z nim w ciasnym pomieszczeniu.

- Przez siedem dni kroplówki w roztworze soli fizjologicznej. Potem antybiotyk dla każdego, kto miał z nią styczność przez ostatni tydzień. Należy zrobić listę tych zaszczepionych, ale o nich dowiemy się od rodziców Rhii. Może wiesz, czy Rhia chodzi do przedszkola?

Skoro potrafi być tak rzeczowy, to najwyraźniej jej obecność nie robi na nim żadnego wrażenia.

Izzy, ty też potrafisz być praktyczna!

- Jako czterolatka na pewno trzy razy w tygodniu chodzi do przedszkola. Poproszę naszą sekretarkę, żeby tam zadzwoniła z prośbą o przygotowanie listy dzieci.

- I nauczycielek - przypomniał jej, akurat gdy w końcu dobra-

ła właściwy klucz.

Weszli do środka ramię przy ramieniu.

- Rozumiem, że z powodu adopcji niechętnie zawierasz znajomości z facetami - powiedział, nie patrząc na nią. - Wiem, zabrzmiało to dziwnie, ale jeszcze żadna kobieta nie wywarła na mnie tak silnego wrażenia jak ty. Pomyślałem, że być może, gdybyśmy ulegli tej fascynacji, powiedzmy na tydzień albo dwa, to może by nam przeszło. Oczywiście, jeżeli czujesz to samo...

Dotknął jej delikatnie, tak że stanęli twarzą w twarz. Bardzo blisko, ale nie na tyle, by wywołać skandal, gdyby ich ktoś zobaczył.

- Musisz być tego świadoma. Coś tak silnego nie może być jednostronne.

Nie mogła temu zaprzeczyć, jednak wspomnienie ostatniej katastrofy kazało jej milczeć.

- Ceftriakson powinien być tutaj. - Podeszła do szafki. Rozpuszczony w soli fizjologicznej zostanie podany Rhii.

Stając tuż za nią, rozglądał się po półkach.

- Przejrzałem raz te szafki i lodówki, ale nie miałem sposobności sięgnąć po ich zawartość - powiedział rzeczowym tonem.

- Po to masz personel. - Dygotała na całym ciele.

- Żeby po niego sięgać? - zażartował, dotykając jej ramienia. Cóż za brak profesjonalizmu!

Kolejny Szczur czy też może osobnik, który nie może się powstrzymać, żeby nie dotknąć? Jak Roger?

Wątpliwe, bo to jest coś, co czują oboje.

- To nie miejsce na poważne rozmowy - wykrztusiła, sięgając po fiolkę z żółtym proszkiem.

- Może później? - Czuła na karku jego oddech.

- Może! - Niemal to wykrzyczała, myśląc tylko o tym, żeby jak najszybciej wydostać się z magazynu, jak najdalej od Maca. Choćby tylko po to, by ochłoniąć.

Odsunął się. Trzymał w ręce worek z roztworem soli fizjologicznej, mimo że wcześniej oświadczył, że nie orientuje się, gdzie co stoi.

Zerknęła na zegarek. Upłynęło pięć minut, odkąd weszli do środka, a wydawało się, że minęła cała wieczność.



Może Mac ma rację. Może krótki... krótkie co? Romans? Przygoda? – wygaszą ten płomień?

- Sam przygotujesz kroplówkę, dobrze? Muszę zajrzeć do innych pacjentów, żeby nie czuli się opuszczeni.

Ta wymówka rozmijała się z prawdą, bo pacjenci w tak małym szpitalu dobrze wiedzą, że personel może być bardzo zajęty przy kimś innym. Kimś z nich albo ich bliskich.

Zapewne intuicja podpowiadała Macowi to samo.

Unika jej tak starannie jak ona jego? – zastanawiała się, siedząc nad grafikami w sekretariacie.

Potrzebują liczniejszej obsady, żeby podać antybiotyki oraz zaszczepić dorosłych oraz dzieci, które miały kontakt z Rhią, a budżet jest ograniczony.

- Oto lista sporządzona przez rodziców Rhi. Z numerami telefonów, które znają. – Mac stał przed biurkiem z kartką w ręce.

- Goniec mógł mi ją przynieść – rzuciła zła, że naruszył jej przestrzeń, kiedy myślała, że mu umknęła.

Spoglądając na jego minę, czuła, że zamierzał powiedzieć coś durnego, ale rozmyślił się, spojrzawszy na Belle przy drugim biurku.

Przechylił głowę, by przeczytać, czym się zajmowała.

- Mamy wystarczająco dużo dodatkowego personelu do pomocy przy szczepieniu, kiedy zaczną napływać tłumy?

- To spory problem, ale nic nowego dla małych szpitali. Tak, sprostamy temu wyzwaniu.

Dyskretne brzęczenie informowało o przybyciu pacjenta do izby przyjęć, a dyżurująca tam pielęgniarka potrzebuje pomocy.

- Ja pójdę – powiedział – a ty pracuj dalej nad tą układanką. Myślę, że Belle może już zacząć wydzwaniać do kandydatów do szczepienia.

Przekazał Belle listę.

Gdy wyszedł, Izzy odetchnęła z ulgą. Co sprawia, że przez tego faceta jest taka spięta i zagubiona?

Kolejny brzęczyk wezwał ją do izby przyjęć.

Grafik musi poczekać, podobnie jak pytania bez odpowiedzi.

Spora jak na tak mały szpital izba przyjęć wypełniła się zanie-

pokojonymi rodzicami z małymi dziećmi.

- Doktor Mac już wcześniej kazał mi zadzwonić do przedszkola - wyjaśniła pielęgniarka. - Najwyraźniej dyrekcja od razu skontaktowała się z rodzicami.

Izzy dostrzegła Maca rozmawiającego z zatroskanym ojcem. Na jej widok przeprosił go, by do niej podejść.

- Dzisiaj podamy antybiotyk, a rodziców poprosimy, żeby sprawdzili, czy ich dzieci były szczepione i w razie czego wrócili do nas.

- Okej. - Kiwała głową. - Udało mi się zwerbować do pomocy więcej pielęgniarek.

Pod koniec dnia izba przyjęć pękała w szwach, więc Mac był zmuszony poprosić szpital Braxton o więcej antybiotyku. Ostrzegł ich, że mogą też potrzebować więcej szczepionek.

Pod wieczór Izzy uznała, że mało który lekarz jest tak zorganizowany jak Mac. Dzięki niemu cała akcja przebiegała wyjątkowo sprawnie.

Przybywały zwerbowane pielęgniarki, zwalnając te, które musiały odebrać dzieci ze szkoły albo jechać na ważne spotkania, aż w końcu strumień petentów się wyczerpał. Izzy jednak wróciła do swoich normalnych obowiązków.

Mac siedział w recepcji, jedząc mocno już wyschniętą kanapkę.

- Chcesz gryza? - zaproponował.

- Uch, nie ma mowy! Zjadłam coś wcześniej, ale teraz korzystając ze spokoju, z przyjemnością napiję się herbaty. Zrobić ci?

Pokręcił głową, potrząsając puszką z napojem gazowanym.

Spiesząc do kuchenki, ciągle miała przed oczami jego obraz z sandwiczem i puszką.

To facet, typowy facet... świetny lekarz, ale nadal po prostu facet. Więc dlaczego ma na nią taki wpływ?

Dlaczego tak nagle?

Dlaczego akurat on, skoro inni faceci są jej obojętni?

Ostatecznie doszła do wniosku, że jest to jedna z tych zagadek, dla których nie ma wyjaśnienia.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Patrzył na nią, zachodząc w głowę, dlaczego akurat ta kobieta, nie inna. Gdy zniknęła mu z pola widzenia, przeniósł wzrok na zwisający z jego kanapki kawałek zwiędłej sałaty. Izzy ma rację, nie warto tego jeść. Wrzucił do kosza kanapkę i puszkę z resztą drinka, po czym zajął się rejestrem pacjentów przyjętych w izbie przyjęć.

W ciągu jednej nocy było ich więcej niż przez cały miniony tydzień. Czyżby to on sprowadził na Wetherby taką falę wypadków? Absurdalna myśl, równie absurdalna jak ta o fascynacji Izzy.

Daj spokój, skup się na szpitalu.

Z pewnym trudem zorientował się, że najwięcej pacjentów zgłasza się do izby przyjęć po południu, między trzecią a piątą, potem jest ich mniej, ale o wpół do siódmej znowu jest ich dużo.

Informacja o chorobie Rhii rozeszła się lotem błyskawicy, więc wieczorem należało spodziewać się tłumów.

- Mamy na wieczór wystarczająco liczny zespół? - zwrócił się do Izzy, która właśnie wróciła z kubkiem herbaty.

- Oczywiście, że mamy. - To nie był jej głos. Tuż za nią wszedł Roger. - Ale „my”, nie „wy”. Pora, żebyście wy dwoje opuścili te progi. Szpitala nie stać na płacenie nadgodzin - dodał z uśmiechem. - Nie za tyle godzin, ile tu spędziłeś w weekend. Izzy to nie dotyczy, bo nawet nie miała dyżuru, więc nie ma prawa do nadgodzin.

Ponieważ do pokoju weszła pielęgniarka, Mac powstrzymał się od komentarza.

- Cieszę się, że zostawiam szpital w twoich rękach - powiedział, po czym zwrócił się do Izzy. - Mój lunch wylądował w koszu, a ty nic nie jadłaś, proponuję więc wczesną kolację w tajskiej restauracji, o której wspomniałaś. Mam kilka informacji do przekazania Rogerowi, więc możesz jechać do domu się

przebrać. - Zawahał się. - Zabierz Nikki. Nie będziesz musiała jej karmić.

Przyjacielski gest czy próba?

Składanie takiej propozycji w obecności kolegów to chyba nic podejrzanego. A może zrobił to specjalnie, żeby nie mogła odmówić?

- Idź się przebrać. - Głos Rogera przerwał jej rozważania. - Nikt przy zdrowych zmysłach nie chciałby być widziany w tym koszmarnym uniformie na kolacji w knajpie.

- Ten ubiór jest praktyczny, nie koszmarny! - broniła się, mimo że nikomu w tym stroju, wybranym przez Hallie, nie było do twarzy.

- Zmykaj! - warknął Roger.

Dopiero na korytarzu poczuła, jak bardzo jest zmęczona.

Jednak zmęczenie lepsze od tego, co się z nią dzieje w obecności Maca. Więc dlaczego idzie z nim na kolację?!

Po raz kolejny!

Z nim i Nikki. To już trochę lepiej. Zapominając o zmęczeniu, zaczęła się zastanawiać, czy tych dwoje przypadnie sobie do serca.

- Super! - ucieszyła się Nikki. - Zajmiemy się z Shan naszym projektem.

- Najpierw musisz coś zjeść. Mac był taki miły, że zaprosił nas obie, więc zjesz z nami. To wczesna kolacja, więc jak chcesz, potem możemy przywieźć tu Shan, żeby została na noc.

Ku zaskoczeniu Izzy Nikki rzuciła się jej na szyję.

- Mamo, jesteś debest!

Izzy serce waliło jak młotem, ale jakoś inaczej niż na widok Maca.

Okej, wystarczy tych dywagacji. Wziąć prysznic, przebrać się, potem na kolację z tym facetem, a po kolacji prosto do domu.

Zaproszenie Nikki to nic więcej jak ładny gest.

A ta fascynacja? To po prostu chemia, zwyczajna reakcja chemiczna.

Jak eksplozja nuklearna?

Nonsens, ale tak to czuje... Jak nagłą niewytłumaczalną eksplozję, ale o jakiej sile...

Nie powinna się z nim dzisiaj umawiać.

Wybrała prostą, zwiewną sukienkę do kostek.

Włosy! Zawsze sprawiały kłopot, ale tym razem nie było czasu na upinanie. Gdyby nie to, że stała długo pod prysznicem, mogłaby postarać się o jakąś bardziej wymyślną fryzurę. Za późno.

Chwyciła szal i przeszła do salonu, wołając córkę.

Ze zdziwieniem zobaczyła, że Nikki ubrała się nader konserwatywnie, w dzinsy oraz top w biało-niebieskie paseczki.

- Jak to? Żadnych dziur, żadnych ćwieków?

Nikki się roześmiała.

- Nie chcę ci robić wstydu na pierwszej rodzinnej randce z twoim przyjacielem.

- Jaki on tam mój przyjaciel! I to nie jest randka - zachnęła się Izzy.

Szły w kierunku domu lekarza, więc nie widziała twarzy Nikki, gdy padło pytanie:

- Mamo, dlaczego to nie randka? Przeze mnie?

Izzy westchnęła.

- Nie... Chociaż chyba tak było dawniej. Bałam się, że kogoś polubię, a on zniknie. Potem bałam się...

- Jak zareaguję, że oprócz mnie masz jeszcze kogoś? Jak dzielić się miłością? Molestowania?

- Nie bądź taka mądra. - Izzy przytuliła córkę.

- Wszędzie się o tym słyszy albo czyta, ale, mamo, najwyższy czas, żebyś sobie kogoś znalazła. Jestem już duża i ufamy sobie na tyle, że mogę ci powiedzieć, jeżeli facet wydaje mi się obleśny. Roger zawsze musi mnie klepnąć, ale on nie jest obleśny. Co innego ten sprzątac, który dwa lata temu pracował w szpitalu, ten staruch...

- Co najmniej czterdziestoletni - parsknęła Izzy.

- Staruch! - upierała się Nikki. - Dawał nam lizaki, Shan i mnie, ale zawsze mu uciekałyśmy.

Kurczę! Izzy od razu wiedziała, o kim córka mówi, ale po raz pierwszy usłyszała o lizakach. Mężczyzna ów krótko pracował w szpitalu, ponieważ miał do niego zastrzeżenia cały personel, ale jeżeli nie wiedziała o tym, to czego jeszcze nie wie o córce?

- Mamo, to tu, a Mac już na nas czeka. Wiem, że masz teraz czarne matczyne myśli, ale nic nam się nie stało, a gdybyśmy wam powiedziały, tobyś interweniowała, a my straciłybyśmy li-zaki.

- Wszystko w porządku? - Mac dotknął ramienia Izzy.

Na szczęście była tak sparaliżowana rewelacjami Nikki, że kolana tylko trochę się pod nią ugięły. Na szczęście Mac wziął ją i Nikki pod rękę.

- Nieczęsto trafia mi się zaprosić na kolację dwie piękne damy naraz.

- Lizus! - zawołała Nikki, a on wybuchnął śmiechem.

Potem zapytała go o zapalenie opon mózgowych, o czym usłyszała w szkole.

- Jestem zaszczepiona. Prawdę mówiąc, dostałam wszystkie dostępne szczepionki dzięki zapobiegliwej matce.

Naśmiewała się z Izzy, ale robiła to subtelnie, co świadczyło o tym, że jest nad wiek dojrzała.

Bo wychowuje się w domu Hallie i Popa?

Nie dała mu czasu na rozważania.

- Przepraszam, zamyśliłem się, o co pytałaś?

- Co wiesz o globalnym ociepleniu?

- Nikki! - zaprotestowała Izzy. - Daj nam spokojnie zjeść kolację bez debaty na temat problemów tego świata!

- To mój bardzo ważny projekt, a Mac jako lekarz na pewno ma jakiś naukowy pogląd.

Uznał, że pora się wtrącić, mimo że wolałby cieszyć się bliskością Izzy, wyobrażając sobie... jak by to mogło być?

Ale chyba nie będzie.

- Nikki, na pewno nie znam antidotum na globalne ocieplenie. To wymaga wieloletnich dogłębnych badań, a i tak nie znajdziemy na to szczepionki. Ale opowiedz mi, czym oprócz rekinów i globalnego ocieplenia zajmujecie się w szkole.

Nikki wymieniła wybrane przedmioty, opisując je mniej lub bardziej trafnie, okraszając relację charakterystyką poszczególnych nauczycieli, aż dotarli do restauracji, więc musiał puścić ramię Izzy.

W samą porę, bo gdy spojrział na nią w świetle neonów, prze-

szył go dreszcz. Absurd!

Może jednak nie, bo prezentowała się olśniewająco. Miedziane włosy, długa sukienka podkreślająca smukłą sylwetkę, szczupła talia i biodra, które aż się prosiły, by ją przygarnąć.

- Wchodzimy czy będziesz tu stał do rana, pożerając wzrokiem moją mamę?

Pożerał ją wzrokiem? Na pewno nie, nie jest uczniakiem, który po raz pierwszy widzi kobietę.

Na dodatek, na tym etapie życia, Izzy nie chce faceta...

Puścił je przodem, mimo że miał ogromną ochotę dotknąć tej powiewnej powalającej sukienki.

Powalająca sukienka? Chyba oszalał!

A może zbyt długo oglądał kobiety wyłącznie w mundurach, kamuflażu czy bojówkach i stąd ta reakcja?

Na tę sukienkę czy na tę kobietę?

Nikki przedstawiła go matce Shan, szefowej restauracji, która poprowadziła ich do zacisznego stolika w rogu.

- Miałeś trudny dzień - zauważyła Izzy. - Wyglądasz na skonanego.

- Ty miałaś trudniejszy, a wyglądasz wspaniale.

- Bosko, prawda? To mamy ulubiona sukienka.

Izzy tylko pokręciła głową, po czym upiła łyk wody, dziękując Bogu, że się nie zakrztusiła ani nie skompromitowała w jakiś inny sposób.

Siedział z głową pochyloną nad kartą dań. Tuż obok Nikki pokazywała mu najsmaczniejsze dania. Widząc tych dwoje, Izzy poczuła wyrzuty sumienia.

Być może już wcześniej należało poszukać ojca dla Nikki. Kiedy była mała, gdy poszła do przedszkola, gdzie wszystkie dzieci miały tatusiów. Czasami pytała o tatę, ale ponieważ nikt nie miał pojęcia, kim jest ojciec jej siostrzenicy, Izzy zgodnie z prawdą odpowiadała, że nie wie.

W wieku czterech lat Nikki to zaakceptowała, ale teraz lada dzień zacznie pytać o matkę. Dotychczas wiedziała jedynie, że mama była chora i umarła, ale nie miała pojęcia o narkotykach. Takiej rozmowy również należało się spodziewać.

Westchnęła.

- Masz jakąś ulubioną potrawę? - zapytał ją Mac. - Nie możesz się zdecydować?

- Zamawiam *pad thai* z kurczakiem i krewetki w panierce kosowej - oznajmiła Nikki, wybawiając ją z kłopotu.

- Ja to samo.

Nikki rzuciła jej zdziwione spojrzenie.

- Będiesz jadła makaron na oczach Maca? W swojej najlepszej sukience? - zdumiała się. - Ty zawsze się upaprzesz, jak jesz makaron.

- Nie zawsze - jęknęła Izzy, ale ponieważ Mac patrzył prosto na nią, nie mogła zmienić zdania.

Nie wiadomo, dlaczego inni potrafili tak manipulować łyżką i widelcem, że makaron bez problemu lądował w ich ustach, a jej udawało się umieścić tam tylko część makaronu, a resztę musiała wciągnąć, ochlapując sobie brodę sosem. Albo wszystko spadało z łyżki, zanim doniosła ją do ust, rozpryskując się na ubranie i stół w promieniu pół metra.

Nikki powstrzymywała się, by nie powiedzieć „a nie mówiłam”, a Mac ratował sytuację, podając kolejne serwetki. Tak, uwaga Nikki o jej ulubionej sukience wprowadziła ją w zakłopotanie, ale scena z makaronem była sto razy gorsza.

Potrawy były wyśmienite, a matka Shan uparła się, że kolacja ma być na koszt firmy. Jednak wychodząc z restauracji, Izzy zdała sobie sprawę, że propozycja, by Shan u nich zanocewała, nie należała do najszcześniejszych. Szły przed nimi, a ich paplania i śmiech z każdą chwilą coraz bardziej się oddalały.

- Myślisz, że one specjalnie tak się spieszą, żeby zostawić nas samych? - zapytał Mac.

- Obawiam się, że tak. Czuję, że Nikki sobie ubzdurzyła, że potrzebuję mężczyzny i padło na ciebie, pod warunkiem, że nie masz byłej szalonej wielbicielki.

- Czuję się zaszczycony. Nie, nie mam byłej szalonej wielbicielki.

Szli powoli, aż znaleźli się w cieniu rozłożystego figowca. Mac dotknął jej ramienia.

- A ty jak myślisz? - zapytał półgłosem. - Nadaję się?

W mroku nie widział wyrazu jej twarzy.



- Nie wiem, co powiedzieć. To bardzo trudne... Ty też tego nie chcesz, wbrew temu wzajemnemu zauroczeniu.

- Czyli też to czujesz - wykrztusił, ale pocałunek, jaki złożył na jej wargach, był delikatny niczym muśnięcie skrzydeł motyla.

Trzymając dłoń na jej ramieniu, poczuł, że zadrżała.

Pragnął jej tak, jak jeszcze nigdy mu się nie zdarzyło pragnąć kobiety, ale czuł, że to się nie sprawdzi. Izzy nie chce, nie może ryzykować utraty córki.

Nie wolno jej uwodzić, bo jest zbyt subtelna, opiekuńcza, zbyt pełna miłości, on zaś nadal nie może się pozbierać, nadal po nocach śni mu się koszmary, więc wystawiłby ją na cierpienie.

Mimo to nie potrafił się cofnąć, powstrzymać, by jej nie pocałować, gdy zapraszającym gestem uniosła głowę.

Całował ją długo i namiętnie, z bijącym sercem oplatając ją ramionami. Szeptala jego imię, gładziła policzki, skronie, jakby chciała się go nauczyć, on zaś do utraty tchu poznawał smak jej ust.

Nie wypuszczając jej z objęć, oparł się o potężny pień figowca.

- Naprawdę myślisz, że krótki gorący romans to wygasi? - szepnęła. - Że się tym zadowolimy?

- Nie mam pojęcia - odparł zgodnie z prawdą. - Chciałbym się tego dowiedzieć, ale stawką jesteś ty, kochanie, więc decyzja należy do ciebie.

- Ale ja nie wiem, co robić!

- Wobec tego wstrzymajmy się, aż zadecydujesz.

Gestem pełnym czułości pogładził ją po głowie, po czym wyprowadził z mroku, poruszony niepewnością w jej spojrzeniu.

Wracali w stronę dawnego klasztoru różnym krokiem, tym razem nie trzymając się za ręce.

- Przepraszam, że jestem takim tchórzem - szepnęła, gdy dotarli do miejsca, w którym kiedyś zniknęła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. - Ale jestem zagubiona, nie wiem, czyby to zagrażało adopcji i... prawdę mówiąc, w tej chwili mam pustkę w głowie.

- Mamy za sobą wyczerpujący dzień - powiedział, chociaż

w istocie jedyne, co miał ochotę zrobić, to scałować jej niepewność.

- Bardzo długi - przyznała. Po chwili się uśmiechnęła. - Dzięki Bogu zaprosiłam Shan na noc. Teraz obydwie siedzą w pokoju Nikki, więc mogę wejść do domu niepostrzeżenie i upieczę mi się przesłuchanie, dlaczego tak długo wracaliśmy.

Odwzajemnił uśmiech.

- Powodzenia. - Patrzył na nią, aż zniknęła za drzwiami, których wcześniej nie zauważył.

Powoli szła przez hol. Wiedziała, że ma włosy w nieładzie, ale liczyła na to, że nawet gdyby natknęła się na Nikki, ta z pewnością się nie domyśli, ile radości dał jej pocałunek Maca.

To był błąd, ale to muśnięcie jego warg tak ją osłabiło, że nie mogła się do niego nie przytulić, unosząc głowę...

Po więcej? Oczywiście!

Słusznie zauważył, że ta fascynacja albo reakcja chemiczna buzuje między nimi od pierwszego spotkania na plaży, gdy ratowali morświna, i nie da się tego długo ignorować.

Powinna wybić to sobie z głowy.

Może miał rację, że krótki romans to wygasi?

Ale co to znaczy krótki romans? Ile to trwa?

Niewykluczone, że Nikki wie na ten temat więcej od niej. Oczywiście z drugiej ręki.

Przecież nie będzie z nią o tym rozmawiać! Ani z nikim innym. Chociaż...

Dokonała szybkiego przeglądu najbliższych, braci i sióstr. Lila nie ma żadnego doświadczenia z facetami, ponieważ najpierw chce się dowiedzieć, kim jest, zanim z kimś się zwiąże. Z kolei Marty, wytrawny znawca tematu, na pewno by ją zachęcał...

Stephen...

Sir Stephen, jak żartobliwie się do niego zwracali, ponieważ jako jedyne znalazł rodzinę, która go zechciała. Prawdę mówiąc, nawet dwie rodziny. Na dodatek majątne. Dwie pary dziadków, którzy walczyli w sądach o prawo do wychowywania go. Przez ten czas on przystosował się do życia w nietuzinkowej rodzinie Hallie i Popa.

Nie wiedziała nic o jego życiu erotycznym. Matka Nikki była

z nim najbliżej. Pomieszkiwała u niego w Sydney, doprowadzając go do rozpaczony tym, jak się prowadziła, swoimi uzależnieniami, brakiem odpowiedzialności. Ale przygarniał ją zawsze, kiedy potrzebowała dachu nad głową, pomagał, gdy wymagała pomocy.

Może dlatego tak się nimi opiekował, nią, Izzy i małą Nikki. Czuła, że sir Stephen radziłby jej nie ryzykować w kwestii adopcji.

Westchnęła.

Na rodzinę nie ma co liczyć.

Wzięła prysznic, rozczesała włosy i padła na łóżko wyczerpana trudnym dniem oraz emocjami. Sen jednak nie przychodził. Nie pozwalało mu na to wspomnienie tamtego pocałunku oraz dreszcz pożądania dręczący jej ciało.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego ranka, przyszedłszy do szpitala, zdziwił się nieprzyjemnie, nie zastając tam Izzy. Sprawdził rozkład dyżurów. Miała przyjść dopiero o drugiej. Może to i dobrze?

To nowość?

Zerknął jeszcze raz. Tak, rozkład dyżurów został zmieniony. Izzy go unika?

Przez całą bezsenłą noc zastanawiał się, w jakim stopniu romans mógłby przekreślić jej plany związane z adopcją Nikki.

Nie męczyły go koszmary wojenne, ale wspomnienie jednego pocałunku oraz tego, do czego mógłby w przyszłości doprowadzić.

Nie miał powodu do optymizmu, bo zdawał sobie sprawę, jak bardzo ważna jest dla niej Nikki, i w pełni rozumiał jej wahanie.

Ale nawet gdyby przyszło im czekać... Biurokratyczne procedury mają swój koniec.

- Jesteś z nami czy bujasz w obłokach?

Uniósł głowę znad grafiku, po czym pospiesznie zapewnił Abby, że jest przytomny i gotowy do działania.

- W izbie przyjęć aż się kłębi od przybyłych po antybiotyki. Jest tam Aisha, tutejszy lekarz pierwszego kontaktu. Poznałeś ją? Ale sytuacja zaczyna ją przerastać.

- Tak, poznałem Aishę. Już tam idę. - Wyciszył wspomnienie pocałunku pod rozłożystym figowcem, przestawiając się na tryb medyczny.

Na szczęście już wcześniej zaszedł do małej Rhii i jej rodziców. Stan dziewczynki był stabilny.

Do południa wraz z Aishą udało się im podać antybiotyki licznym spanikowanym mieszkańcom Wetherby, aczkolwiek podejrzewał, że wielu z nich nie miało żadnego kontaktu z Rhią.

Izzy stawiała się na dyżur równo z przybyciem karetki, która przywiozła dziesięcioletniego chłopca z podejrzeniem złamania

kończyny górnej na placu zabaw.

Idąc do pracy, usłyszała sygnał karetki.

Mac będzie na posterunku?

Obudziła się przerażona. Jak spojrzeć w oczy facetowi po tak namiętnym pocałunku? Można wprowadzić zmiany do grafiku dyżurów.

Co z tego? Przecież i tak kiedyś się na niego natknie, i to w jaskrawym świetle szpitalnych świetlówek. Trzeba będzie zapomnieć o tym pocałunku. O nich.

Ratownik prowadził przestraszonego malca, który kurczowo podtrzymywał ramię. Podeszła do niego natychmiast, zapominając o wszystkim innym.

- Kurt, coś ty sobie zrobił?! - zażartowała, przytulając chłopca.

- Upadłem, ale bardzo boli.

- To zrozumiałe. - Przeniosła wzrok na ratownika. - Zawiadomiliście rodziców?

- Mama już tu jedzie.

- To chyba dobrze, Kurt?

Oj, chyba nie.

- Będzie zła. Jak skręciłem kostkę, bardzo się gniewała. Powiedziała, że grałem za ostro, ale tym razem to ja naprawdę upadłem.

- Nie martw się, jakoś to mamie wytłumaczymy.

- Podaliśmy mu siedem miligramów paracetamolu - zameldował ratownik, wręczając jej raport. Chwilę później się oddalił. Zapewne na zasłużony lunch.

Matka Kurta i Mac zjawili się w tej samej chwili.

- Upadek - Izzy poinformowała Maca.

Rozpaczliwie usiłowała przekonać swój organizm, że teraz jest w pracy. Co się stanie, jeżeli Mac dotknie jej mimochodem?

Dotknął, gdy oboje pochylił się nad chłopcem.

Odsunęła się, biorąc głęboki wdech, by przywitać się z matką Kurta, ale Mac też się wyprostował.

- Zrobimy prześwietlenie - powiedział, zwracając się do Izzy.  
- Możemy, prawda?

Przytaknęła.

- Oczywiście, potrafię nawet więcej. Zanim wzięłam Nikki, zaliczyłam szkolenie radiologiczne. Nie ma tu tomografu, ale zwykajne prześwietlenie nie przekracza moich możliwości.

- Wonder Woman! - zażartował Mac, a jej znowu zabrakło tchu.

- Tego bym nie powiedziała. Każdy lekarz potrafi obsłużyć aparat rentgenowski.

Posłał jej uśmiech, ale nie dała się oczarować.

Tylko razem pracują! To wymaga głębokich przemyśleń. Później.

- Mac! - zawołała go, otrzymawszy zdjęcia.

Jasne, że nie należy tego omawiać w obecności matki Kurta.

- Co tu widzisz? - zapytał, gdy wskazała na cienką linię pęknięcia kości ramiennej.

- To nie budzi wątpliwości, ale popatrz na staw łokciowy.

- Ha, zaliczył inne złamania?

- Nic nam o tym nie wiadomo, ale mi powiedział, że mama była zła, kiedy doznał urazu stopy.

- Wobec tego zrobmy jeszcze jedno prześwietlenie - zaproponował Mac, dotykając jej ramienia tak delikatnie, że mogło jej się to tylko wydawać.

Wyjaśnił matce oraz chłopcu, że należy przeprowadzić więcej badań.

- Czy ktoś z pani bliskich miał skłonność do złamań?

- To przecież nic nadzwyczajnego w przypadku dzieci - powiedziała matka. - Ja też w dzieciństwie złamałam nogę.

- To dlaczego byłaś taka zła, jak coś mi się stało w stopę? - wtrącił Kurt.

- Bo matki zawsze się przejmują - odparła, gładząc syna po głowie.

Ułożyli chłopca na stole, by prześwietlić stopę, po czym Mac wyprowadził matkę z sali.

- Nie ruszaj się - powiedziała Izzy, naciskając włącznik kamery.

Wykonała kilka ujęć pod różnymi kątami.

Tymczasem coraz bardziej zdenerwowanej matce w poczekalni ktoś podał herbatę i ciasteczka.

Oglądali zdjęcia na ekranie komputera, powiększając pewne partie, żeby dokładniej przyjrzeć się zmianom na kościach śródstopia.

- Wrodzona łamliwość kości? - zapytała Izzy. - Słyszałam o tym, ale nie byłam przekonana, że faktycznie jest taka jednostka chorobowa.

- Ma osiem typów, z których cztery pierwsze występują najczęściej. Podejrzewam, że właśnie z tym mamy do czynienia. Sęk w tym, że bardzo często ta choroba przebiega niezauważona.

- Genetycznie uwarunkowana?

- Zazwyczaj, ale nie zawsze. Problem w tym, że możemy nastawić mu ramię, ale nie jestem pewien, czy w tym przypadku można zastosować gwoździe. Słyszałem, że w Braxton mają ortopedę.

- Tak, pracuje tam Paul Kent. Świetny specjalista. Uważasz, że należy ponownie wezwać karetkę, żeby ich tam przewiozła?

- To najlepsze rozwiązanie, ale wtedy mama Kurta zostanie w Braxton bez transportu z powrotem do domu.

- Jeżeli Kent zdecyduje się operować, matka na pewno zechce tam zostać, a ojciec ma półciężarówkę, więc po pracy może do nich pojechać.

Przytaknął, po czym wyszedł z sali, pozostawiając jej wyłącznie aparatu rentgenowskiego.

Gdy wróciła do izby przyjęć, rozmawiał przez telefon z ortopedą, a karetka właśnie podjeżdżała pod szpital.

- Zadzwoń po kogoś, kto zabierze pani samochód? - zwróciła się do matki Kurta.

- Rozmawiałam z siostrą. Mieszka niedaleko, więc po niego przyjdzie. Ma drugie kluczyki i klucze do naszego domu. Przywiezie nam wszystko, czego będziemy potrzebowali, i na pewno zrobi to lepiej niż mój mąż. - Uśmiechnęła się wymownie.

Izzy nabrała pewności, że wyjaśnienia Maca ukończyły jej niepokój.

- Wrodzona łamliwość kości... Lubię dowiadywać się nowych rzeczy - powiedziała, gdy zostali sami. - Podczas szkolenia była mowa o łamliwych kościach, ale chyba nie nazwano tego scho-

rzenia.

- Występuje dosyć rzadko, a jeśli chodzi o poznawanie nowych rzeczy, to przecież każdego dnia uczymy się czegoś nowego. - Puścił do niej oko.

To była sugestia, aluzja, którą należałoby zignorować, zastanowić się nad przyszłymi konsekwencjami tamtego pocałunku.

- Wobec tego chyba już sobie pójdę, żeby się dowiedzieć, co nowego wydarzyło się w szpitalu - odparła. - Nawet nie zdążyłam podpisać listy, nie wspominając o przejęciu dyżuru.

- Jasne. - Ton jego głosu zdradzał, że wyczuł jej chęć bagatelizowania tego, co między nimi zaszło.

Ruszył do swojego pokoju, wdzięczny za czekającą na niego papierologię, wyjątkowo nudne zajęcie.

Przebywanie z Izzy, zdecydowanie nie nudne, przypomniało mu, że romans z koleżanką z pracy to nie najlepszy pomysł. Wręcz poroniony! Zwłaszcza że po raz pierwszy poznaje realia szpitala cywilnego, więc powinien się skupić tylko na tym.

Belle przekazała mu wiadomość od doktora Kenta. Otrzymał zdjęcia Kurta i po zbadaniu chłopca obiecał skontaktować się z Makiem.

Przypomniał mu się błysk w oczach Izzy, gdy dowiedziała się o nowej chorobie.

Myśl, że nie wolno mu wdawać się w romans z tą właśnie koleżanką z pracy, była tak przygnębiająca, że pospiesznie ją od siebie odsunął. Są skazani na pracę ramię w ramię i muszą sobie poradzić nie tylko z tym, ale i z obopólnym wahaniem w kwestii tego, co czują.

To bardzo rozsądne wahanie!

Westchnął.

- Wzdychasz nad tymi papierzyskami? - zapytała Belle współczującym tonem, kładąc przed nim kolejny plik dokumentów do wypełnienia. - Nie chcę cię straszyć, ale kiedy się je zaniedba, to mnożą się jak króliki.

Roześmiał się. Święta prawda.

Nie pozostało mu nic innego, jak zapomnieć o niepokojącej rudowłosej i zająć się sortowaniem tego, co pilne oraz mniej pilne.



Izzy przede wszystkim odwiedziła Rhię. Dziewczynka trzymała się dzielnie, ale była blada i miała gorączkę. Czuwał przy niej ojciec.

- Odesłałem Sally do domu, żeby się trochę przespała - powiedział. - Rhia wyzdrowieje, prawda? - zapytał, nie kryjąc niepokoju.

- Zrobimy wszystko, żeby wróciła do zdrowia - zapewniła go. - Jest w najlepszych rękach, otrzymuje leki przeciwzapalne, które... - na moment się zawahała, bo nie lubiła obiecywać niczego, czego nie była pewna - ...zazwyczaj tę walkę wygrywają. Ale to wymaga czasu - dodała. - Więc musicie z żoną dbać również o siebie, bo nawet kiedy córka opuści szpital, rekonwalescencja może potrwać bardzo długo.

- Dla niej zrobimy wszystko. - Podniósł wzrok na Izzy. - Każdy rodzic uważa, że jego dziecko jest wyjątkowe, ale nasza córka to nasz największy skarb, bo wcześniej żona miała kilka poronień. Rozważaliśmy sztuczne zapłodnienie, bo chcielibyśmy mieć drugie dziecko, ale musielibyśmy jechać do miasta, a to ogromny wydatek.

- Na szczęście in vitro staje się coraz bardziej dostępne, więc kto wie? - Przemilczała fakt, że jej brat Steve zamierza otworzyć w samym Wetherby prywatną klinikę leczenia niepłodności.

Planował stworzenie eleganckiego ośrodka wczasowego, w którym miały przebywać leczące się pary. Steve był przekonany, że część problemów z poczęciem jest konsekwencją stresu, od którego jego placówka by ich uwolniła.

Rozmyślała o bracie, wchodząc do pokoju socjalnego. Natknęła się na Maca.

- Nie powinieneś być już w domu i gotować jakiegoś marokańskiego przysmaku? Twój dyżur skończył się kilka godzin temu.

- Zatrzymała mnie biurokracja - odparł z westchnieniem. - Kawa?

- Nie, o tej porze tylko herbata. Po kawie bym nie zasnęła.

Chwilę później uniósł kubek z herbatą, w drugiej ręce trzymając karton z mlekiem.

Pokręciła głową, więc podał jej kubek.

- Coś nie pozwala ci spać? Podniecenie? - zapytał z błyskiem w oku.

- Niekoniecznie, raczej to, co może z tego wyniknąć - odrzekła akurat w chwili, gdy do pokoju zajrzała jedna z pielęgniarek.

- Potrzebuje cię pani Warren. Mówi, że źle się czuje, cokolwiek to znaczy.

- Już do niej idę. - Odstawiła kubek.

Pani Warren powinna przebywać w hospicjum, ale najbliższe znajdowało się w Braxton, a staruszka nie chciała tracić kontaktu z rodziną i przyjaciółkami.

Wyglądała bardzo źle, skóra i kości, zamglony wzrok z powodu bólu. Trzy miesiące wcześniej była okazem zdrowia. W wieku dziewięćdziesięciu trzech lat mieszkała sama, zajmując się domem i ogródkiem. Potrzebowała pomocy jedynie przy zakupach. Od czasu do czasu odwiedzała ją pracownica opieki społecznej.

Wszystko zmieniło się po upadku w łazience. Unieruchomiona w łóżku z powodu pęknięcia stawu biodrowego nabawiła się zapalenia płuc. Mimo że je zwalczyła, jej stan się nie poprawiał, ponieważ wszystkie narządy wewnętrzne stopniowo się wyłączały.

Izzy przysiadła przy jej łóżku.

- Widzę, że ktoś przyniósł kwiaty z pani ogrodu - powiedziała, ujmując kościstą dłoń staruszki.

- Jimmy - wyszeptła pani Warren. - To dobry chłopak. Odwiedza mnie codziennie, czasami z kumplem. Lubią się pośmiać. Ale, Izzy, ja już nie chcę się śmiać.

- Rozumiem, kochana, rozumiem.

Starsza pani już dawno temu podpisała oświadczenie, że nie życzy sobie uporczywego leczenia, ale jej serce się nie poddawało, nadal biło bardzo mocno.

Izzy odeszła od łóżka staruszki, dopiero gdy ta zasnęła. Zrobiła obchód pozostałych pacjentów, po czym do niej wróciła. Serce pani Warren przestało bić o czwartej nad ranem.

Zasadniczo jeden z lekarzy pierwszego kontaktu dyżurował

pod telefonem, ale nie było sensu go budzić, żeby stwierdził zgon, jeżeli Mac miał stawić się o szóstej. Znając go, może nawet wcześniej. Wypisanie aktu zgonu może poczekać, podobnie jak zawiadomienie bliskich pani Warren.

- Jestem gotowa odejść - wyznała pacjentka kilka godzin wcześniej. - Nie ma powodu do łez.

Mac zjawił się, gdy Izzy wybierała numer telefonu córki starszki.

- Co ty tu robisz?! Znowu zaliczyłaś podwójny dyżur?

Uciszyła go gestem, bo ktoś już odebrał telefon.

Kręcąc głową, opuścił stanowisko pielęgniarek, ale wróciwszy, nie miał zamiaru jej ganić. Dotknął jej ramienia.

- Byłaś przy niej przez całą noc?

Przytaknęła.

- Nie chciała, żeby żegnała ją rodzina, chciała tylko, żeby ktoś jej towarzyszył.

- Czyli jednak ta kawa dobrze by ci zrobiła. - Uśmiechał się, co odczytała jako aprobatę.

Pewnie postąpiłby tak samo, pomyślała.

To dobry człowiek.

Te słowa jak refren towarzyszyły jej, gdy przemierzała ścieżkę nad plażą. Biegła, by oczyścić umysł, ułatwić zaśnięcie, ale ten „dobry człowiek” nie dawał jej spokoju. To przeważało szalę na jego korzyść.

Tego przedpołudnia w szpitalu towarzyszyło mu uczucie ulgi, ponieważ przez kilka godzin nie widział Izzy, której przypadł dyżur od czternastej do dwudziestej drugiej. Mimo to czuł się lekko zawiedziony.

Kurczę, lubił widywać ją w pracy! Podobała mu się aureola jej miedzianych włosów, kiedy mijała drzwi jego gabinetu, sprawiało mu przyjemność, gdy stała obok, kiedy pochylali się nad notatkami albo rozmawiali o pacjencie.

Najgorsze, że po pracy też jej nie zobaczy. Mało prawdopodobne, by o dwudziestej drugiej trzydzieści chciała spróbować jego tadzinu.

Kilka razy spoglądał na grafik dyżurów, ale definitywnie Izzy

była zapisana na popołudnie. Nawet nie zobaczy jej, gdy stawi się na swoją zmianę, bo na czternastą został zaproszony do Braxton na spotkanie lokalnej izby lekarskiej. Domyślał się, że chodzi o poznanie nowego lekarza.

Belle zarezerwowała mu pokój w hotelu. Poinformowała go również, że po spotkaniu jest przewidziana kolacja.

Kilka minut zabrało mu wypisanie aktu zgonu pani Warren, trochę czasu spędził u pensjonariuszy domu opieki, ale bez Izzy dyżur potwornie mu się dłużył.

Do chwili, gdy do jego pokoju wkroczyła atrakcyjna blondynka.

- Jestem Frances, wasza fizjoterapeutka - przedstawiła się. - Dwa dni w tygodniu pracuję w Wetherby, jeden w szpitalu, drugi w prywatnym gabinecie. W pozostałe dni pracuję w Braxton, więc niektórych waszych pacjentów znam jeszcze stamtąd.

- Na przykład chłopaka, którego w zeszłym tygodniu skierowaliśmy do waszego ortopedy? Słyszałem, że do nas wraca.

- I drugiego poszkodowanego w tym samym wypadku. Jest ze mną umówiony w przychodni.

Przytaknął. Założywszy temu pacjentowi gips, odesłał go do domu, pouczając, że po zdjęciu gipsu musi kończyć rehabilitację, ale najwyraźniej Frances już teraz miała dla niego zestaw ćwiczeń.

Towarzyszył jej w trakcie obchodu, przedstawił Rhię i jej rodziców. Z zadowoleniem odnotował, że Frances rozmawia głównie z dziewczynką, obiecując, że przyniesie zabawki, które pomogą jej odzyskać siły w szpitalu.

- Podejrzewam, że jeszcze nie widziałeś, co kryje moja szafa - powiedziała, gdy znaleźli się na korytarzu.

- Widziałem pokój pełen zabawek. Zastanawiałem się, ile bywa tu dzieciaków, że trzeba ich aż tyle.

Wracał do swojego pokoju z nieprzyjemnym przeświadczeniem, że jak na kogoś, kto ma szefować tej placówce, wie o niej bardzo mało. Współpracują jeszcze z innymi terapeutami? Jak się z nimi skontaktować? Na przykład z terapeutą zajęciowym dla pacjenta po zawale?

Wszystkie te i podobne informacje na pewno są w jego gabi-

necie, ale wcześniej nie miał czasu się tym zainteresować, zajęty wypełnianiem dokumentów. Najwyższy czas dowiedzieć się wszystkiego o tej placówce, tym bardziej że koledzy na spotkaniu w Braxton będą oczekiwali, że wie o niej cokolwiek.

- Zaczniemy od początku - zwrócił się do Belle. - Opowiedz mi, jak funkcjonuje ten szpital. Wiem, kto odpowiada za sprzątanie, poznałem kucharki, ale jacy jeszcze specjaliści, poza Frances, z nami współpracują? Gdzie mam szukać o nich informacji? - Uśmiechnął się do niej. - Zdaje się, że wszystko złożyłem na twoje barki.

- Nie twoja wina. Od przyjazdu do Wetherby nie miałeś chwili wytchnienia.

Przedstawiła mu tygodniowy i miesięczny rozkład wizyt współpracowników z zewnątrz oraz wolontariuszy odwiedzających głównie pensjonariuszy domu opieki.

- To wszystko musi być gdzieś tutaj. - Wskazała na segregatory na regale pod ścianą. - Ale wystarczy, że zgłosisz mi, czego potrzebujesz, a ja to dla ciebie wyszukam albo się dowiem.

- Czyli w rzeczywistości to ty tu jesteś szefową. Miałem w wojsku takiego adiutanta.

Rozmowa z Belle uświadomiła mu, jak skomplikowanym mechanizmem może być nawet tak mały szpital.

Zachodząc do jego gabinetu, Frances przywitała się z Belle jak z najlepszą przyjaciółką, po czym wręczyła mu piłeczkę z licznymi wypustkami.

- Piłeczka antystresowa - wyjaśniła. - Zacznij ją ścisnąć, a zobaczysz, jak szybko rozluźniają się mięśnie karku i barków.

Napięte mięśnie karku i barków? - cisnęło mu się na język, ale w obecności Belle...

Jednak Frances miała rację. Po czym to poznała?

- Dzięki. - Przez chwilę gniótł piłeczkę, po czym rzucił ją do Belle, by pokazać, że nie dzieje się nic poważnego, by nie pomyślały, że sobie nie poradzi. - Spróbuj.

Ale Belle ją odrzuciła.

- Mam swoją - odparła. - Jaskraworóżową. Frances pilnuje nas wszystkich.

I widzi jego napięte mięśnie?

Jako element zespołu stresu pourazowego czy wywołane fascynacją pewną rudowłosa?

Czy wśród współpracowników szpitala jest psycholog?

Pracowicie ścisnął piłeczkę to jedną ręką, to drugą, podczas gdy Belle i Frances rozmawiały o potańcówce organizowanej w najbliższy weekend w pewnej posiadłości pod Wetherby.

- Zbieramy pieniądze dla schroniska dla zwierząt - wyjaśniła Frances. - Zapraszam. Przyślę ci e-maila z instrukcją, jak dojechać. Odbędzie się coś w rodzaju aukcji. Można licytować konkretnego zwierzęcia i jeżeli go kupisz, twoje pieniądze zostaną dodane do środków na jego całoroczne utrzymanie.

Fajna impreza, pomyślał. Już miał zapytać, czy może przyjechać z Izzy, ale uprzytomnił sobie, że może to zaważyć na jej opinii.

- To bardzo nieformalne spotkanie - dodała Frances.

Przyłapał się, że ścisnął piłeczkę z całej siły.

Bo pomyślał o Izzy?

- Odbędzie się w stodole na terenie schroniska.

- Bylebym nie musiał występować w kapeluszu z wiszącymi korkami do odganiania much! - zastrzegł się.

Cała trójka wybuchnęła śmiechem. Pożegnali się w wyśmieni-tych nastrojach.

Czas wyruszać do Braxton.

Dobrze ci zrobi, jak przez cały dzień nie będziesz jej widział, bo sytuacja wymyka się spod kontroli...

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Dlaczego wzięłaś popołudniowy dyżur? - denerwowała się Nikki, gdy Izzy pakowała jej lunch. - To ci się nie zdarza, bo wtedy nic się nie dzieje. I to akurat w weekend? Nie będziesz mogła zawieźć mnie na potańcówkę.

- Hallie i Pop cię zawiozą. - Wolała się nie przyznawać, że zmieniła grafik, żeby nie widywać Maca.

- Nie trzeba, bo jadę z Shan i jej rodzeństwem - poinformowała ją Nikki, ale ledwie to do niej dotarło, bo usiłowała pojąć, jak to możliwe, by jeden pocałunek wywarł na niej takie wrażenie.

Do tego stopnia, że zmieniła rozkład dyżurów, byle tylko uwolnić się od zamętu, jaki ten facet wywołuje w jej umyśle i ciele.

To jasne, że nie uda się jej w nieskończoność go unikać, ale być może da jej to czas zrozumieć, co się dzieje, zracjonalizować reakcję organizmu oraz wbić sobie do głowy, że jej priorytetem jest przetrwanie procesu adopcyjnego, który może się ciągnąć od trzech do sześciu miesięcy.

Zamiana dyżurów nie do końca się sprawdziła. Brakowało jej Nikki po lekcjach, mimo że miała okazję rozmawiać z nią o poranku, dopilnować, by zabrała pudełko z lunchem. Jednak nieobecność Maca wcale nie pomagała wyrugować go z pamięci.

W jej umyśle panował pełny zamęt.

Który się nasilił, gdy zastała go w szpitalu, przyszedłszy na dyżur.

- Unikasz mnie? - zapytał wprost.

- Staram się - odparła z rozbrajającą szczerością.

- Skutecznie? - zapytał tak opanowanym tonem, że miała ochotę go uderzyć.

Jak można być tak opanowanym?! Bo to facet? Bo takie pocałunki nie robią na nim żadnego wrażenia?

- Jak spotkanie w Braxton?

- Bardzo pouczające.

Uniosła brwi, wyczuwając ironię.

- Naprawdę. Nie miałem pojęcia, jak skomplikowane jest koordynowanie regionalnej służby zdrowia. Ten, kto to opracował, był geniuszem. W wojsku nie wyszłoby lepiej.

- Też mi komplement - zachnęła się.

- Poważnie. Pełny szacun.

- I mnóstwo papierkowej roboty - zauważyła z przekąsem.

- Domyślam się, że znienawidzonej przez lekarzy i pielęgniarki. Ale to wykonalne.

- Bo nasz personel administracyjny zna ten system i ma swoje procedury. Trochę to trwało, ale teraz już funkcjonuje sprawnie. Z reguły.

- I tak jestem pełen uznania.

- Cieszę się, ale czekają na mnie pacjenci. Muszę zmienić kroplówkę Rhii i zajrzeć do chłopaka ze złamaniem stawu skokowego, bo uskarża się na skurcze.

Odwróciła się, by odejść, ale już na odchodnym usłyszała:

- Izzy, stęskniłem się za tobą.

Dyżur przebiegał spokojnie. Ze wszystkimi przypadkami poradziła sobie sama, bez pomocy lekarza. Do izby przyjęć zgłosił się piłkarz ze zwichniętym nadgarstkiem, więc wykonała zdjęcie, by wykluczyć złamanie. Przed końcem dyżuru przyjęła starszego mężczyznę skarżącego się na ból w klatce piersiowej. Z jego karty wynikało, że nie cierpi na chorobę serca.

Roger dyżurował pod telefonem, ale nim przyjechał, EKG pacjenta było w normie, ciśnienie krwi oraz jej natlenowanie podobnie, za to badanie krwi wykazało wysoki poziom troponin.

- Chyba go sobie przypominam - powiedział Roger. - Zatrzymajmy go, obserwujmy co pół godziny, a ja przejrzę jego historię.

Tak, uskarżał się na taki sam ból, był hospitalizowany w celu przeprowadzenia dokładnych badań. Na dalsze badania przewieziono go do Braxton, ale i one niczego nie wykazały.

- Jak się pan teraz czuje? - zapytała mężczyznę, gdy przewieziono go do sali szpitalnej.



- Już nie boli, ale dalej czuję się marnie. Coś jest nie tak.

Trudna sprawa, pomyślała. Ponieważ nie stwierdzono żadnych niepokojących symptomów, mogli jedynie podać mu lek rozrzedzający krew i czekać na rozwój wydarzeń.

Dołączył do niej Roger.

- Zapoznałem się z jego wcześniejszymi wynikami badania krwi. Okazuje się, że wszystkie wykazywały podwyższony poziom troponin. Wykonano wszystkie możliwe badania, ale kardiolog niczego nie stwierdził.

- Ale go zatrzymamy?

- Oczywiście. Wysoki poziom troponin może być zwiastunem zawału. Nie ma badań naukowych na temat podwyższonego poziomu troponin u osobnika zdrowego pod każdym innym względem.

Ułożywszy pacjenta na łóżku w pokoju, który był ich „oddziałem kardiologicznym”, podłączała go do aparatury, gdy weszła pielęgniarka z nocnej zmiany.

- Idź już do domu. Wezwałam dodatkową pielęgniarkę, żeby go doglądała, a Roger na wszelki wypadek zostanie tu jeszcze przez parę godzin.

Izzy zerknęła na zegarek. Minęła jedenasta. Nagle ogarnęło ją zmęczenie. Świadomość, że to skutek nagłego spadku poziomu adrenaliny, wcale jej nie pomagała dowlec się do wyjścia. Trzeba jeszcze dojść do domu.

- Izzy!

Zdrętwiała, usłyszawszy jego szept. Stał w świetle padającym przez okno szpitalnej kuchni.

- Odprowadzę cię do domu.

Słyszając siebie, pomyślał, że zabrzmiało to przeraźliwie banalnie. Od godziny jak skończony idiota krążył wokół szpitala, ale musiał, musiał zobaczyć kobietę, która zawróciła mu w głowie.

- Mogę cię odprowadzić?

Po chwili zaskoczenia uśmiechnęła się, rozwiewając jego wątpliwości, czy to nie kwalifikuje się jako nękanie.

- Będzie mi bardzo miło - odparła. - Ale chyba nie powinieś, bo jutro zaczynasz o świcie. Domyślam się, że po spotkaniu z lekarzami poszłicie na kolację i wypieś kilka drinków, więc

nie miałaś kiedy odpocząć.

Dzięki Bogu nie odmówiła, więc z bijącym mocno sercem wziął ją pod rękę.

Przystanęli w mroku nieopodal budynku dawnego klasztoru. Pierwsze pocałunki były nieśmiałe i czułe, ale wkrótce powściągliwość przegrała z namiętnością. Wtuleni w siebie, porozumiewali się bez słów.

- Iz, pragnę cię - wyszeptał. - Do bólu. Wiem, że ty też tego pragniesz. Rozumiem twoje zastrzeżenia, ale jestem pewien, że gdyby coś się stało, znaleźlibyśmy jakieś rozwiązanie...

Zamknęła mu usta pocałunkiem, ale się cofnęła, doznawszy olśnienia.

- Moglibyśmy nawet się pobrać, gdyby sytuacja się skomplikowała. Miałabyś rodzinę, jaka nie wypaliła z tamtym lekarzem. Mama, tata, córka...

Westchnęła, opierając mu głowę na piersi.

- Przecież ty nie chcesz się wiązać.

- Tylko dlatego że Macphersonowie albo tylko moja gałąź Macphersonów są obarczeni wadą genetyczną, która sprawia, że nie nadają się na małżonków. Moi rodzice mają ogromne doświadczenie w tej dziedzinie, wszystkie ich związki się rozpadają. Ja też się nie sprawdziłem jako mąż. Ale żeby uszczęśliwić ciebie i Nikki, moglibyśmy się pobrać. Niekoniecznie na wieki.

- Wracaj do siebie. - Odsunęła się. Nie chciała go nawet dotknąć.

Bez słowa weszła do domu. Przecież nie mogła powiedzieć, że oprócz marzeń związanych z Nikki ma jeszcze jedno, głęboko skrywane jako nieosiągalne. Marzenie o miłości, szczęściu oraz związku do grobowej deski.

Wracał do domu z przeczuciem, że powiedział coś niestosownego. Jednak rozczarowanie z powodu przerwane go pocałunku nie ostudziło wywołanego w nim napięcia. Nadal czuł ciepło ciała Izzy.

Być może te koszmary są nieuniknione, łoskot samolotowych silników, uderzenia bomb, ogłuszający huk eksplozji, a do tego te zniszczenia...

Napomknął o ślubie?

Oczekuje, że jakaś kobieta zniesie obrazy kłębiące się nocami w jego mózgu?

Psychiatra zasugerował, że związek z kobietą mógłby pomóc, więc stąd te uwodzicielskie zapędy. Pomagają. Ale czy tak będzie zawsze?

Wolno mu zaryzykować?

Czy w ogóle warto brać to pod uwagę, zważywszy, jak Izzy zbyła tę propozycję?

Nie mogąc zasnąć, sięgnął po książkę. Kryminał ze skromnego księgozbioru, jaki zastał w nowym mieszkaniu. Gdy w końcu ogarnęła go senność, analizował poszlaki, szukając rozwiązania zagadki, zamiast roztrząsać przeszłość, myśleć o rudowłosej kusicielce.

W sobotę Mac dyżurował pod telefonem, więc go nie zastała, przychodząc na swój dyżur.

Oby nie był jej potrzebny.

Spokojnie wykonywała swoje zadania. Trochę czasu spędziła u Rhii, proponując jej rodzicom, by poszli na przechadzkę. Dziewczynka tak szybko odzyskiwała zdrowie, że aż dziw, że Mac nie odesłał jej do domu na czas weekendu. Zapewne obawiał się nawrotu.

Chłopak ze szpilkami w stawie skokowym żalił się na ból. Sprawdziwszy, że godzinę wcześniej podano mu środek przeciwbólowy, uznała, że to z nudów, więc z szafy fizjoterapeutki Frances przyniosła mu „zabawkę”. Pudełko, a w nim kulki, które należało umieścić we wgłębieniach.

Było to wyjątkowo frustrujące wyzwanie. Dotąd udało się to tylko jednemu pacjentowi. Pozornie wydawało się bardzo łatwe, zwłaszcza młodzi mężczyźni nie byli skory się poddać, więc uznała, że młody będzie miał zajęcia na wiele godzin.

Które także pomoże mu zapomnieć o bólu.

Wpisała obserwacje do kart kilku pacjentów, zapewniła Nikki i Shan, że wyglądają pięknie, gdy zaszły pokazać się w strojach na potańcówkę: dziurawych dżinsach, kraciastych koszulach i poszarpanych słomianych kapeluszach. Do tego włosy zapple-

cione w warkoczyki.

- Bądźcie grzeczne - upomniała je, całując Nikki na pożegnanie, mimo że nie miała najmniejszych wątpliwości, że córka zachowa się jak należy.

Przekazując podopiecznych nocnej zmianie, marzyła o powrocie do domu. Nareszcie porządnie się wyśpi nie nękana wspomnieniem pocałunków tego...

Faceta, któremu obce jest pojęcie „do grobowej deski”?

Tak należy o nim myśleć?

Wróg instytucji małżeństwa. Sam przyznał, że nie jest odpowiednim materiałem.

Ledwie wyszła tylnymi drzwiami, skamieniała, usłyszawszy:

- Izzy...

Serce zabiło jej jak młotem.

- Co ty tu robisz?! Miałaś jechać na imprezę w schronisku dla zwierząt. Dziadkowie w domu opieki obstawiają, czy ty i Frances będziecie parą.

- Co takiego?!

Jego przerażenie ją rozbawiło.

- Nudzą się - wyjaśniła. - Powinieneś tam się pokazać. Tego się oczekuje od miejscowego lekarza.

- Pokazałem się, ale nie było tam ciebie - odparł, a ją przeszył lekki dreszczyk.

Nie daj się zwieść, pomyślała.

Jednak jej ciało nie chciało tego słuchać, a już na pewno nie głosu rozsądku.

- Dałem Belle pieniądze, żeby kupiła jakiegoś zwierzaka. Moją faworytką jest koza, która ma trzy nogi.

- To Arthur. - Oby taka gadka szmatka podziałała kojąco na jej zakończenia nerwowe. - Kilka lat temu trzymałam go tutaj.

- Szczęściarz... - szepnął Mac, a ona poczuła, że nie pomoże żadna gadka szmatka. Jednocześnie jej ręka sama wyciągnęła się do jego dłoni.

Szli pod górę świadomi najbliższej, aczkolwiek niewypowiedzianej przyszłości. Widział jej rodzinę na imprezie, wiedział, że w domu nikogo nie ma. Poczuła, że już nie ma siły się opierać. Pierwszy raz pragnęła kogoś aż tak bardzo. Nawet nie wyobra-

żała sobie, że jest do tego zdolna.

W tej chwili nie liczyło się „na zawsze”, ważne było „teraz” i to, co przed nimi. Tylko tego chciała.

- To tutaj... - wyszeptała drżącym głosem, prowadząc go do środka. Do swojego pokoju.

Teren szpitala był dobrze oświetlony, tak że widziała jego twarz, gdy dotknął jej warg.

Wsunęła mu palce we włosy, żeby go przyciągnąć jeszcze bliżej. W miarę jak pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny, dłonie coraz zachłanniej poznawały ich ciała. Jej wsunęły się mu pod koszulę, jego pieściły jej piersi. Wstrzymawszy oddech, dotknęła jego wezbranej męskości. Hamulce puściły. Gorączkowo zdzierali z siebie ubrania, aż stanęli nadzy, blisko siebie, ale dotykali się tylko wargami. Przyspieszone oddechy, jego członek w jej dłoni, jego dłoń między jej udami.

- Łóżko?

Czuła, że to pytanie, nie propozycja.

Decyzja należy do niej!

- Łóżko!

Razem opadli na materac, oddając się pieścizdom, pocałunkom, odwlekaniu spełnienia, rozniecaniu pożądania do granic wytrzymałości.

Tulił ją, czując, jak jest wilgotna, wsłuchując się w jej namiętny szept. To już nie było zwyczajne uwodzenie, chociaż dawniej był na to przygotowany.

Krótką przerwą na zabezpieczenie i zastanowienie się, dla czego to już nie jest uwodzenie, skąd te nieznane emocje. Ale chwilę później ich ciała się złączyły, rozpalając jego pożądanie w niewyobrażalny sposób.

Szkoda, że tak szybko. Zmęczeni, zasapani, leżeli przytuleni. Jeszcze było za wcześnie na słowa, ale ich palce od nowa pozwoliły zaczynać dotykać, pieścić, penetrować, dostarczając im niewysłowionej przyjemności, aż do krzyku rozkoszy, jaki wyrwał się z jej ust, dołączył jego jęk spełnienia. Coś w rodzaju potwierdzenia, ale nie miał pojęcia, czego.

Potem rozmawiali jak to kochankowie o przyjemności dawanej i otrzymanej, snuli opowieści o życiu. Jakże różne. Jej życie

wypełnione miłością obcych ludzi, jego niestabilne, dopóki nie znalazł przystani w armii.

Dlaczego Wetherby?

Później zadawał sobie to pytanie setki razy, ale w tej chwili rozmawiali o miejscowych, o przybyszach szukających ucieczki od wielkich miast, uchodźcach odbudowujących swoje życie złamane prześladowaniami i wojnami.

Więc nic dziwnego, że zapytała, dlaczego wybrał akurat Wetherby, a jemu odpowiedź przyszła z łatwością.

Leżała z głową na jego torsie.

- Dawno temu, tak dawno, że chyba w poprzednim wcieleniu - zaczął, gładząc ją po policzku - po egzaminie dyplomowym nareszcie poczułem się wolny od podręczników, nauki i odpowiedzialności. Przed powrotem do wojska miałem urlop i jak parę milionów innych Australijczyków, poleciałem na Bali. Byłaś tam?

- Podobno to wyspa jak z bajki.

- Zdecydowanie. Tam reszta świata nie istnieje, a liczy się wyłącznie tu i teraz, rozrywki, radość życia, piękne plaże, fale idealne dla surferów, nocne kluby, dyskoteki i tolerancyjni miejscowi spoglądający z uśmiechem na wszystkie wygłupy. Atmosfera tak relaksująca, że żyje się tam chwilą, nawet nie dniem. - Izzy wtuliła się w niego mocniej. - Poznałem tam dziewczynę.

Skomentowała to śmiechem.

- Oczywiście!

- Bawiliśmy się razem przez dwa tygodnie, dwoje Australijczyków na wakacjach. Aż któregoś dnia, kiedy wróciliśmy do hotelu, przywołała mnie recepcjonistka, pytając, czy nazywam się Nicholas Macpherson. Potwierdziłem. Przekazała mi wiadomość, że ojciec doznał zawału, jest hospitalizowany, a rodzina wzywa mnie z powrotem.

Zalała go taka fala wspomnień, że nawet nie zauważył, jak Izzy się odsunęła i siedzi na brzegu łóżka.

- Jak się nazywasz? - zapytała zaskakująco szorstkim tonem.

Popatrzył na nią, zdumiony nagłą zmianą jej nastroju.

Obrócić to w żart?

- Ej, chyba mnie znasz. Jestem Mac. Przed chwilą się kochali-

śmy, dwa razy.

- Jak brzmi twoje pełne imię i nazwisko?

Usiadł, żeby ją objąć, ale zerwała się z łóżka.

- Izzy, o co chodzi?

- Po prostu powiedz, jak się nazywasz. Imiona, nazwisko! - zawołała histerycznie, więc posłusznie odpowiedział.

- Nicholas Edward Macpherson.

Jeżeli wydawało mu się, że to ją uspokoi, to się pomylił. Biegała po pokoju, zbierając swoje rzeczy, ubierając się.

- Muszę wyjść, muszę stąd wyjść - mamrotała. - Muszę stąd wyjść, muszę się zastanowić!

Więc wstał i też się ubrał, po czym ostrożnie do niej podszedł, by dotknąć jej ramienia, licząc, że to ją uspokoi.

- Iz, ty tu mieszkasz. Jesteśmy u ciebie, nie u mnie. Pozwól sobie pomóc, powiedz, o co chodzi. Na pewno możemy o tym porozmawiać.

Odwróciła się i zgarbiona stanęła przy oknie.

- Wyjdź, po prostu wyjdź!

Wezwać kogoś? Może Hallie?

Wyznać, że się namiętnie kochali, ale teraz z Izzy dzieje się coś złego?

No nie.

Izzy jest bardzo rozsądna, nie robi nic głupiego.

Na pewno?

Wrócił do siebie i ze szklanką whisky usiadł, żeby pomyśleć. Od czego zacząć?

Wzburzyło ją jego imię, ale przecież od samego początku wie, że nazywa się Mac.

To część jego nazwiska.

Przywołał na pamięć całą rozmowę. Tak, zareagowała gwałtownie, gdy powiedział, jak się nazywa.

Nie znalazł żadnego sensownego wyjaśnienia, więc ograniczył się do wysłania wiadomości na jej telefon. Że jest z nią, że prosi o kontakt o każdej porze, bo naprawdę chce wiedzieć, że z nią wszystko w porządku.

Nie było sensu pisać, że ją kocha, mimo że w połowie whisky uprzytomnił sobie, że właśnie tak czuje.

Kocha ją! Czy to możliwe?  
Chyba to jest właśnie to.  
Całkiem niespodziewane uczucie...



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nikki Mac... Nikki Mac... Te wyrazy huczały jej w głowie, gdy pędziła po plaży.

Idiotyzm, bo jeszcze wczoraj... czy to możliwe, że wczoraj? – słyszała inny refren: To dobry człowiek...

Może się myli, może powinna była zapytać, kiedy był na Bali, mimo że jej umysł bardzo sprawnie skojarzył lata. Wiedziała, ile Mac ma lat, więc mogła obliczyć, kiedy obronił dyplom. Nie, to nie pomyłka.

Nikki Mac... Siostra niemal codziennie słała esemesy o cudownym Nikkim Macu, o romansie bez przyszłości. Ale nigdy nie wyjaśniła dlaczego. Lecąc na Bali, była w dobrej formie, przeszła w Sydney program detoksykacji i w nagrodę poleciała na Bali.

Wróciła czysta, byli tego pewni. Tak było przez kilka pierwszych miesięcy. Na to wyglądało, bo wróciła prosto do Sydney, najpierw zatrzymała się u Stephena, potem wynajęła mieszkanie i zaczęła pracować jako webmaster, o czym zawsze marzyła.

Dopóki znowu nie przyczepiła się do niej ta ludzka menda, jak Stephen nazwał jej chłopaka, kusząc ich delikatną siostrzyczką obietnicą sławy. Namówił ją do śpiewania w pewnym klubie nocnym, gdzie królowały narkotyki.

Na wspomnienie ukochanej siostry Izzy smętnie westchnęła. Oprócz narkotyków była też anoreksja i samookaleczenia, więc dla nikogo nie było zaskoczeniem, że ich śliczna Liane nie zorientowała się, że jest w ciąży.

Uzależniła się ponownie.

Hallie poleciała do Sydney, Stephen też się zaangażował i wszyscy zapomnieli o Nikkim Macu, aż pojawiła się Nikki, a wraz z nią pomięty kawałek papieru z prośbą, by Izzy zaopiekowała się dzieckiem, które ma otrzymać imię Nikki.

Potykając się, ocierała łzy.

Tak, to oczywiste jak słońce. Nikki ma takie same oczy, ciemnoniebieskie...

Nie ma co zajmować się gonitwą myśli, trzeba biec, zastanowić się, co z tym fantem zrobić.

Powiedzieć?

Czy to konieczne?

Komu pierwszemu?

Córcie?

Znowu się potknęła.

A gdyby to Nikki dokonała wyboru ojca?

Możliwe, że Mac ją zaakceptuje.

Ale on nie wierzy w rodzinę.

A jeżeli jej nie zaakceptuje?

Co będzie gorsze dla Nikki?

Czy może być coś gorszego od niewiedzy?

Wypierając katusze wywołane tymi myślami, gnała przed siebie.

Nie myśleć o tym teraz!

Jutro.

Z tym postanowieniem zawróciła do Wetherby. Żeby nie myśleć, patrzyła na ocean, upajała się krajobrazem, wciągała zapach soli morskiej zmieszany z aromatem eukaliptusów...

Usłyszała sygnał karetki, jeszcze zanim ją zobaczyła, a mignawszy cypel, zorientowała się, że zjeżdża na plażę.

Tłumek surferów, deski chaotycznie rzucone na piasek... Rekiny!

Puściła się pędem do stojącego już ambulansu mimo niezachwianej pewności, że ratownicy zrobią wszystko, co w ich mocy. Przepchnęła się przez zbiegowisko.

Na piasku anonimowa sylwetka w czarnej piance, rozdarta nogawka, strzępy materiału, skóry, krew...

- To Ahmed - poinformował ją któryś z gapiów. - Miał szczęście, bo akurat skuter wywoził surferów dalej w morze. Prowadzący zauważył, co się dzieje i natychmiast ruszył mu z pomocą. Wystraszył rekina i przywiózł Ahmeda na plażę.

Odchodząc, wyjęła telefon, by poinformować rodzinę chłopaka, ale Hamid, jego ojciec, już schodził z bulwaru na plażę. Ktoś

zawiadomił go wcześniej.

W tej sytuacji udała się do szpitala, wzięła prysznic, przebrała się w uniform.

Gdy wychodziła z pokoju dla personelu, Mac właśnie kierował ratowników pchających wózek prosto do sali reanimacyjnej.

- Atak rekina - rzucił, jakby to był zwyczajny dzień, kolejna sytuacja kryzysowa, jakby nie było nic nadzwyczajnego w tym, że liczy na jej pomoc. - Rozetnij mu piankę, bo ucisk może zwiększać krwawienie. Zaczynij od rękawa, żeby można było podłączyć go do kroplówki. Abby, jak najszybciej przygotuj kaniulę.

Pracowali bez słowa z wyjątkiem chwil, kiedy Mac wydawał polecenia lub potrzebował ich pomocy.

Rozebrali chłopaka, a następnie okryli ciepłymi pledami, by zapobiec wstrząsowi.

Mac podał jej pęsetę.

- Usuń każdy kawałek pianki i wszystkiego, co nie powinno się tam znaleźć. Abby, opłucz ranę, posuwając się za Izzy, i nie żałuj płynu. Dalej prześwietlenie stopy, żebyśmy mieli pewność, że nie doszło do złamania. W takim układzie, myślę, że uda się nam pozszywać go na miejscu, bez konieczności odsyłania do Braxton.

Wyskubując kawałki czarnej tkaniny z poszarpanej skóry, nie mogła się nadziwić jego pewności siebie.

Na pewno widział gorsze przypadki, ofiary bombardowań czy improwizowanych min lądowych, fugasów, więc miał czas nauczyć się reperowania uszkodzonych części ciała.

Jeśli ktoś potrafi uratować stopę Ahmeda, to właśnie Mac.

Zdjęcie rentgenowskie wykluczyło złamania, więc polecił Rogerowi zająć się znieczuleniem, a pielęgniarkom przygotowaniem instrumentów i nici chirurgicznych.

Szycie zajęło mu trzy godziny, ale ostatecznie stopa chłopaka zaczęła przypominać ludzką stopę, chociaż wyglądała trochę jak skomplikowany patchwork.

- Dla spokoju rodziców, zatrzymamy go - zdecydował. - Konieczny będzie silny antybiotyk i co najmniej całodobowy monitoring. Damy radę?

Zadał to pytanie, bo chodziło o opiekę nad pacjentem. To ona jako przełożona pielęgniarek była uprawniona decydować w takich sytuacjach.

- Oczywiście - odpowiedziała bez wahania. - Trzeba będzie wprowadzić zmiany do grafiku, ale zapewnimy mu całodobową opiekę.

- W porządku. - Spojrzał na nią, nieznacznie ściągnąwszy brwi. Wyczuła, że nie miało to najmniejszego związku z Ahmedem.

- Zajmę się zmianami w grafiku - odparła pospiesznie. - Abby, możesz być pierwsza?

Nie czekając na odpowiedź, wyszła z sali. Poza tym nie chciała przebywać w pobliżu Maca, zwłaszcza że kryzys został już zażegnany, więc jeszcze trudniej byłoby udawać, że są wyłącznie współpracownikami.

Chociaż podejrzewała, że po tym, jak się zachowała poprzedniego wieczoru, Mac byłby zadowolony, gdyby wrócili na stopę koleżeńską. Być może czuje, że udało mu się wywinąć w ostatniej chwili...

Przejęła dyżur Abby. Kolejny raz sprawdziło się prawo Murphy'ego: w izbie przyjęć już od dawna nie zjawiało się aż tylu pacjentów. W przypadku chłopca z haczykiem wędkarskim w stopie konieczna była interwencja chirurgiczna Maca. Potem przyszła ciężarna, skarżąc się, że źle się czuje. Miała zdecydowanie za wysokie ciśnienie krwi, a w moczu stwierdzono białka. Stan przedrzucawkowy.

- Czy takie pacjentki rutynowo kładziecie do łóżka? - zapytał.

- Tak, w przypadku wysokiego ciśnienia. Jednocześnie możemy monitorować dziecko.

- Zaaplikuję jej serię zastrzyków z siarczanu magnezu. Najnowsze badania zdają się sugerować, że to zapobiega rozwinięciu się stanu przedrzucawkowego w rzucawkę.

Izzy poleciła praktykantce przygotować łóżko, po czym przygotowała pierwszy zastrzyk. Mac w tym czasie rozmawiał z ciężarną, wyjaśniając, co się z nią dzieje, dlaczego czasami dochodzi do czegoś takiego i zapewniając, że leki w połączeniu z oszczędzaniem się doprowadzą do szczęśliwego zakończenia

cięży.

- Ale co będzie ze starszymi dzieciakami? - jęknęła kobieta, gdy robił jej zastrzyk.

- Ile ich pani ma?

- Trójkę. Jedno w wieku szkolnym, dwójka młodszych jeszcze w domu ze mną.

- Gdzie są teraz? - wtrąciła się Izzy.

- Z ojcem, ale on jutro musi iść do pracy.

Pogładziła kobietę po ramieniu.

- Nie martw się. Pogadam z Hallie. Ona coś zorganizuje, a potem pojedzie do twojego męża, żeby wszystko mu wyjaśnić.

Kobieta odetchnęła, za to Mac nie krył zdziwienia.

- Hallie ustawia całe Wetherby? - zapytał, a pacjentka się uśmiechnęła.

- Można tak powiedzieć. Jako organizatorka Hallie jest niezrównana, więc wiem, że cokolwiek zrobi dla moich dzieci, będą bezpieczne.

- Co ona robi w takich kryzysowych sytuacjach? - Z tym pytaniem zwrócił się do Izzy, gdy pacjentkę wywieziono na oddział.

Żeby unikać jego wzroku, udawała, że jest bardzo pochłonięta porządkowaniem sali.

- W Wetherby działa mnóstwo różnych grup. Stowarzyszenie gospodyń, grupy przykościelne, harcerki. To nieprzebrane źródło ochotników. Wkrótce sam zobaczysz, że Hallie przygotowuje grafik dla opiekunek do dzieci i prawdopodobnie zwerbuję kucharke oraz ogrodnika, żeby tej rodzinie niczego nie zabrakło.

Powoli kiwał głową.

- W wojsku jest tak samo z tą różnicą, że organizacją zajmuje się kwatermistrz w randze oficera. Ale chyba nie idzie to aż tak sprawnie. Wasza Hallie w wojsku otrzymałaby szlify generalskie.

Ten komplement ją rozbawił, ale uśmiechając się do Maca, przypomniała sobie, dlaczego nie powinna się do niego uśmiechać oraz o tym, co powinna głęboko przemyśleć, zanim zdecyduje się na rozmowę z nim. Albo z Nikki.

Na samą tę myśl zrobiło się jej niedobrze.

- Muszę zajrzeć na oddział ogólny. - Z tymi słowy wymknęła

się z izby przyjęć, gdzie nagle zapanował zagrażający jej spokój i sam na sam z Makiem...

Krzętał się po szpitalu obecny ciałem, wykonywał wszystkie wymagane zadania, ale w myślach nadal zmagął się z tym, co miało miejsce poprzedniego wieczoru, kiedy Izzy nagle przeistoczyła się z czulej i szczodrej kochanki w... wariatkę?

Cierpi na chorobę afektywną dwubiegunową?

Na jakieś inne zaburzenia osobowości?

Jakim cudem czyjeś imię może sprowokować tak ekstremalną reakcję? Do tego stopnia, że na ułamek sekundy zapomniała, że jest w swoim domu, nie u niego.

Zrobiło mu się ciężko na sercu z powodu...

Z jakiego powodu?

Skrywanego uczucia?

Rozpaczy, że cokolwiek ich łączyło, już się rozwiało?

Nie, musi być jakieś racjonalne wyjaśnienie. To wymaga spotkania z Izzy i poważnej rozmowy.

Sensownej i na spokojnie.

Niestety, nie opuszczało go wspomnienie jej gładkiej skóry i tłumionych okrzyków, gdy pod nim wibrowała.

Potrafi zdobyć się na racjonalne podejście, jeśli czuje pożądanie na samo wspomnienie tej nocy?

I to w pracy?! Chłopie, gdzie się podział twój zdrowy rozsądek i profesjonalizm?!

Sięgnął po obszerny biały fartuch z półki z upranymi uniformami, mimo że rzadko pokazywał się na oddziale w takim stroju, po czym zrobił obchód wszystkich pacjentów, ale jej nie spotkał.

Miał napisać sprawozdanie z regionalnej konferencji lekarzy, przygotować statystyki dla dyrektora okręgu, czyli mnóstwo powodów, by nie opuszczać gabinetu i kompletnie zapomnieć o rudowłosej pielęgniarce.

Nie było to łatwe, bo przyszła Hallie.

Domagała się informacji, ile dni kobieta ze stanem przedrzucawkowym spędzi w szpitalu.

- Żebym miała pojęcie, jak długo będzie potrzebna nasza po-

moc, chociaż i po opuszczeniu szpitala bez tego się nie obędzie, prawda?

Powiedział, co o tym myśli, przyznając, że pacjentka nie poradzi sobie sama, nawet gdy odeśle ją do domu.

- To zależy od tego, czy ciśnienie krwi jej spadnie i pozostanie na normalnym poziomie - wyjaśnił. - W przeciwnym razie zatrzymam ją do rozwiązania. Bo w przypadku rzucawki...

- Skończy się cesarką - dokończyła Hallie. - Zaczęłam pracować jako pielęgniarka w czasach, kiedy wszystko robili doktorzy. No, doktorzy wraz z pielęgniarkami... Mieliśmy rewelacyjną położną.

Nie mógł się nie uśmiechnąć. Ta kobieta w każdej sytuacji zachowuje zimną krew, podobnie jak Izzy, ale czy on poznał prawdziwą Izzy?

Może po prostu stało się to zbyt nagle?

I właśnie to sprawiło, że wpadła w panikę?

- Czy już się zadomowiłeś w Wetherby? - dopytywała się Hallie. A on modlił się w duchu, by udało mu się zachować kamienny wyraz twarzy.

- Tak, oczywiście.

Hallie parsknęła śmiechem.

- Jesteś wyjątkowo uprzejmy, zważywszy, że od kiedy tu pracujesz, w szpitalu kryzys goni za kryzysem. Mam nadzieję, że Izzy jest pomocna. Ona ma głowę na karku. Czasami myślę sobie, że spośród wszystkich moich dzieci, chociaż rodzic nie powinien nikogo faworyzować... Lila jest ulubienicą Popa, jego gwiazdką z nieba. Uratował ją z płonącego samochodu, a z kolei ona świata poza nim nie widzi.

Zostawiła go z tymi okruchami informacji, żeby zająć się werbowaniem armii ochotników, ukazując mu małe miasteczko z najlepszej strony.

To wtedy poczuł, że zaczyna się adaptować, pojmować, jak funkcjonują takie miejscowości...

Czuć się jak u siebie?

Ha! Tylko przez chwilę mu się tak wydawało...

Przestawiała dyżury, wydzwaniała do ludzi, żeby się dowie-

dzieć, kto dysponuje wolnym czasem, po czym ułożyła listę osób, które mogą odwiedzać Ahmeda. Sprawdziła, czy nie zanosi się u niego na wystąpienie zespołu opóźnionego wstrząsu pourazowego albo nie wdało się zakażenie, doglądała jego rodziców, którzy na zmianę czuwali przy jego łóżku.

Wzięła nocny dyżur przy Ahmedzie. Nigdy nie miała najmniejszego problemu z podwójnymi dyżurami, ale tym razem przed nocką postanowiła wymknąć się do domu, by się przespać.

Wymknąć się? Nie dosłownie, chociaż wychodząc, trzymała kciuki, by nie natknąć się na Maca.

Trzymanie kciuków to dziecinada, ale czuła taką potrzebę, czując się tak samo zagubiona jak wtedy, gdy była dzieckiem, a musiała podejmować przerastające ją decyzje. I to niejedną decyzję.

Jasne, mogłaby to olać. Nic nie powiedzieć?

Nikki albo Macowi? Wykluczone.

Do śmierci nie dałoby jej to spokoju.

Dotarłszy bez przeszkód do domu, wzięła kolejny prysznic. W ciepłych strugach wody wróciło wspomnienie dłoni Maca, jego pocałunków, przepełniającego ją zachwyty.

Ale trzeba było zasnąć, więc w końcu, kierując się rozsądkiem, uwolniła się od tych oraz podobnych myśli i zapadła w sen. Obudziła się w porę, by włożyć uniform, pospiesznie zjeść kanapkę, zejść ze wzgórza do szpitala i stawić się na dyżur o czasie.

Z lukrowaną drożdżówką, którą złapała w kuchni, szła w stronę stanowiska pielęgniarek, by przejąć dyżur, gdy natknęła się na Maca.

Musiała na niego wpaść, jakżeby inaczej!

- Zauważyłem, że wzięłaś nocny dyżur przy Ahmedzie - odezwał się tonem kolegi po fachu.

Pełny profesjonalizm.

Ona też tak potrafi! Potrafiłaby, gdyby nie poczuła, że kawałek różowego lukru przykleił się jej do policzka.

- Nie mam nic przeciwko podwójnym dyżurom. Jeśli chłopak ma odpoczywać, to lepiej, żeby był przy nim ktoś, kogo dobrze zna, niż pielęgniarka przysłana przez agencję. Próbował na-



uczyć mnie pływania na desce. Bez większego sukcesu, ale dobrze się bawiliśmy.

Miała ochotę zetrzeć ten cholerny lukier, ale nie chciała ściągać na niego uwagi.

Płonna nadzieja! Uczynił to palec Maca, który Mac natychmiast oblizał.

- Pyszne - sapnął, a ona zaczerwieniła się po uszy.

Nie uszło to jego uwadze. Czekał w nadziei, że Izzy coś powie. Prawdę mówiąc, sam nie wiedział, na co liczy. Wiedział jedynie tyle, że od dziesięciu minut obserwował tylne wejście, czyhając na nią, łudząc się, że uda się im porozmawiać.

Ale gdy w końcu się jej doczekał, to gdy dostrzegł płatek lukru na jej policzku, aż go zamurowało.

Zapomniał pytać, które planował zadać, nie mógł sobie przypomnieć nawet tego najważniejszego. Co stało się zeszłej nocy...

Wymknęła mu się, znikając w łazience. Żeby umyć ręce i spłukać lukier z policzka.

Jak mogła pomyśleć o sprawie tak przyziemnej, podczas gdy jego zżera ciekawość, by rozwikłać, co dzieje się między nimi?

Czy dzieje się cokolwiek?

Kurczę, chłopie, po co ci te wahania?

Miłość to nie twoja specjalność, ty podrywasz, a gdy pierwsze spotkanie cię rozczaruje, to się wycofujesz.

Więc się wycofaj! Natychmiast.

Zadzwoń do Frances, żeby ją przeprosić za nieobecność na licytacji, dowiedzieć się, czy przez najbliższy rok będziesz sponsorował karmę dla kozła o trzech nogach, może zaproponuj, by skosztowała twojego marokańskiego tadżinu, którego jeszcze nie zrobiłeś, żywiąc się grzankami i zupami z torebki oraz pożywnym lunchem, na który dałeś się namówić szefowej szpitalnej kuchni.

Zamiast zadzwonić do Frances, zaszedł do Ahmeda i spędził sporo czasu na uspokajaniu jego przerażonej matki.

W nocy stan Ahmeda był stabilny, ale ją zaniepokoiła opuchlina na stopie. Przeoczyli jakieś ciało obce czy może to początek

infekcji? Chłopak miał lekko podwyższoną temperaturę, ale spał spokojnie, nadal nieco oszołomiony środkiem uśmierzającym.

Przyszła jej zmienniczka. Do Maca albo Rogera, do którego-kolwiek lekarza, który stawi się na poranny dyżur, należała decyzja, czy Ahmed nadal wymaga stałego monitorowania.

Czuła się bardzo zmęczona, ale była pewna, że dyskusja, jaka toczyła się w jej umyśle, nie pozwoli jej zasnąć, więc przebrała się w rzeczy do joggingu i poszła biegać.

Wysiłek fizyczny na pewno pomoże jej zasnąć, ale na razie nie był w stanie zaprowadzić porządku w jej myślach. Próbowwała skupić się na jednym pytaniu, zdecydować, co najgorszego mogłoby ją spotkać.

Znała odpowiedź: strata Nikki. Wybór między Nikki a Makiem, a to utwierdzało ją w przekonaniu, że musi milczeć...

Ostatecznie dotarło do niej, że po dwóch dyżurach wszystko jest bez sensu, więc rozejrzała się po okolicy. Dostrzegła jakąś postać siedzącą nieopodal prysznicza ze słodką wodą.

Turysta, który szedł z przeciwnej strony? Drugi biegacz? Ale poranki robiły się coraz chłodniejsze, co zniechęcało wielu amatorów joggingu.

Gdy w końcu rozpoznała tego osobnika, było za późno, by zawrócić i zwać.

Poza tym powinna z nim kiedyś porozmawiać, choćby tylko żeby wytłumaczyć, dlaczego tak się zachowała tamtego wieczoru.

- Pomyślałem, że znajdę cię tutaj - odezwał się na powitanie, a ona wsłuchiwała się w jego głos, by wychwycić jakieś wskazówki, wpatrywała w twarz, w oczy, by wyczytać w nich, co myśli.

- Należą ci się przeprosiny. Głupio się zachowałam. Przepraszam.

- Przypisałbym to raczej panice, nie głupocie.

Zero informacji, co czuł albo myślał, ale jej ciało zareagowało natychmiast na jego widok.

Może ten brak emocji coś ułatwia?

Może znalazł się w tym miejscu, by powiedzieć, że to pomył-

ka, że powinni puścić w niepamięć ten epizod i po prostu zostać kolegami?

Ale ona nie potrafi zapomnieć! Nie powie...

- Przepraszam - wykrztusiła. - Bardzo mi przykro. Na pewno pomyślałaś, że oszalałam.

Milczał, uważnie się jej przyglądając, po czym nieznacznie się uśmiechnął, a jej serce zabiło mocniej.

- Nie, nie że oszalałaś, ale że masz z czymś problem. Chcesz o tym opowiedzieć?

Szkoda, że się uśmiechnął. Ciężko westchnęła, kręcąc głową.

- Za wcześnie - odparła ze smutkiem. - Bardzo bym chciała, ale najpierw sama muszę to przemyśleć.

Ujął jej dłoń i przyciągnął ją bliżej. Tak blisko, jakby chciał ją pocałować, ale nie, nie było pocałunku, tylko mocniej ścisnął jej palce.

- Może mógłbym ci jakoś pomóc? Nie jestem idiotą. Czułem, że wyrwało mi się coś niestosownego, chociaż niechcący, coś, co sprowokowało ten wybuch. - Nie puszczał jej dłoni. - Zajęło mi trochę czasu, żeby to ogarnąć. Prawdę mówiąc, do wczoraj, kiedy miałem czas usiąść i jeszcze raz przemyśleć tamtą naszą rozmowę. Żadnych wskazówek, dopóki nie zapytałaś mnie, jak brzmi moje pełne imię.

- Nicholas!

- Tak, Nicholas. I wtedy przypomniało mi się, że opowiadałem ci o tej dziewczynie, którą poznałem na Bali. Potem uprzytomniłem sobie, jak mnie nazywała...

- Nikki Mac?

Zadała to pytanie, z góry znając odpowiedź.

Ponuro pokiwał głową.

- Nikki...?

Bezradnie wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, ale tak podejrzewam. Przez cały pobyt na Bali wysyłała mi esemesy i zawsze pisała o Nikkim Macu. Pytałam ją o szczegóły. I czy to coś poważnego. „Nie. Ja? Nigdy w życiu!”. Miał to być cudowny wakacyjny romans ze wspaniałym inteligentnym facetem. Oboje zdawali sobie sprawę, że to nic poważnego. Potem wróciła do Sydney i podjęła pracę, którą znalazł

dla niej Stephen. Podobno było to spełnienie jej marzeń. Tak przynajmniej twierdziła.

- Pracę związaną ze sztuką... - Mac spochmurniał.

- Była świetna. - Na to wspomnienie Izzy otarła łzy. - Rysunek, malarstwo, fotografia. Rysowała na kartce papieru kilka linii i jeszcze kilka, i nagle ukazywała się ludzka postać.

Wstał, by ją objąć, przytulić, pocieszyć.

- Widziałem ją przy pracy - rzekł półgłosem. - Miała tyle planów, tyle marzeń... - Opuścił ramię i zapatrzył się w ocean. - Zniszczyłem je - dodał w zadumie. - Bo przez moją niefrasobliwość zaszła w ciążę.

- Mac, nie możemy być tego pewni. Z powodu problemów zdrowotnych nie miała regularnych okresów, więc podejrzewam, że przez kilka miesięcy mogła o tym nie wiedzieć. Zawsze mogła liczyć na nas, ale mogło być i tak, że gdy już się zorientowała, wróciły wspomnienia z dzieciństwa. Niewiele było trzeba, żeby wróciła do narkotyków. Dla niej to była jedyna droga ucieczki.

- Musiałem wyjechać wcześniej. Powinienem ją odszukać, upewnić się, że sobie radzi. - Obudziły się jego demony. - Opowiadała mi o Wetherby. Tak dowiedziałem się o jego istnieniu. Ale mówiła, że wróci do Sydney. Zapewniała mnie, że jest bezpłodna, ale i tak powinienem się z nią skontaktować. Ojciec był ciężko chory, a mnie odkomenderowano na staż do Townsville. Często o niej myślałem, ale...

- Skąd miałeś wiedzieć? Przekazała ci, co sama wiedziała. Lekarze orzekli, że nigdy nie zajdzie w ciążę z powodu obrażeń odniesionych w dzieciństwie oraz narkotyków.

Chciała go pocieszyć, to jasne, ale jego rany były zbyt głębokie. Jak mógł się z nią nie skontaktować?

Jak to możliwe, że nie wiedział o dziecku?

Jak mógł postępować tak nieodpowiedzialnie, upajając się urlopem na tej rajskiej wyspie z kobietą, która nazywała go Nikkim Makiem? Przeniósł wzrok na Izzy.

- Nikki wie?

- Jeszcze do tego nie dojrzałam - wyznała, potrząsając głową.

- Nie wiem, jak to ugryźć. Mac, to mnie przeraża, tyle pytań

i wątpliwości... Jeszcze nie czuję się na siłach o tym rozmawiać.  
- Zawahała się. - Poza tym, pomimo niebieskich oczu i imienia, Nikki nie musi być twoim dzieckiem. Chciałbyś się tego dowiedzieć?

To ma sens. Oczywiście, powinni się upewnić. Jednocześnie przyszło mu do głowy, że wszystkie jego nocne rozmyślenia doprowadziły do wyjątkowo cennego odkrycia. Ma dziecko...

Chce z tego zrezygnować?

- Uznałbym ją bez chwili wahania. Moglibyśmy się pobrać. - Starał się, by zabrzmiało to rozsądnie i rzeczowo, mimo że w głowie i sercu miał niewyobrażalny zamęt. - To by rozwiązało wszystkie problemy, nie sądzisz?

- Ślub?! Przecież ty nie chcesz się żenić! - wykrzyczała. - A ja nie wyjdę za kogoś, kto nie uznaje trwałych związków! Jak Nikki by się czuła ze świadomością, że robimy to dla niej? Żyłaby w poczuciu winy.

- To mi tak tylko przyszło do głowy - odparł, lekko zmieszany jej gwałtowną reakcją, tym bardziej że w jego opinii było to bardzo dobre rozwiązanie.

Prawdę mówiąc, im dłużej rozważał ten pomysł, tym bardziej mu się podobał.

To pokazuje, jak bardzo nie rozumiesz kobiet, pomyślał. Mimo to ta myśl go prześladowała.

Ożenić się z Izzy to bardzo pociągająca perspektywa...

Musisz się tylko zastanowić jak do tego doprowadzić, jak ją przekonać. Zacząć od pocałunku?

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Odsunęła się kompletnie skołowana tą rozmową, zdradziecką reakcją swojego ciała na obecność Maca, jego absurdalną sugestią.

Chyba przede wszystkim tą propozycją.

- Wracam - powiedziała. - Muszę pobiegać, żeby uporządkować myśli. - Przebiegłszy kilkanaście metrów, przystanęła. - Trzeba to sprawdzić. Steve kazał zbadać DNA Nikki, kiedy się urodziła, żeby wykluczyć ojcostwo tego drania, który wpędził ją w uzależnienie. Jeżeli dam ci kopię tego wyniku, zwrócisz się do kogoś o porównanie?

Ściągnął brwi.

Czy na pewno szczerze powiedział, że chętnie się podda temu badaniu? Że nie ma problemu z uznaniem Nikki za swoją córkę?

- Zrobisz to? - dociekała, czując, że z wyczerpania ledwie trzyma się na nogach.

Gdy przytaknął, puściła się biegiem. I znowu się zatrzymała.

- Nikomu nie powiesz? - Wbrew jej intencji zabrzmiało to jak żalosne błaganie.

- No co ty - odparł półgłosem.

Tym razem pognąła jak wichur, jakby goniły ją złe duchy. Musi z kimś porozmawiać, spróbować to ogarnąć.

Hallie jest idealnym słuchaczem i zapewne posłużyłaby jakąś mądrą radą, ale czy można jej powiedzieć o roli, jaką odegrał Mac, choćby po części, o ile w ogóle odegrał jakąś rolę, skoro sama go poprosiła, by zachował to dla siebie?

Najpierw się z tym prześpi, potem być może jeszcze raz porozmawia z Makiem, tym razem rzeczowo o badaniu DNA, by mogli wspólnie wypracować dalsze kroki.

Jednak mieszkanie pod tym samym adresem co on wywoływało tak silne reakcje, że walka z nimi zajmowała większą część

jej umysłu, pozostawiając niewiele miejsca na zdroworozsądkowe podejście do problemu.

Wracał powoli do Wetherby, nadal obracając w myślach fakt, że jest ojcem, prawdopodobnie, nękany wyrzutami sumienia, że wcześniej nic nie zrobił, nie skontaktował się z Liane, traktując znajomość z nią jak wakacyjną przygodę.

Żył swoim życiem, pracował, poznał Lauren, poślubił ją, potem się rozwiódł i dalej pracował.

Do czasu spotkania Izzy!

Wzdychając, wszedł na teren szpitala. Na dyżurze był Roger, ale on chciał zajrzeć do Ahmeda, Rhii oraz ciężarnej hospitalizowanej z powodu stanu przedrzucawkowego. Z jakiegoś niewiadomego powodu doprowadzenie jej do szczęśliwego rozwiązania stało się bardzo ważne. Bo sam jest ojcem?

Może nim być.

Nonsens. Bycie ojcem to nie to samo co bycie autorem przypadkowego zapłodnienia. Ojcostwo zakłada, że trzeba się wiele nauczyć.

Przystanął przy podjeździe dla karettek, żeby jeszcze raz spojrzeć na ocean. Nieoczekiwanie doznał wstrząsającego objawienia.

Właśnie tego pragnie! Chce być ojcem, chce się nauczyć bycia ojcem Nikki, na początek jej ojcem. Zatem muszą z Izzy dojść do porozumienia.

A co z nim i Nikki?

Izzy ma rację, konieczne jest porównanie DNA, aby mieli pewność, zarówno on, jak i Nikki.

Radość z powodu tego odkrycia przygasła, wyparta przez kolejne dramatyczne pytanie. A jeżeli Nikki nie chce mieć ojca albo jego, Maca, w tej roli?

Cholera, nic dziwnego, że Izzy jest tak skołowana.

Sen nie przyniósł wyjaśnienia jej wątpliwości, co gorsza, pogłębił zamęt panujący w głowie. Z kubkiem herbaty w ręce spoglądała na pokreślony grafik dyżurów na drzwiach lodówki. Obok wisiał kalendarz Nikki z zaznaczonymi wydarzeniami

szkolnymi i towarzyskimi, w tym sporo prób poza lekcjami. Aż tyle, że zajęło jej dłuższą chwilę, by zrozumieć, że czeka je koncert. Pierwszy koncert Nikki w gimnazjum.

Co przygotowuje jej grupa? Muzyczne wideo? Hm, odtworzą na scenie utwór nagrany na wideo. Wszyscy uczniowie klas siódmych wezmą udział w tym przedstawieniu, jedni będą śpiewać albo tańczyć, inni przygotowują rekwizyty oraz dekoracje.

Nikki ma śpiewać, ale ona śpiewa zawsze, od pierwszej klasy podstawówki.

Czy Mac potrafi śpiewać?

Zaskakująca myśl.

Tak, musi coś zrobić, i to teraz! Nie w tej chwili, bo wychodzi do pracy, ale dzisiaj. Albo jutro.

Na razie może zadzwonić do Steve'a z prośbą, by przesłał jej elektroniczną kopię badania DNA. Dopóki nie będą mieli absolutnej pewności, nie ma sensu mieszać Nikki w głowie.

A jak już będą mieli pewność?

- Uch, ratunku.

Nawet nie zdawała sobie sprawy, że powiedziała to na głos, gdy weszła Hallie z blachą świeżo upieczonych ciasteczek.

- Dlaczego wzywasz pomocy? - zainteresowała się Hallie. - Pukałam, ale się nie odezwałaś, więc pomyślałam, że już poszłaś na dyżur.

- Zbieram się - odparła Izzy, sięgając po ciasteczka.

- Jak mogę ci pomóc? - zapytała łagodnym tonem Hallie.

- Och, Hallie, nie wiem, czy ktokolwiek może mi pomóc. - Co powiedziawszy, wyszła.

Ale może mogliby z Makiem z nią pogadać. Hallie widziała niejedno, dobre i złe rzeczy, które ludzie robią sobie nawzajem, i jest bezgranicznie mądra. Poza tym zna się na dzieciach, związkach, ma szeroką wiedzę psychologiczną...

Na szczęście w szpitalu nie zastała Maca, ponieważ pojechał karetką do Braxton z ciężarną pacjentką, bo jej ciśnienie w dalszym ciągu było niestabilne, więc zapewne czekało ją cesarskie cięcie.

Jutro Mac ma wolne, a Nikki rano idzie na próbę, więc można zaproponować Hallie, by zjadła z nią i Makiem śniadanie, mogą



usmażyć naleśniki...

Tyle zdążyła zaplanować, nie wpadając w panikę. To dobrze, bo zazwyczaj panika dopadała ją dużo wcześniej.

Mac wrócił, akurat gdy roznosiła wieczorne leki, a w szpitalu zapanował spokój przed ciszą nocną.

- Wyniki porównania naszego DNA dostaniemy za dwa dni. Wysłałem je kumpłowi, więc wdroży tryb ekspresowy. Do e-maila dołączyłem wyniki Nikki. Moje DNA zostało zbadane, kiedy zaciągnąłem się do wojska.

Dwa dni przeciągnęły się do siedmiu. Cały tydzień nieprzespanych nocy i pełnych niepokoju dni. W kwestiach prywatnych, dotyczących jej, Nikki i Maca, jej umysł odmawiał współpracy, więc znowu poprzestawiała dyżury tak, że przypadły jej noce, by uniknąć chociaż jednego problemu.

W końcu otrzymali wynik porównania DNA Nikki i Maca. Jak się spodziewała, pozytywny.

Przed nimi kolejny weekend.

- Musimy myśleć przede wszystkim o Nikki - powiedział Mac, sadowiąc się w fotelu przed biurkiem, przy którym Izzy pisała raport z przebiegu nocnego dyżuru. Podsunął jej wydruk z opisem.

Podniosła na niego wzrok, na mężczyznę, którego tak starannie usiłowała unikać, i ze ściśniętym sercem patrzyła w jego niebieskie oczy.

- Wiem - wyszeptała. - I to mnie przeraża.

- Może poszukajmy kogoś, z kim moglibyśmy porozmawiać? Może psycholog dziecięcy? - zaproponował, dając do zrozumienia, że los Nikki jest mu tak samo bliski jak jej.

- Pomyślałam o Hallie. Jeśli ktoś zna się na dzieciach, to Hallie. Pop oczywiście też, ale on jest małomówny, więc moglibyśmy zwrócić się do Hallie...

Pogładził jej dłoń.

- Znajdziemy rozwiązanie.

- Tak sądzisz? - prychnęła, nie kryjąc zwątpienia.

Wszedł, zostawiając ją nad raportem. Wolnym krokiem dotarł na promenadę.

Przysiadł na murku i zapatrzył się w ocean, wsłuchując się w kojący szum fal.

Poznał odpowiedź. Przyszła tak nagle, że aż jej nie dowierzał. Obracał ją w myślach na wszystkie strony, analizując z różnych punktów widzenia: swojego, Nikki i Izzy. Ostatecznie doszedł do wniosku, że jest ze wszech miar słuszna.

Podeksytowany pospiesznie wrócił do szpitala. Udało mu się złapać Izzy, gdy wychodziła po dyżurze.

- Odprowadzić cię do domu? - zapytał z szerokim uśmiechem.

Stała jak wryta.

- Co się stało? Wygrałeś w totka?

- Nie. Mam coś lepszego. Wymyśliłem, jak to przeprowadzić.

- Wziął ją za rękę.

Zapewne nie powinien był tego robić, zważywszy, jak na nią reaguje jego organizm, jak bardzo Izzy go pociąga.

- Wymyśliłeś, jak to przeprowadzić? - zapytała, bez wątpienia zmagając się z niechcianymi doznaniem.

Oraz wspomnieniami owej pamiętnej nocy?

- To ja porozmawiam z Nikki - oznajmił, dziwiąc się, że nią nie wstrząsnął jego genialny pomysł.

- Dlaczego? O czym?

Przystanął, po czym ujął jej twarz w dłonie, by głęboko spojrzeć jej w oczy.

- Opowiem jej o Liane, o naszych wspólnych wakacjach, o tym, jaka była, wytłumaczę, dlaczego się rozstaliśmy, poszliśmy swoimi drogami. Powiem jej też, że nie miałem pojęcia, że Liane zaszła w ciążę, nie wiedziałem, że mam dziecko, córkę.

Pod palcami poczuł, że Izzy się uśmiecha.

- Co potem?

Opuścił ramiona.

- Tego jeszcze nie rozpracowałem, ale w ten sposób Nikki będzie mogła się wypowiedzieć, zadawać pytania. Moglibyśmy wybrać się na spacer do latarni morskiej. Ty trzymałabyś się trochę z boku, bo na pewno byłabyś jej potrzebna, jestem tego pewien. - Musnął ją wargami. - Co ty na to?

Jest w stanie zebrać myśli, stojąc tak blisko Maca? Kiedy zamęt zawładnął zarówno jej ciałem jak i umysłem?

Intuicja jej podpowiadała, że propozycja Maca jest słuszna. Pomysł spaceru wydawał się dobry, gwarantował bardziej swobodną atmosferę.

Ha, być może Nikki będzie zrelaksowana, przynajmniej na początku, ale ona, Izzy, czuła wzrastające napięcie już na samą myśl o tym spacerze.

Wtuliła się w Maca.

- Uda się nam, zobaczysz. - Zabrzmiało to tak przekonująco, że niemal mu uwierzyła.

Niemal, bo nawet mimo wewnętrznego rozdarcia potrafiła sobie wyobrazić mnóstwo czarnych scenariuszy i komplikacji...

Przesadza?

Mac wodził dłońmi po jej ramionach, jednocześnie ją rozgrzewając i dodając otuchy.

- To będzie pierwszy etap. Oboje zdajemy sobie sprawę, jak silny będzie to wstrząs emocjonalny dla Nikki, ale jestem przekonany, że razem, we troje, się z tym uporamy.

Przytaknęła. W tej chwili pragnęła tylko pozostać w jego objęciach. Na wieki.

- Idź spać - szepnął. - Porozmawiamy później, może we troje wybierzemy się jutro na kolację.

Może jutro nie nadejdzie...

Ale nadeszło. Zamieszanie wywołane wyprawianiem Nikki ze wszystkimi rekwizytami na kolejną próbę wykluczało jakiekolwiek wyjaśnienia, aczkolwiek udało się Izzy napomknąć o propozycji Maca, by po południu wybrali się na spacer do latarni morskiej.

- Mogę zabrać Shan?

Izzy pokręciła głową. Należało się spodziewać tego pytania. Dziewczynki były nierozłączne od pierwszej klasy szkoły podstawowej. Shan uczestniczyła w większości ich wypadów, wycieczek, a nawet zabierały ją na wakacje.

- Nie dzisiaj.

Izzy łudziła się, że nie padnie nieuniknione „dlaczego”, ale Nikki miała swoje wytłumaczenie.

- Bo Mac chce mnie prosić o twoją rękę? - zażartowała, na co Izzy wygoniła ją za drzwi.

Przypomniła sobie, że Mac już ją prosił o rękę. Z myślą o Nikki, ale nie dlatego że ją kocha.

Żeby o tym nie myśleć, ze zdwojoną energią wzięła się za wiosenne porządki odkładane od dłuższego czasu.

Wszystko, byle nie myśleć, co przyniesie przyszłość.

Mac umówił się z nimi o trzeciej, więc pełna obaw wyruszyła z Nikki w kierunku jego domu.

- Pomyślałem, że zatrzymamy się na parkingu u stóp wzgórza  
- powiedział, układając plecak w bagażniku.

- Jedzenie? - zapytała Nikki, a on się roześmiał.

- Jedzenie i picie. Same niezdrowe rzeczy. Chipsy, ciasto, napoje gazowane...

- Zrobimy piknik. Super! Już nie pamiętam, kiedy byliśmy tam z mamą.

Izzy poczuła, że nerwy ma tak napięte, że nie jest w stanie mówić. Wydała dźwięk mający oznaczać potwierdzenie, ale nie była pewna, czy tak zostało to odebrane. Napięcie wzrosło jeszcze bardziej, gdy przyszło jej usiąść w aucie obok Maca.

Ale wspinaczka pośród bujnej zieleni na szczyt wzgórza podziałała na nią relaksująco. Mac, z wyładowanym plecakiem, szedł ramieniem w ramię z Nikki. Wypytywał ją o koncert, o to, co śpiewa i czy śpiewanie sprawia jej przyjemność.

Obserwując ich, nie mogła uwolnić się od pytania, co by było, gdyby kiedyś... Jednocześnie miała pełną świadomość, że nie ma co rozwodzić się nad przeszłością, trzeba myśleć o przyszłości.

Mimo to uroniła łzę nad Liane.

Wyszukawszy miejsce osłonięte od wiatru z widokiem na ocean, Mac rozłożył koc piknikowy zakupiony wcześniej tego dnia w tym samym sklepie co prowiant.

Gdy usiedli z drinkiem w ręce, Nikki stuknęła się z nim szklanką.

- Jeżeli nie przyszliśmy tu po to, żebyś mógł mnie poprosić o rękę mamy, to jaki jest cel tej wyprawy?

- Nikki! - ofuknęła ją Izzy, ale Mac się roześmiał.

To bezczelne pytanie rozładowało napięcie, jakie narastało

w nim od samego rana.

- Już raz się jej oświadczyłem, ale uznała to za kiepski pomysł. Owszem, powód tej wyprawy ma charakter rodzinny. Trudno mi o tym mówić. Dla ciebie może się to okazać jeszcze trudniejsze do zaakceptowania. Chodzi o Liane, twoją biologiczną matkę. Znałem ją, chociaż było to dawno temu.

- Znałeś Liane?! Super. Nie mam z tym żadnego problemu. Ciągłe zadaję rodzinie pytania o Liane. Jakie miała szanse, mając za sobą tak koszmarnie dzieciństwo? Nawet jak znalazła się u Hallie i Popa, nie była szczęśliwa. Uciekała z domu, pakowała się w kłopoty, brała narkotyki.

- Nie wiedziałem o tym, nigdy o tym nie mówiła, w ogóle nie mówiła o tym, co było. Oboje mieliśmy wakacje. Ja obroniłem dyplom, ona... wiem od Izzy, że zakończyła detoks i w nagrodę, że już nie bierze, też postanowiła gdzieś wyjechać.

- Na Bali?

Mac się zawahał, bo Nikki wyprzedzała jego starannie ułożony plan tej opowieści. Czyżby już się domyślała, dokąd on prowadzi? Zerknął na Izzy, ale ta siedziała zapatrzona na ocean. Znikąd pomocy.

- Tak, poznaliśmy się na Bali. Było fantastycznie. Piękna wyspa, uśmiechnięci ludzie, złote plaże i fale idealne do surfowania. Bawiliśmy się wyśmienicie. Wspinaliśmy się, wdrapaliśmy się na szczyt, skąd rozpościerał się niesamowity widok na ocean, spacerowaliśmy wśród świątyń obleganych przez małpy, kupowaliśmy kwiaty, żeby wpleść je Liane we włosy. Miała włosy takie same jak ty, kasztanowe.

Zamilkł niepewny, jak mu idzie, ale wyraz twarzy Nikki pokazywał, że spija z jego ust każde słowo.

- Mów dalej - szepnęła.

- Twoja matka była wyjątkowa. Śmiała się, śpiewała, pewnie po niej odziedziczyłaś ten dar. Gdziekolwiek się znalazła, wyzwała uśmiech na wszystkich twarzach. Była jak piękny ptak albo połyskujący kolorami motyl. Nie można było oderwać od niej wzroku. - Znowu się zawahał. - Zakochałem się w niej.

Nikki siedziała jak zaczarowana, a Izzy sprawiała wrażenie kamiennego posągu. Ale skoro już zaczął, musiał kontynuować.

- Niestety to były wakacje, ledwie dwutygodniowe, więc oboje wiedzieliśmy, że trzeba będzie się rozstać. Byłem wtedy w wojsku, które opłaciło moje studia medyczne, więc zostałem skierowany do Townsville w Północnym Queenslandzie. Na nią czekała wymarzona praca w Sydney.

Wrócił myślami do tej pamiętnej sceny w hotelu.

- Nie było nam dane spędzić razem nawet tych dwóch tygodni. Dwa dni przed końcem przekazano mi wiadomość z domu, że ojciec poważnie zachorował i mam wracać. Dostałem w wojsku urlop, ale minęły tygodnie, zanim ojciec poczuł się lepiej. Potem musiałem zameldować się w Townsville.

- Nie pisaliście do siebie, nie esemesowaliście, nawet na portalu społecznościowym?

Westchnął.

- Umówiliśmy się, że nie będziemy się kontaktować. Ponieważ wyjechałem tak nieoczekiwanie, próbowałem nawiązać z nią kontakt, ale nie odpowiadała na moje esemesy i mejle. Domyśliłem się, że poważnie potraktowała naszą umowę. Ale nawet nie wiesz, jak bardzo żałuję, że zabrakło mi wytrwałości. Powinienem był się z nią skontaktować, choćby tylko po to, żeby się upewnić, że bez problemów dotarła do Sydney. Cóż, obiecaliśmy sobie nie zepsuć tego, co wspólnie przeżyliśmy.

Ujął Nikki za rękę, czekając, kiedy na niego spojrzy.

- Jestem pewny, że się domyślasz, do czego to prowadzi. Wiem, że będzie to dla ciebie bardzo trudne, ale ja naprawdę nie wiedziałem. Liane zapewniła mnie, że lekarze powiedzieli jej, że nigdy nie zajdzie w ciążę. Cieszyliśmy się i kochali, bo wiedzieliśmy, że mamy mało czasu. Gdybym wiedział albo podejrzewał... ale tak nie było, więc było jak było. Nawet nie wiesz, jak bardzo tego żałuję.

Zapadła martwa cisza.

- Jesteś moim tatą? - Wpatrywała się w jego twarz, jakby ją rozpoznawała. - Żałujesz?

- Skądże znowu! Nie, nie żałuję. To najwspanialsze, co mi się w życiu przydarzyło, oprócz spotkania Liane. Izzy wpadła na to niejako przez przypadek, ale już to sprawdziliśmy i dostaliśmy potwierdzenie.

Zerknął na Izzy. Ani drgnęła.

- Powoli się z tym oswajam i nie wiem, czy zasługuję, żeby nazywać mnie tatą, bo przez tyle lat nie miałaś okazji dowiedzieć się, jak to jest mieć tatę. Ale jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym zacząć bycie tatą. Proponuję się nie spieszyć, oswajajmy się krok po kroku. Myślę, że ostatecznie wyjdzie nam to na dobre.

- Poprowadzisz mnie do ołtarza, jak będę brała ślub!

Spadło to na nich jak grom z jasnego nieba. Mac aż otworzył usta, za to Izzy parsknęła śmiechem.

- Oj, Nikki, nie bądź taka przyziemna! - Przytuliła córkę, odgarniając jej włosy z twarzy, by spojrzeć w oczy. - Wiem, że trudno ci to ogarnąć. Dla Maca i dla mnie też nie było to łatwe, ale oboje jesteśmy gotowi odpowiadać na twoje pytania i rozmawiać o tej nowej sytuacji. Mac, jak powiedział, nie od razu stanie się idealnym ojcem, ale myślę, że szybko nauczy się tej roli.

- To takie dziwne... - Nikki potrząsnęła głową, jakby to miało jej pomóc uporządkować myśli. - Pomyśleć, że mam tatę... Zobaczycie, co będzie się działo, jak powiem o tym Shan i dziewczynom z klasy.

Izzy zrelaksowana posłała Macowi uśmiech ponad głową córki.

- Kochałeś ją naprawdę? - zapytała jakiś czas później Nikki.

- Tak, naprawdę - przyznał z takim przekonaniem, że Izzy przestała mieć jakiegokolwiek wątpliwości.

Znowu milczenie.

- Czy to znaczy, że możemy się wprowadzić do domu lekarza, do Maca? To bardzo ładny dom. Podoba mi się od zawsze.

- Nie możemy - odparła Izzy stanowczym tonem.

- Mogłabyś u nas czasami nocować - odezwał się Mac.

- Ale gdybyśmy się przeprowadziły, ja i Mac mielibyśmy okazję lepiej się poznać. Sama mówiłaś, że zanim się kogoś pokocha, trzeba go dobrze poznać. Gdybyśmy zamieszkały u Maca, wy też byście mogli się pokochać, a potem byście się pobrali i stalibyśmy się rodziną.

- Nikki, nie przeholuj! - ostrzegła ją Izzy, znając żarciki córki,

jednocześnie zażenowana, że Mac znalazł się w trudnej sytuacji.

Ale go nie doceniła.

- Świetny pomysł, ale nie wyprzedzajmy faktów - powiedział.  
- Twoja mama wcale nie musi mieszkać w moim domu, żebym się w niej zakochał, bo ja już ją kocham.

Izzy aż zatkało.

- Nie możesz... ty nie... ryzykowny pomysł... - wykrztusiła, odzyskując głos.

Wpatrzona w Maca Nikki zignorowała jej słowa.

- To był żart, prawda? Zjawiasz się w Wetherby, znajdujesz córkę i zakochujesz się w jej matce... Tak bywa w bajkach, ale nie w życiu.

Uśmiechnął się.

- Tak to może wyglądać, ale czary też odegrały tu pewną rolę. Przeżyłem trudne chwile w wojsku i szukałem spokojnego miejsca. Przypomniałem sobie, że Liane wspomniała o Wetherby, jeden jedyny raz. Powiedziała wtedy, że w Wetherby nic się nie dzieje, a ja szukałem właśnie tego. Więc to twoja biologiczna matka mnie tu sprowadziła. Znalazłem cię dzięki niej.

- Shan nigdy w to nie uwierzy!

Izzy się uśmiechnęła.

- Spokojnie, to normalna reakcja osoby prawie trzynastoletniej - zauważył Mac. - Czuję, że czas nic niedziania się w Wetherby dobiega końca. Jak Nikki podzieli się tą wiadomością z koleżankami, w całym miasteczku zawrze jak w ulu - jęknął, po czym szeroko się uśmiechnął.

Na szczęście napięcie wywołane jego deklaracją miłości zniknęło.

Na szczęście. Ale nie poszło w niepamięć.

Obejrzawszy ze wzgórza zachód słońca, spakowali manatki i zeszli na parking.

- Wysadzisz mnie przed restauracją, żebym mogła powiedzieć Shan? - zapytała Nikki.

Spojrzał na Izzy.

- Może lepiej załatwić to raz a dobrze. - Wzruszyła ramionami. - Im prędzej się ten sztorm przewali, tym lepiej. Ale ja mu-



sze wracać do domu, żeby porozmawiać z Hallie i Popem, zanim doniesie im ktoś trzeci.

- Pójdę z tobą.

Jęknęła, ale tylko w duchu. Powinien to zrobić, chociaż jej zależało na tym, by się od niego uwolnić.

Nie uwierzyła jego deklaracji miłości. Jak może ją kochać, skoro jest podrywaczem, który woli uwodzić?

Jednak dobrze, że będzie przy rozmowie z Hallie i Popem. O kochaniu pomyśli później.

Jej przybrani rodzice siedzieli w kuchni, popijając wino, co zdarzało się im niezmiernie rzadko.

- Witajcie - powiedziała Hallie. - Też dostaniecie po kieliszku, bo my nigdy nie wypijamy całej butelki. Zawsze się nam wydaje, że to świetny pomysł, ale już po jednym kieliszku szumi nam w głowie.

Izzy i Mac usiedli za stołem. Pop postawił przed nimi kieliszki.

- Macie nam coś do powiedzenia? - zagadnęła Hallie.

- Tak, ale to dotyczy bardziej Nikki niż nas. A konkretnie Maca...

- Pozwól, żeby sam to powiedział - wtrącił się Pop, przysuwając się do Izzy, żeby otoczyć ją ramieniem.

Więc Mac mówił, wyjaśnił, że poinformowali o tym Nikki, która prawdopodobnie już dzieli się tą wiadomością ze wszystkimi koleżankami.

- Jak to przyjęła? - zainteresowała się Hallie, a Mac przeniósł spojrzenie na Izzy.

- Na razie spokojnie, ale będzie zadawała pytania i trochę potrwa, zanim to do niej dotrze. Nie codziennie odnajduje się ojca.

- Ani nie codziennie ojciec odnajduje córkę - zauważyła filozoficznie Hallie, spoglądając na Maca.

- Prawdę mówiąc, czuję się trochę zagubiony - wyznał. - Kłębi się we mnie mnóstwo mieszanych uczuć. Smutek, że nie byłem z Liane, ani przy narodzinach Nikki. Niepokój, a raczej strach, że nie sprawdzę się w roli taty. Ona może zdecydować, że nie chce takiego ojca. Nie od razu, wyobrażam sobie, że jakiś

czas będzie to miało smak nowości, ale później. A jeżeli będzie mnie winić o to, że matka wróciła do narkotyków? O jej śmierć?

Uśmiechając się, Hallie ponownie napełniła jego kieliszek.

- Wydaje ci się, że żaden rodzic nie ma podobnej listy wątpliwości każdego dnia? Wszyscy je mają. Trzeba być z dzieckiem, starać się, być sobą, mówić prawdę i podierać się nadzieją, że będzie dobrze.

- To wydaje się całkiem proste - zauważył, ale Pop pokręcił głową.

- Wszyscy wiemy, że tak nie jest, ale zamartwianie się, co może się stać, nikomu nie pomogło. To jest jak twoje wakacje z Liane. Trzeba żyć dniem bieżącym i czerpać z niego tyle radości, ile się da. Hallie i ja zawsze się kierowaliśmy tą zasadą. Owszem, będą łzy, nawet napady złości, czasem się powie albo zrobi coś nie tak, ale jeśli nie brakuje miłości oraz cierpliwości, ostatecznie dochodzi się do porozumienia.

Pop wygłosił najdłuższe przemówienie, jakie Izzy kiedykolwiek miała okazję usłyszeć z jego ust, więc tym bardziej się zdziwiła, gdy zwrócił się do niej.

- A jak ty, dziewczyno, sobie z tym radzisz? - zapytał, wzruszając ją niemal do łez.

- Z trudem - wyznała. - Wszystkim nam zabierze to trochę czasu. Myślę, że liczy się głównie szczęście Nikki.

- Hm! - mruknął Pop. - Zawsze tak myślisz, ale najwyższy czas, żebyś zaczęła myśleć najpierw o sobie. Zastanów się, czego ty chcesz i jak to osiągnąć.

- Pop ma rację - poparła męża Hallie.

- Okej, ale wszyscy się zgadzamy, że na to trzeba czasu. To wielka zmiana w naszym życiu, ogromna w życiu Nikki i Maca, więc każdy z nas musi się zastanowić, na czym stoi.

Nagle dały o sobie znać zmęczenie i stres. Zawładnęły nią do tego stopnia, że poczuła się skrajnie wyczerpana.

- Wybaczcie, ale muszę wziąć prysznic i odpocząć, zanim zacznę zajmować się przyszłością.

Mac natychmiast podniósł się z miejsca.

- Odprowadzę cię - zaproponował, ale Hallie powstrzymała go gestem.

- Pozwól jej odejść - powiedziała łagodnym tonem. - To dla niej wyjątkowo trudny dzień. Myślisz, że Izzy nie ma swojej długiej listy wątpliwości i zastrzeżeń?

Opadł ponownie na krzesło, a Izzy pospiesznie opuściła kuchnię.

Miała pustkę w głowie, wiedziała, że to z powodu przeciążenia i chociaż bardzo by chciała znaleźć się w objęciach Maca, była tak wewnętrznie rozedrgana, że nie miała złudzeń, czym by się to skończyło.

To kolejna komplikacja, którą zajmie się później. W tym samym czasie co tym jego dziwnym wyznaniem.

Jak to możliwe, że ją kocha, jeżeli miłość to nie jego specjalność?

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Następnego ranka znowu czekał nieopodal prysznic z słodką wodą. W nadmorskiej mgiele wyglądał jak zjawa.

- Pobierzemy się? - zapytał, gdy się pochyliła, by złapać oddech.

Jak uspokoić oddychanie, kiedy się słyszy bardzo poważną propozycję wygłoszoną obojętnym tonem?

Ostrożnie się wyprostowała, patrząc mu w oczy.

- Dlaczego?

Uśmiechając się, pogładził ją po policzku.

- Bo to chyba dobry pomysł - odpowiedział ze śmiertelną powagą.

- Dla kogo? Dla ciebie, Nikki albo dla mnie? - Serce waliło jej jak młotem, co świadczyło o tym, jak ważna dla niej będzie odpowiedź.

Marzyła...

Łudziła się...

- Dla nas wszystkich.

Odpowiedź nieprawidłowa!

Opuściła głowę, czując pieczenie pod powiekami. Drżała tak, że Mac chwycił ją za ramiona, przyciągając do siebie. Blisko.

- I... - Wahala się, a na jego twarzy malowało się ogromne napięcie.

- I...?

Podpowiedź nieprawidłowa!

- Izzy, kurczę, przecież dobrze wiesz, dlaczego. Wczoraj ci powiedziałem, że cię kocham.

- Powiedziałaś Nikki, że mnie kochasz - wypomniała mu, mimo że serce jej na moment stanęło, po czym ruszyło chaotycznym rytmem. - To nie to samo.

- Ale słyszałaś, jak to mówiłem - bronił się, a jej przyszło do głowy, że mogłaby mu odpuścić.

Wykluczone.

- Ale nie do mnie się zwracałeś!

Przyciągnął ją bliżej, otoczył ramionami, oparł brodę na jej głowie.

- Och, Izzy, nie masz pojęcia, jakie to trudne. Może dlatego, że bardzo długo uważałem, że te słowa są powtarzane zbyt bez troski i zbyt często tak, że straciły swoje znaczenie. Ale wiem to od kilku dni, a nawet tygodni, mimo to ubranie w słowa tego, co czuję...

- Idzie ci całkiem dobrze - wyszeptała poruszona do głębi.

- Izzy, kocham cię. No, wyrzuciłem to z siebie, ale to nie są puste słowa, to wyznanie płynące z głębi serca, obietnica miłości na wieki. Do ciebie, Izzy, kobieto mojego życia!

Uniosła głowę, a on się pochylił, by pocałunkiem przypieczętować to wyznanie, ale go powstrzymała, kładąc mu palec na wargach.

- Chyba teraz kolej na mnie? - zapytała, ale na widok jego zdumienia nie mogła się nie roześmiać.

- To jasne, że mnie kochasz - stwierdził. - Musisz! Jesteśmy sobie przeznaczeni. Nawet bez Nikki bylibyśmy razem. Poza tym musisz wyjść za mnie, bo przez to, że jestem z tobą, że cię kocham, uwolniłem się od koszmarów sennych.

- O, to przekonujący argument - zażartowała.

Ale on nadal był poważny.

- To nie to samo co kochanie - rzekł półgłosem. - Mam wrażenie, że od samego początku oboje czuliśmy, że jest między nami coś wyjątkowego. Tamtego pierwszego dnia, o świcie na plaży, świat stanął na głowie... przynajmniej mój świat.

- Mój też - przytaknęła.

Pocałowała go, upajając się poczuciem wypełniającym każdą komórkę jej ciała, że znalazła swoje miejsce.

- Mac, kocham cię - wyszeptała.

- A ja ciebie. - Biorąc ją za rękę, skierował się na ścieżkę, prowadząc ją ku ich córce, ku małżeństwu i rodzinie. W stronę szczęścia.

Tytuł oryginału: A Forever Family for the Army Doc  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017  
Redaktor serii: Ewa Godycka  
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2017 by Meredith Webber

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Medical są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-3523-5

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Rozdział jedenasty  
Rozdział dwunasty  
Strona redakcyjna